

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

3 października 1971
octobre

Rok wydania XIV Nr 40 (728)

LA SEMAINE POLONAISE

POLACY

NA



SZCZYTACH MONGOLII

- relacja

kierownika wyprawy

patrz str. 8 - 9

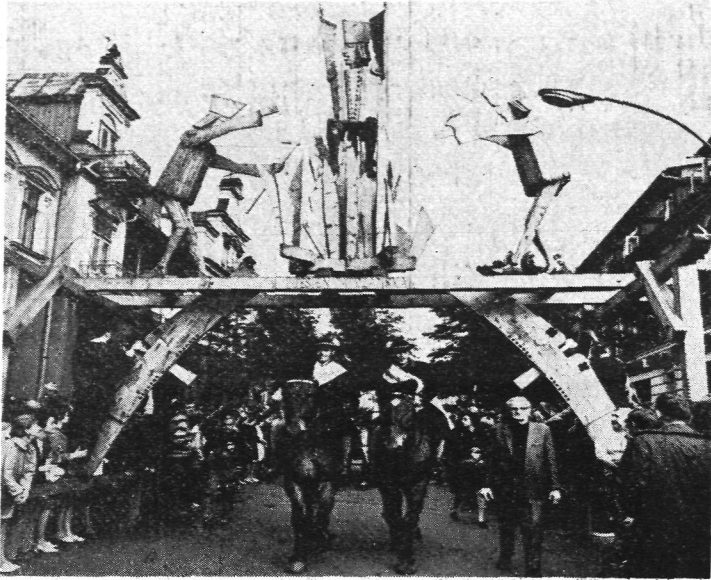


FOP 2373

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

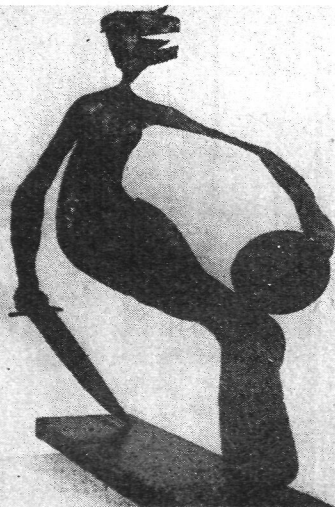
◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆



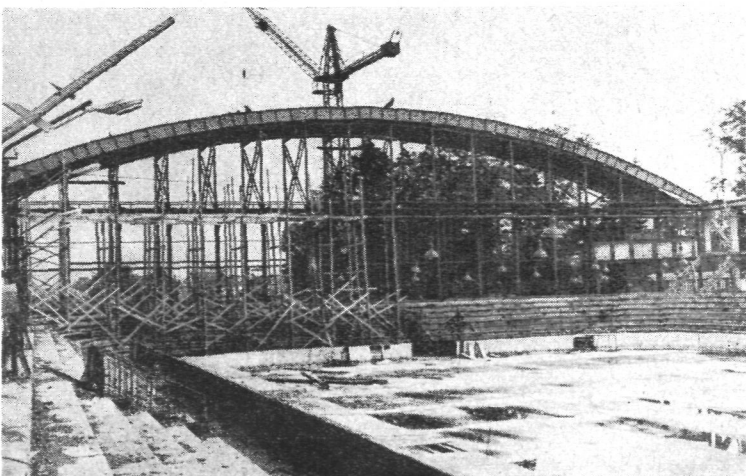
Na inaugurację jubileuszowej „X Tatrzańskiej Jesieni”, której imprezy trwały w Zakopanem od 5 do 12 września, złożyli się: kiermasz wyrobów twórców ludowych, wystawa pn. „Tkanina, haft i koronki” oraz korowód weselny (na zdjęciu). Najbardziej eksponowaną częścią programu „Jesieni” był IV Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich — największa tego typu impreza w Europie. 19 zespołów z 11 państw w tym 2 z Francji 6 polskich toczyło zaciecie boje na zakopiańskiej estradzie o Złote Ciupagi. Jury Festiwalu nie miało łatwego zadania. Okazało się bowiem, że prawie wszystkie zespoły prezentowały bardzo wysoki poziom, dając w sumie wielką rewiew temperamentu, humoru i folkloru zawartego w góralskich pieśniach i tańcach. W rezultacie trzy Złote Ciupagi powędrowały za granicę. Otrzymały je: rumuński zespół „Florecia de la Munte”, zespół bułgarski z Warny i kaukaski zespół „Kaf” z ZSRR.



Warszawa stanowi zawsze wdzięczny temat dla artystów-malarzy, grafików, rzeźbiarzy. Tradycyjnie już podczas warszawskiego września prezentują oni swój dorobek poświęcony stolicy. Tegoroczna wystawa pn. „Warszawa w sztuce” była już ósmą z kolei ekspozycją tego typu. Zgromadziła na niej prace 82 artystów. W Domu Artysty-Plastyka warszawiacy oglądali dzieła malarzy, w Zachęcie zaś — grafikę i rzeźbę. Jeden z młodych twórców, Edward Drewniak, spojrzawszy na Warszawę oczyma nieżyjącego już malarza prymitywisty Nikifora i wizję jej zatytułował „Nikiforowa stolica” (zdjęcie wyżej). W. D. Frycz wymarzył sobie godło stołecznego grodu w nowym kształcie. Oto jego „Syrena IP” (z prawej).



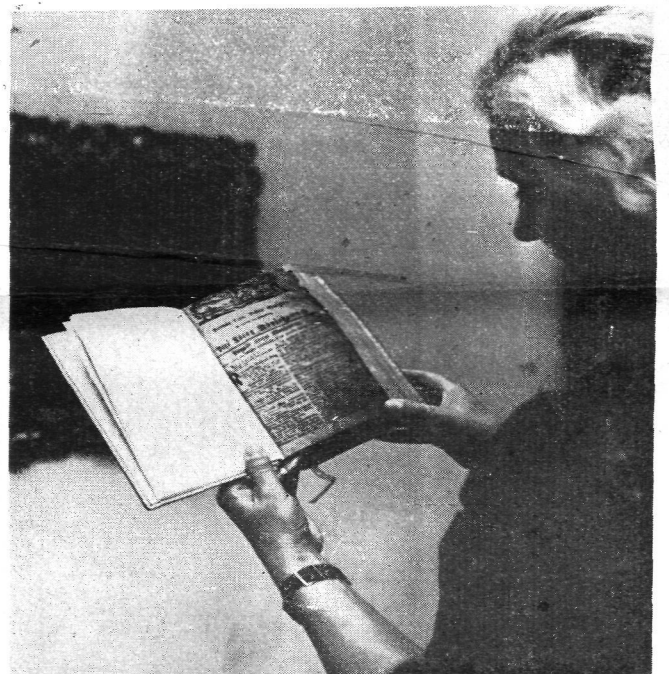
Klub Sportowy „Podhale” w Nowym Targu, aktualny mistrz Polski w hokeju na lodzie, jeszcze w tym roku otrzyma kryte lodowisko. Prace związane z przebudową i pokryciem tafli lodowej dachem prowadzi krakowskie przedsiębiorstwo „Mostostal”. Przy okazji przewidziano powiększenie trybun (z czego niewątpliwie cieszą się kibice), budowę szatni, restauracji i magazynów. Roboty będą trwały do końca roku, ale zorganizowano je tak, aby hokeiści nie musieli przerywać treningów. Można więc żywić nadzieję, że Podhalanie, mając korzystniejsze warunki zsilowania formy, nie spoczną na laurach.



W dniach 11–12 września w Nowej Słupi odbyła się największa impreza folkloryczna Kielecczyzny — „Dymarki 71”. Pokaz wytopu żelaza w dymarkach metodą sprzed 2 tys. lat zainscenizowano na tle codziennego życia dawnych rudników, a to w autentycznej oprawie — zbudowano specjalnie prasłowiańską osadę, a w niej także kawiarnię (na zdjęciu). Widowisku temu nadano tytuł „U schyłku dnia”. „Dymarki” uświetniły jeszcze liczne występy zespołów regionalnych, kiermasz, wystawa wyrobów kowalstwa artystycznego oraz... sesja naukowa z udziałem przeszło 200 naukowców — archeologów, historyków i metalurgów z Kraju i zagranicy.

ALMANACH

Tygodnik Polski 1972
LA SEMAINE POLONAISE 1972



Muzeum Mazurskie w Olsztynie wzbogaciło się ostatnio o zabytkową, stanowiącą cenny dokument polskości Biblię gotycką. Jest to Biblia protestancka, wydrukowana w Gdańsku w 1632 r. dla znanego z tolerancji religijnej króla Władysława IV. Księga ta świadczy o przywiązaniu ludności Warmii i Mazur do Polski — w swoim czasie była ona bowiem podręcznikiem polszczyzny na tych ziemiach. Ten cenny dar Muzeum Mazurskie otrzymało od naszego rodaka z USA p. Jana Siemieniuka zamieszkałego w Buffalo. Oprawę i renowację Biblii wykonał bezinteresownie olsztyński mistrz introligatorski p. Jerzy Filipowicz.

Dziś KRAJ w OBIEKTYWIE
również na str. 23



KRÓL UCIECZEK

CEZARY KACZMAREK z RAISMES



Cezary Kaczmarek

Pani Kaczmarska —
współautorka książki

WRZESIEŃ nieodmiennie przywoła nam pamięć o wtargnięciu hitlerowskich hord na ziemię polską i całą w ogóle drugą wojnę światową. Książka, o której zamierzamy opowiedzieć Czytelnikom, dotyczy właśnie tamtych „czasów pogardy”. Choć czyta się ją z wypiekami na policzkach, choć sprawia ona często wrażenie scenariusza filmu kowbojskiego i opowieści z tak zwanym dreszczykiem, choć w trakcie jej lektury przypominają się czytelnikowi sceny z książek Aleksandra Dumasa ojca, a zwłaszcza opis ucieczki księcia de Beaufort z zamku w Vincennes w powieści „Dwadzieścia lat później” oraz ucieczka przyszłego hrabiego Monte-Cristo z więzienia na wyspie If, to jednak książka ta nie jest tworem pisarskiej fantazji. Opowiedziane w niej przygody są prawdziwe, zostały one naprawdę przeżyte. Cezary Kaczmarek — tak się bowiem autor tej zatytułowanej „Król ucieczki ze stalagu XVII A” — książki nazwa — opisał w niej po prostu swoją własną jeniecką historię i swoją „drogę do wolności”.

Cezary Kaczmarek urodził się w 1917 r. w Westfalii. W r. 1924 rodzina jego porzuciła Niemcy i przywędrowała do Francji. Początkowo mieszkali Kaczmarscy w Lens, wkrótce jednak przenieśli się do Raismes, gdzie autor

„Króla ucieczki ze stalagu XVII A” żyje po dziś dzień.

W r. 1937 dwudziestoletni Cezary Kaczmarek został powołany do wojska. Wcielono go do dziesiątego batalionu strzelców pieszych. Służbę wojskową odbywał w położonym w departamencie Bas-Rhin mieście Saverne. Zamierzano go skierować do służby w Saverne to jego marzenie zaczęło przybierać kształt, został bowiem mianowany sierżantem, ale niestety wybuchła wojna i sprawiła, że wszystkie jego plany spaliły na panewce: miast zostać wojskowym, został kupcem.

W maju 1940 sierżant Kaczmarek dostał się w okolice Maubeuge do niewoli i został wysłany do znajdującego się w Austrii, w podwiedeńskiej miejscowości Kaisersteinbruch, stalagu XVII A, gdzie jeden z niemieckich strażników przywił go okrzykiem: „Wszawy Polak!” Pieszy strzelec z Raismes musiał puścić zniewagę płazem, ale poprzysiął sobie, że długo hitlerowcom dotrzymywał towarzystwa nie będzie. „Codziennym moim zajęciem — powiada w swojej opowieści —

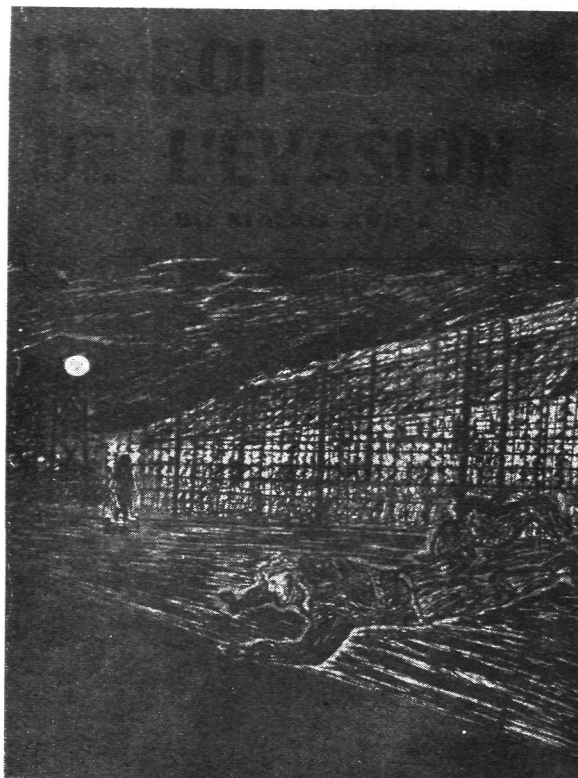
Ciąg dalszy na str. 7

INŻYNIEROWIE POLSCY z 4 KONTYNETÓW z WIZYTĄ w KRAJU

Na zaproszenie Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT) przebywała w Polsce 48-osobowa grupa inżynierów i naukowców specjalności technicznych — Polaków osiadłych i pracujących w 14 krajach 4 kontynentów. Reprezentanci polonijnych środowisk naukowych i inżynierskich z USA, Wielkiej Brytanii, Danii, Holandii, Francji, Szwecji, Włoch, Belgii, Czechosłowacji, Kanady, Brazylii, Wenezueli i Republiki Południowej Afryki uczestniczyli w VI Kongresie Techników Polskich w Poznaniu (2—4 września), spotkali się z przedstawicielami kierownictwa najwyższych władz partyjnych i państwowych: Edwardem Gierkiem i Piotrem Jaroszewiczem; odbyli szereg dyskusji, spotkań koleżeńskich i specjalistycznych z działaczami stowarzyszeń naukowo-technicznych i poszczególnych gałęzi wiedzy technicznej.

Goście odbyli 6-dniową podróż po północnych regionach Kraju na trasie: Poznań, Łódź, Płock, Włocławek, Toruń, Malbork, Gdańsk, Elbląg, Olsztyn, Warszawa, zwiedzając liczne obiekty przemysłowe, placówki naukowe i zabytki historii. Podczas czterodniowego pobytu w Warszawie gościli w Towarzystwie „Polonia”, spotkali się z dziennikarzami prasy codziennej, agencji, radia i telewizji oraz podejmowani byli w Klubie Książki i Prasy Technicznej NOT.

Największe wrażenie na polonijnych inżynierach zrobiła szczerza i przyjazna rozmowa z Edwardem Gierkiem w Domu Technika w Poznaniu. Ujęci zostali jego bezpośredniością i rzeczowością. Edward



TRAGEDIA POLSKIEGO GENERAŁA

W nr. 17 dwutygodnika „FILATELISTA”, który ukazuje się w Warszawie zamieszczono artykuł Lucjana Tretera o trochę zapomnianej działalności na terenie Węgier — zasłużonego lekarza — generała dr Jana Kollataja Szrednickiego. Artykuł oparty o zachowane kartki pocztowe mówi o pomocy, jaką b. komendant Centrum Wyszkozenia Sanitarnego udzielał polskim żołnierzom przedostającym się w czasie wojny na Zachód. Zapłaćcił za nią życiem. Fragmenty artykułu zamieszczamy poniżej.

W listopadzie 1969 r. odsłonięto w węgierskim mieście Győr pomnik ku czci polskich żołnierzy. Napis na nim wykonano w językach polskim i węgierskim: „Polskim żołnierzom 1939—1945 r. mieszkańcy Győr”. Ten widomy symbol pamięci ze strony ludności przyjacielskiego kraju przypomina pewne fakty z historii. Po wojnie 1939 r. na terenach Węgier znalazło się przeszło 40 tysięcy żołnierzy polskich, umieszczonych w obozach dla internowanych oraz ok. 50 tysięcy uchodźców cywilnych. Większe obozy dla wojskowych polskich znajdowały się m. in. w Balatonboglár, Balatonfoldvar, Domos, Eger, Estergom, Győr, Komárom, Nagycenku, Nagykanizsa, Gunt, Siklos i w cytadeli budapeszteńskiej.

Z tego okresu pochodzą liczne reprezentowane w zbiorach filatelistycznych karty pocztowe i koperty z listów od internowanych i uchodźców. Przesyłano je do kraju za pośrednictwem poczty węgierskiej, Czerwonego Krzyża, bądź łączników z okupowanego kraju. Korespondencja ta stanowi przyczynek do dziejów poszczególnych ludzi. Jest w niej zawarta tęsknota za najbliższymi w kraju, niepokój ich losu, oczekiwanie wiadomości, szukanie możliwości porozumienia się.

Odsłonięty w Győr pomnik przypomina i fakt, że w jednym z obozów dla internowanych Polaków w Balatonboglár internowany był gen. bryg. dr med. Jan Kollataj Szrednicki, były komendant Centrum Wyszkozenia Sanitarnego. Po pewnym czasie zwolniono go. Generał, mając swobodę działania, nie tylko zapewniał opiekę lekarską internowanym żołnierzom i cywilom Polakom, ale z liczną grupą ludzi zajmował się organizowaniem ucieczki z obozów internowanych. Generał Kollataj Szrednicki, przeniósł się do Budapesztu, gdzie objął przewodnictwo w Polskim Towarzystwie Lekarskim. Oprócz działalności lekarskiej wyrabiał też kandydatom do ucieczki węgierskie dokumenty, umożliwiające wydobycie się poza druty obozowe, a następnie upoważniające do opuszczenia Węgier. Ratował ludzi zagrożonych z rąk narodowości (Zydów) lub przekonań politycznych (podejrzanych o komunizm).

Cała ta akcja prowadzona przez generała i podległych mu ludzi odbywała się przy serdecznym poparciu wielu osób spośród społeczeństwa węgierskiego.

Za działalność tę generał i jego najbliżsi współpracownicy zapłaćcił życiem. Po wkroczeniu Niemców do Budapesztu, w dniu 19 marca 1944 r., w czasie najścia hitlerowców na lokal Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, został przez nich zastrzelony w swym gabinecie, w momencie gdy palił dokumenty. Razem z generałem hitlerowcy zamordowali jeszcze kilku oficerów polskich, przebywających w lokalu Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Po tej zbrodni nastąpiła antypolska nagonka niemiecka na Węgrzech. Polaków aresztowano, majątek ich konfiskowano, obozy dla internowanych zamknięto, a internowanych wojskowych wywieziono do Niemiec.

Dokumentacja filatelistyczna z okresu wojny jest niezwykle różnorodna. Zbierające tematu „militaria filatelistyczne” odkrywają coraz bardziej różnorodny materiał pocztowy. Formularze kart pocztowych i listów wojennych, ostemplowania poczt wojskowych, a także prowizoria pocztowe z okresów przejściowych z czasu obu wojen światowych stanowią mogą odrębne ekspozycje. Potwierdzają to ostatnie wystawy filatelistyczne.

Wydaje się, że pożytecznym byłoby katalogowe ujęcie problematyki militariów w filatelizmie polskiej, by dać usystematyzowaną wiedzę zbieraczom, którzy nie mają czasu na indywidualne dociekania, badanie materiałów źródłowych, a także samego materiału filatelistycznego. Potrzebna jest też bardziej ożywna praca organizacyjna i instruktorsko-metodyczna w kręgu zainteresowań militariami, a także szersze popularyzowanie tego materiału.

Dalszy ciąg na str. 4

PŁYTY „ŚLĄSKA”

przed przyjazdem sławnego Zespołu
Pieśni i Tańca do Francji

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e

tél: 770-83-37 c.c.p.

Paris 189-46-68

poleca:

XL 0182 — „ŚLĄSK” Vol. I.

Pieśń o Wiśle ● Jeszcze jeden mazur dzisiaj ● Szła dziewczeczka ● Dzióbka dej ● Była babuleńka ● Pasała wolki ● Usnij-że mi, usnij ● Karlik ● Od Siewierza ● Rzemieniorz ● Starzyk ● Zalotnicy ● Nie chodź do miasteczka ● Piekła baba chleb ● Ławeczka

XL 0183 — „ŚLĄSK” Vol. II.

Ondraszek ● Madziar ● Helokanie ● Bajtel ● Trojak ● Hej ty Wisło ● Jaśiu czemu nie orzesz ● Kulało się kulało ● Gdybym to ja miała ● Hej mój Jasinek ● Pod moim okienkiem ● Porębiorz ● Dziadek

XL 0348 — „ŚLĄSK” Vol. III.

Pije Kuba do Jakuba ● Marcin ● Tam na błoni ● Górnicze dziewczęta ● Walczyk górniczy ● Wiązanka pieśni górniczych ● Kołysanka górnicza ● Do Krakowa jadę ● Hej, te nasze góry ● Gaiczek zielony ● W poniedziałek rano ● Czary ● Gronie nasze gronie ● Pieśń o wietrze ● Idzie baca gronim

Komplet 3 płyt 33 T. 30 cm kosztuje 65,00 franków, z przesyłką pocztową 67,65 fr. Cena pojedynczej zaś płyty 23,00 fr. przesyłką pocztową 24,65 fr.

Oprócz wymienionych posiadamy stale na składzie wielki wybór płyt muzyki klasycznej i ludowej. Mamy też wszystkie płyty Stefana Kubiaka i Bolesława Nowaka.

Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.

W NASTĘPNYM NUMERZE POLECAMY:

Jak co roku, podczas święta dziennika „L'Humanité” otwarte było stoisko Stowarzyszenia „France-Pologne”. Cieszyło się ono dużym powodzeniem. Fotoreportaż ilustrujący atmosferę przy stoisku zamieścimy w przyszłym numerze. Krakowscy studenci z Akademii Górniczo-Hutniczej zdobyli złoty medal w konkursie artystycznym na Fêtes de la Vigne w Dijon. Obszerny trzystronicowy fotoreportaż z przebiegu święta już za tydzień.

Zdzisława Sośnicka to nowa gwiazda polskiej

piosenki. Radzimy przeczytać w następnym numerze jej sylwetkę „Zawrotna kariera pięknej poznaniaczki”.

Na życzenie naszego Czytelnika z Billy-Montigny opublikujemy ilustrowany reportaż pt. „W uroczym Krzywinie — dawnej kasztelanii”.

W Paryżu przebywał dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie prof. Stanisław Lorentz. Wywiad z nim dotyczący Warszawskiego Zamku i jego odbudowy, czytajcie w przyszłym numerze.

Pour vos repas de familles, d'affaires, nocés et banquets
allez à

L'AUBERGE DES DEUX LIONS

Gérant et Chef de Cuisine:

Tadeusz KOCHOWSKI

77-LA CHAPELLE S/GRECY

Cadre agréable et rustique Prix modérés.
Pour tous renseignements consultez-nous

Tél. 434-40-75

INŻYNIEROWIE POLSCY z 4 KONTYMENTÓW

Dokończenie ze str. 3

przyspieszyć działania na rzecz uczynienia z Polski kraju przodującej techniki i nowoczesnej gospodarki. Wyrażano wielokrotnie pragnienie współpracy ze stowarzyszeniami naukowo-technicznymi, a także poszczególnymi galeziami przemysłu w celu zapewnienia polskiej technice, polskim wyrobom, polskim technikom i myślą techniczną odpowiednio wysokiej pozycji w świecie.

Goście nawiązali szereg osobistych kontaktów z polskim światem technicznym i naukowym. Jan Hekner z Holandii utrwalił swój kontakt z Uniwersytetem Poznańskim (interesują go materiały do produkcji urządzeń telekomunikacyjnych i dział fizyki ciała stałego). Prof. Edwin Bernat z Nigerii zapowiedział pośrednictwo w dalszych kontaktach polskich fachowców z rozbudowującym się przemysłem Nigerii. Zygmunta Szatkowski z Danii (konstruktor silników okrętowych w firmie „Burmeister and Wund”) zainteresował się bliższą współpracą ze Stocznia Gdańską i Zakładami H. Cegielskiego.

Spotkanie z Zespołem Pieśni i Tańca „Mazowsze” w Karolinie i uroczysty wieczór pożegnalny w reprezentacyjnym pałacu w Jabłonie dopełniły bogatego programu wizyty gości polonijnych w Polsce.

W. O.

WYJAŚNIENIE

W artykule pt. CYPRIAN NORWID I... „WIELMOŻNA ŚWIETNOŚĆ” (nr 39, str. 3 i 14) ostatni akapit został zniekształcony. Tekst prawidłowy powinien brzmieć:

„Widać, że norwidowskie fatum cyzha nadal. Może zainteresuje się nim Związek Literatów Polskich, przekona „wielmożną świetność”, że tak nie można i przepędzi przy jej pomocy przekłete fatum snujące się od 150 lat za Norwidem.”

Przepraszamy Autora i Czytelników.

ZACHOWAĆ DLA HISTORII

JEST dość zgodna opinia, że stan posiadania Polonii francuskiej, w stosunku do tego co miała kiedyś, maleje. Znikają dawne organizacje, inne wiodą suchotniczy żywot, w koloniach polskich nie ma już tego życia co za dawnych czasów. Boleją nad tym starzy, wykruszający się emigranci, winę przypisują młodzieży, która w daleko mniejszym stopniu niż oni za lat swej młodości poświęcała się pracy społecznej.

Czy rzeczywiście wszystkiemu winne młode pokolenia? Jednostronne opinie i sądy są zwykłe jak najdalej od prawdy i rzeczywistości. W przypadku poruszonego tematu o kurczeniu się polskiego życia wychodźczego, trzeba wziąć pod uwagę ogromne zmiany zachodzące w strukturze życia francuskiego, również i w tych regionach, w których przed pół wiekiem, a także wcześniej, zainstalowały się kolonie polskie. Jak wiemy wyrosły one głównie w sąsiedztwie dużych kopalń, gdyż największą grupę zawodową stanowili wśród polskiego wychodźstwa zarobkowego górnicy. Obecnie górnictwo węglowe we Francji zanika, kopalń stopniowo ubywa, poważny procent starych górników przeszedł na renty, część w ogóle wykruszyla się, a ich synowie nie kwapią się już do ciężkiego zawodu, któremu na Zachodzie Europy nie wróży się większej przyszłości. Młodzież polonijna, związana już ściśle z francuskim życiem społeczno-kulturalnym, przechodzi do różnych zawodów, a tym samym rozprasza się, opuszcza kolonie swych rodziców, instaluje się w nowych ośrodkach i miejscowościach, wiąże się z innymi, nowymi środowiskami zawodowymi, towarzyskimi i kulturalnymi. Zachowując sympatię do tradycji polskich, a nawet nieraz tkwiąc w nich głęboko, organizacyjnie — w tym dawnym emigranckim rozumieniu — jest ona coraz słabsza.

Nie ma wprawdzie w tej chwili i prawdopodobnie nie przedkro będzie, statystyki, obrazującej strukturę

zawodową Polonii francuskiej, która by wykazywała jaki jest procent czynnych zawodowo górników i związanych z nimi rodzin, ile ludzi pracuje w przemyśle hutniczym, kopalnictwie rud, metalurgii, handlu, w rzemiośle, transporcie itp. itp. Taka statystyka ułatwiłaby niewątpliwie zrozumienie dlaczego życie w starych koloniach polskich doznało i nadal doznaje tak znacznego przeobrażenia na niekorzyść. Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie, coraz to inne zawody stają się bardziej atrakcyjne i popłatne, za czym idzie u nowych pokoleń zmiana zainteresowań życiowych, organizacyjnych, społeczno-kulturalnych.

Minęły dawno czasy, w których młodych ludzi mogła zadowolić jedna, dwie a nawet pięć amatorskich imprez artystycznych w roku, jakie dawniej organizowały w koloniach nasze wychodźcze stowarzyszenia. Dziś rozrywka kulturalna potrzebna jest nowoczesnemu człowiekowi równoległe do jego pracy, przynajmniej raz po całotygodniowym wysiłku, a często nawet dwa lub trzy razy w tygodniu (kino, TV, różnego rodzaju występy itp.) niejednemu zaś codziennie. Stare formy organizacyjne polonijnego życia społecznego, nawet te najlepsze i prowadzone najbardziej ofiarnie, nie są już w stanie sprostać potrzebom ludzi młodych. I to jest także jedną z głównych przyczyn kurczenia się życia polonijnego i polonijnego stanu posiadania.

Czy zatem możliwe są jakieś nowe formy organizacyjne, które dorównywałyby zadaniu i potrzebom dzisiejszych czasów? — Na pewno są, tylko, że jak na razie niewiele się w tym kierunku robi. A że są, można wnioskować na podstawie tego, iż ogólny poziom życia społeczno-kulturalnego jest coraz wyższy, a jego dynamika coraz większa i rozleglejsza. Na tym tle jeszcze wyraźniej uwypukla się zastój w tradycyjnych organizacjach.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na wartość i dorobek tej zamierającej, ale zasłużonej i god-

nej pamięci nowych pokoleń grupy dawnego wychodźczego życia organizacyjnego. Nie wolno tego dorobku puścić w niepamięć, pozwolić, aby pochłonął go czas, by po nim żadnego śladu nie zostało. Na dorobek polskiego wychodźstwa i całokształtu polonijnego życia, składają się bowiem zarówno osiągnięcia dawnych organizacji, które już przestały działać lub coraz wyraźniej węguta, jak i to, co się dziś robi nowego, a nawet to, co się będzie robić jutro, czas bowiem jest w naszym życiu czynnikiem najszybszym i nieubłaganym: wymazuje z kronik jedno, wnosi do nich elementy nowe, by je z kolei zepchnąć na dalszy plan lub zniszczyć i zastąpić jeszcze czymś nowszym.

Ale wszystko to, co musi ustępować, schodzić z widowni, nie powinno być absolutnie wrzucone do takiego lamusa, który przynosi jedynie całkowite zapomnienie. Dlatego też wszystkie te organizacje, których działanie jest coraz wolniejsze, słabsze, kurczące się, powinny zadać o to, by całokształt ich działalności został spisany i zachowany jako dokument do dziejów polskiej emigracji. Należy do niego dołączyć stare akta, protokoły posiedzeń, korespondencje, sprawozdania itp. i zdecydować, kto za przechowanie takiego zbioru jest odpowiedzialny oraz co z tym zbiorem i kiedy należy uczynić: przekazać do miejscowego archiwum czy muzeum, przesłać do jednego z archiwów lub muzeów w Kraju, lub też przekazać do Biblioteki Polskiej w Paryżu. Przechowywanie tego rodzaju dokumentacji w prywatnych rękach zbyt długo, jest niepożądane, gdyż często taki zbiór zostaje później zagubiony lub zniszczony. Składając go w jednym ze zbiorów publicznych, organizacja lub jej dawni członkowie, mogą sobie zastrzec wgląd do złożonych w depozyt dokumentów, jeżeli im to będzie dla jakichś celów potrzebne. Każdej zaś organizacji i każdemu działaczowi powinno zależeć, aby po ich działalności wychodźczej pozostał jakiś ślad.

POLSCY ARTYŚCI NA NORDZIE

NAIWNY i KOLOROWY ŚWIAT Antoniego KOCIKA z Roubaix

Kolejny nasz rozmówca nazywa się **Antoni Kocik** i żyje w **Roubaix** (Nord), nie opodal od dworca i magazynów znanej firmy „La Redoute”, w skromnym mieszkaniu wypełnionym obrazami, rysunkami i szkicami. W opublikowanym przez paryskie wydawnictwo D. T. „Krajowym roczniku sztuk pięknych 1969—70” („Annuaire national des beaux-arts”), znajdujemy o nim następujące dane: „Uprawia malarstwo naiwne. Prace jego wyróżnione zostały na międzynarodowych ekspozycjach malarskich w Deauville (w sierpniu 1968 r.), i w Nicei (w lutym 1969 r.). Każdego roku eksponuje swoje obrazy w Roubaix, a nadto bierze udział w wystawach organizowanych w wielu innych miastach. W r. 1967 wystawił w Le Touquet i Amiens, w latach 1968—69 w Lille, Deauville, Nicei i Genewie”. Sam p. Kocik opowieść o swoim romansie z malarstwem zaczął w te słowa:



— Urodziłem się w r. 1905 w Westfalii w rodzinie emigrantów pochodzących spod Gośtynia. Do Francji przyjechaliśmy w r. 1923. Podobnie jak setki innych polskich rodzin, osiedliliśmy się w północnym zagłębiu węglowym. Ja przez kilka miesięcy robiłem w kopalni, później przeniesiono mnie na powierzchnię, do kuźni, gdzie najpierw — do 1928 r. — pracowałem jako pomocnik kowalski, a następnie jako kowal. Po ostatniej wojnie, w roku 1948, porzuciłem zagłębie węglowe i zamieszkałem w Roubaix, gdzie, jak widzicie, żyję po dziś dzień. W Roubaix znalazłem pracę w jednym z tutejszych zakładów metalurgicznych. Niedawno temu zostałem emerytowany. Tak wygląda moje życie. Co się zaś tyczy mojej przygody z malarstwem, to zaczęła się ona bardzo dawno, bo jeszcze w Westfalii.

...W szkole, do której w Niemczech uczęszczałem, uzyskiwałem za rysunki bardzo dobre stopnie. W domu mieliśmy dzieło zatytułowane „Dzieje Polski” i ilustrowane reprodukcjami kompozycji Matejki. Pamiętam, że często obcowaliśmy z tą książką i że sceny historyczne wyzwarowane pędzlem autora „Bitwy pod Grunwaldem” wprawiły mnie w zachwyt. „Jak ten człowiek

mógł stworzyć takie piękne obrazy?” — zastanawiałem się. I czułem nieprzeżytą chęć wstąpienia w ślady tego wielkiego artysty. Ale dzieci, jak wiadomo, rzadko wykazują stałość w swoich zainteresowaniach. Wkrótce cały ten zapał ostrył. Atoli po kilku latach okazało się, że tak całkiem to sentyment dla malarstwa i rysunku jednak w mnie nie wygasł. Kiedy byłem piętnastoletnim chłopcem, lubiłem w niedzielę zatrzymywać się podczas przechadzki po mieście przed witrynami księgarń i wpatrywać się w wystawione w nich obrazki i ozdobnie wydane książki. W owym okresie uczyłem się swojego kowalskiego fachu (bo ja z zawodu jestem kowalem). Kiedy szedłem do szkoły, często po drodze przystawałem przed kinami, bowiem fascynowały mnie barwne, przedstawiające dziarskich kowbojów i innych filmowych bohaterów afisze. Zaszedłszy do szkoły rysowałem te postacie na tablicy. Czytniem to z wielką łatwością. Celowałem także wtedy w rysunku geometrycznym, który, jak wiecie, stanowi podstawę rysunku artystycznego. Ponieważ jednak nikt na ten mój pociąg do rysunku nie zwracał uwagi, ponieważ nikt nie zachęcał mnie do doskonalenia się w tej dziedzinie, tedy po pewnym czasie owa słaba jeszcze wówczas więź, jaka łączyła mnie ze sztuką, znowu uległa rozluźnieniu.

Ale stara miłość nie rdzewieje. Choć nie parałem się pędzlem ani ołówkiem,

tylko łopata i młotem, pasja malarska nadal uparcie tkwiła w mojej psychice. Tyle tylko, że zapadała w rodzaj letargu. Ze śpiączki tej zdołała się wyrwać dopiero po naszym przyjeździe do Francji. Było to tak: mieszkaliśmy w kolonii górniczej w departamencie Pas-de-Calais i sąsiadowaliśmy z pewnym Ślązakiem. Któregoś dnia zachodzę ja do tego Ślązaka i ze zdziwieniem stwierdzam, że jest on zajęty malowaniem, że kopiuje na płótnie pocztówkę. Natychmiast poczułem przypływ entuzjazmu. „Ja też potrafiłbym to zrobić!” — zawołałem. Na to sąsiad: —



„Dziewczynka” — jedna z pierwszych prac Antoniego Kocika

„Fille” — une des premières compositions d'Antoine Kocik

„Tak? No to kupimy farby i przekonamy się, czy to prawda!” Tak też uczyniliśmy. Kupiec, do którego się udaliśmy, dał nam nie tylko farby, ale także i obrazek: — wazonik z różami — i kazał nam wykonać kopie tego malowidła. Taka była pierwsza moja praca — ten skopiowany jakies pół wieku temu wazonik z różami...

W kolonii, w której podówczas p. Kocik mieszkał, zawiązało się nieba-

Dalszy ciąg na str. 14

UN PEINTRE PASSIONNE POUR LE PITTORESQUE: ANTOINE KOCIK DE ROUBAIX

Des tableaux. Beaucoup de tableaux dont les couleurs, invariablement chaudes, vigoureuses et rassérénantes, affriandent d'emblée le regard du visiteur. Des portraits. Des paysages. Des aquarelles aussi. Des dessins et des esquisses dont bon nombre représentent les académies. Nous sommes à Roubaix, à deux pas de la gare et des entrepôts de „La Redoute”. Le peintre avec qui nous nous entretenons — car c'est évidemment à un peintre que nous rendons visite — s'appelle Antoine Kocik.

Ce nom n'est pas inconnu à ceux d'entre nos lecteurs qui habitent la France septentrionale. En effet, les quotidiens français paraissant dans cette région, et notamment „La Voix du Nord”, qui a consacré il y a peu à notre interlocuteur un article des plus élogieux intitulé „Un peintre roubaisien à l'honneur sur la côte d'azur”, en font fréquemment mention. Les amateurs d'art savent peut-être aussi que la peinture d'Antoine Kocik a fait à plusieurs reprises l'objet de comptes rendus louangeurs dans le périodique parisien „La Revue moderne des arts et de la vie”, et les plus avertis d'entre eux se souviennent peut-être même que dans son numéro de janvier 1969, cette publication écrivait notamment: „Nous avons déjà signalé le style sincère de l'artiste roubaisien Antoine Kocik, sa vision juste, son écriture claire, vigoureuse dans sa franchise. Une certaine simplicité aussi. Evoquons son „Homme au mégot”, qui fut vendu à la suite de sa représentation au Salon des Artistes Roubaisiens en 1959”.

Dans l'„Annuaire national des beaux-arts 1969—70” (éditions D.T., Paris), on trouve sur Antoine Kocik les renseignements que voici: „Genre artistique: naïf. Prix obtenus: sélectionné à Deauville (août 1968 — nature morte), Grand Prix de la côte d'Azur (Grande Finale et félicitations du jury — Nice — février 1969). Expositions: Roubaix (chaque année), Lille (1968—69), Le Touquet (1967), Amiens (1967), Deauville (1968), Nice (1969), Genève (1969)”.

Pour ce qui concerne les expositions, ces renseignements demandent à être complétés. Il est exact qu'Antoine Kocik participe régulièrement au Salon des Artistes Roubaisiens, mais il importe aussi de savoir qu'il y présente ses œuvres depuis 1950. Il est vrai qu'il a exposé ses toiles à Lille, mais pas seulement en 1958 et en 1969. En effet, c'est chaque année qu'il prend part à l'exposition lilloise „La Palette française”. Semblablement, il est inexact de dire qu'il n'a exposé à Deauville qu'en 1968, puisqu'il a également pris part aux expositions internationales organisées dans cette ville en 1969 et en 1970. Les rédacteurs de l'„Annuaire national des beaux-arts” ont également omis de signaler qu'Antoine Kocik est un fidèle du Salon du Nord, lequel se tient tous les deux ans à Hémin-Litard et groupe les peintres des quatre départements de la France septentrionale. Précisons aussi que c'est à deux reprises qu'il s'est vu décerner une distinction sur la côte d'Azur: non seulement en 1969, mais aussi en 1970.

Antoine Kocik n'est pas un peintre professionnel. Né en 1905 en Westphalie dans une famille polonaise originaire de la région de Poznań, il est forgeron de son état. Arrivé en France en 1923, il travailla d'abord dans une mine du Pas-de-Calais. En 1948, il quitta le bassin minier et s'établit à Roubaix, où il trouva un emploi dans une entreprise métallurgique. Il a depuis peu pris sa retraite.

— D'aussi loin que je m'en souviens, j'ai toujours été passionné de dessin et de peinture — nous explique-t-il. — A l'école primaire, en Westphalie, mes dessins me valaient toujours de bonnes notes. Mais ce n'est que vers dix-huit ans que j'ai commencé à pratiquer la peinture tout de bon. Je faisais alors partie — cela se passait dans un salon du Pas-de-Calais — d'un petit cercle de peintres amateurs. Nous étions à quatre — trois camarades polonais et moi-même. Nous ne composions pas d'œuvres originales. Nous nous contentions de copier, de nous faire la main, de reproduire les œuvres d'autrui. Au bout d'un certain temps, cette attitude suiviste commença à me peser. Je me rendais intuitivement compte que l'art ne consiste pas à imiter, mais à créer, à si j'ose dire-mettre en scène sa propre vision, sa propre imagination, et non pas à calquer celles d'autrui.

— Je me suis fait tout seul — poursuit-il après quelques instants de silence. — La petite part de culture et de savoir que je possède, je l'ai acquise par mes propres moyens. Comment ai-je fait? C'est simple. J'ai commencé par me procurer un ouvrage consacré à la peinture. Je me suis mis à observer la nature et à explorer cet univers fascinant qu'est l'histoire de l'art. Naturellement, certains habitants de cet univers, en particulier Cézanne, Van Gogh, Renoir et Matisse, ont exercé et exercent toujours une grande attraction sur moi. Je goûte aussi vivement la peinture de trois grands artistes polonais, savoir Matejko, Wyczółkowski et Wyspiański. Par contre, je n'apprécie guère l'art non figuratif. A mes yeux, cet art-là est suspect d'inauthenticité. L'art vit du réel. Ce n'est pas moi qui suis l'auteur de cette maxime, mais l'illustre paysagiste français Jean-Baptiste Corot. Posez une bouteille sur cette table. Demain, après-demain, dans un an, dans mille ans, ce sera toujours une bouteille, et non pas je ne sais quel agglomérat de taches ou de figures géométriques déformées...

— On affirme que je suis un peintre naïf-dit-il encore. — Cela doit être vrai, puisque ce sont des connaisseurs qui m'ont attribué cette étiquette. Pour mon compte, je me considère comme un ennemi de la banalité et du quotidien, et comme zéléateur du pittoresque. Un paysage, une scène, un visage ne m'inspirent que dans la mesure où ils sont pittoresques. Pourquoi est-ce que je peins? Voilà une question bien embarrassante. Je peins parce que je ne peux pas ne pas peindre. La peinture est devenue pour moi un besoin. Ce besoin fait partie intégrante de mon être, au même titre que mon cœur, mes poumons ou mes reins.

Antoni Kocik — „Ulica Notre-Dame w Roubaix”

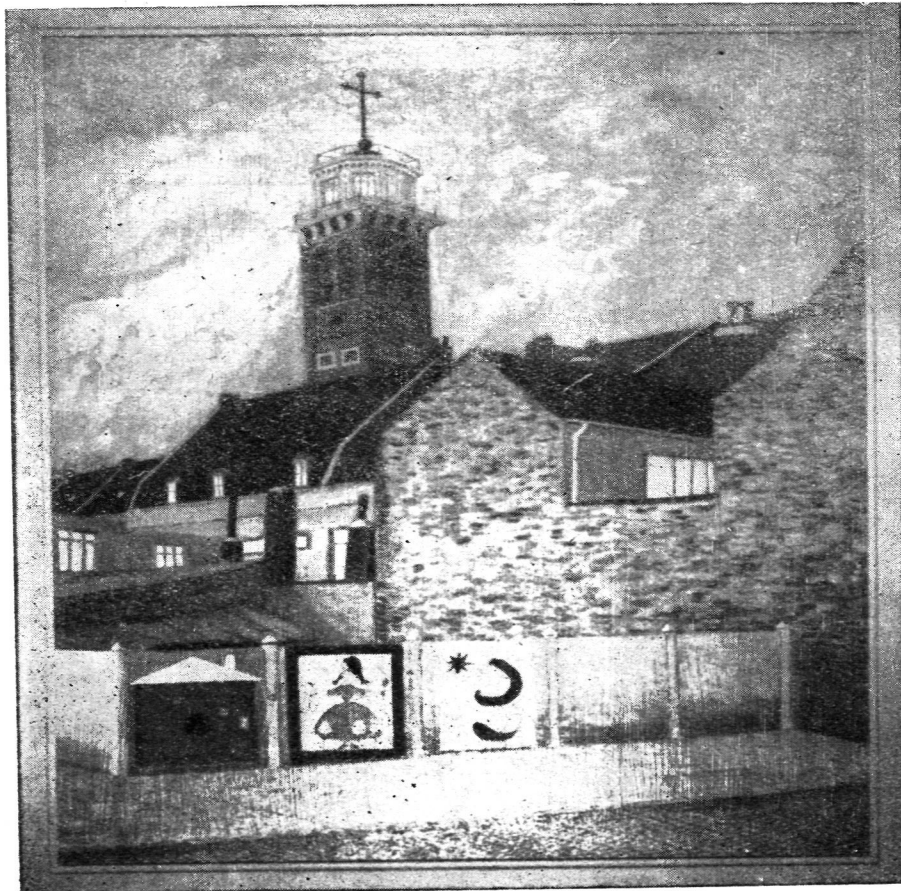


Tableau d'Antoine Kocik représentant la rue Notre-Dame à Roubaix



O HIERONIMIE DERDOWSKIM

czyli
niezwykłe losy
kaszubskiego Sowizdrzała (3)

PRAWDZIWA MIŁOŚĆ NIE ZNA GRANIC ● PODRÓŻ JOASI PRZEZ OCEAN ● UPRAGNIONE MAŁŻEŃSTWO ● CZWORO DZIECI ● WIARUS Z WINONY ● LISTY Z PODRÓŻY ● SPIS KASZUBÓW ● OSTATNIA WĘDRÓWKA ● SMUTEK W WINONIE I NA KASZUBACH ● PAMIĘĆ O NIM NIGDY NIE ZAGINIE

JAK się rzekło, krótko przed swoim wyjazdem do Ameryki, zakochał się Derdowski w Joannie Lubowieckiej. Zgodnie z przyrzeczeniem, mimo, że odprawiony, pisywał często listy do ukochanej. A że słowami zawsze oczarować zdołał, zyskał więc szybko miłość Polki z Kraju.

Po śmierci ojca Joasi — jak zwykł ją później nazywać — nic nie stało na przeszkodzie ich małżeństwu. W dwa lata po wyjeździe Derdowskiego, wybrała się za nim do Ameryki. Wkrótce też odbył się ślub w Winonie. Udzielił go szkolny kolega Derdowskiego kaszubski ksiądz **Guzowski**. Urodziło się Derdowskiemu czworo dzieci. Dwoje zmarło w dzieciństwie, najmłodsza córka w 1928 roku. Przedostatnia, **Maria Hieronima** odwiedziła kraj swego ojca w 1960 roku. Jej też wspomnienia wzbogaciły wiadomości o życiu zasłużonego działacza polonijnego i wielkiego patrioty jakim był niewątpliwie Hieronim Derdowski.

Przez dom Derdowskich przewijało się wielu rodaków z kraju. Był ośrodkiem szerokich i bliskich kontaktów z Polonią amerykańską. Panowała tu atmosfera polskości, pielęgnowano tradycje wyniesione z ojczyzny, czego dowodem niech będzie **poprawna polszczyzna i biegła znajomość gwary kaszubskiej** żyjącej córki Derdowskiego — **Marii Hieronimy Derdowskiej-Zimmiewiczowej**.

Kiedy „Wiarus” stał się już bardzo czytelnym pismem, a jego nakład sięgnął wysokiej na on czas liczby 4 tysięcy, po raz pierwszy Derdowski zrobił sobie urlop. Nie byłby jednak dawnym żądnym przygód Hieronimem, gdyby nie poświęcił go na włóczenie się po świecie. Tym razem miał ściśle określony cel. Postanowił zwiedzić **skupiska emigrantów polskich w stanach Wisconsin i Michigan**. Co prawda podstawowym celem podróży było zjednanie sobie liczniejszego grona prenumeratorów, a także ściągnięcie długów od „niesumiennych dłużników”, lecz w efekcie wyprawa ta przyniosła cenny opis życia ówczesnej Polonii, ujęty w literacką formę „Listów z podróży” oraz liczebny spis Kaszubów.

Na początku Listów Derdowski pisał: „wydawcy bogatych gazet amerykańskich zwykle podróżują po kąpieliskach morskich. Niestety wydawcę pisma polskiego nie stać na takie zbytki... odbywa zatem prozaiczną podróż po koloniach polskich”. Cel podróży ujął autor w wierszyku kończącym pierwszy list:

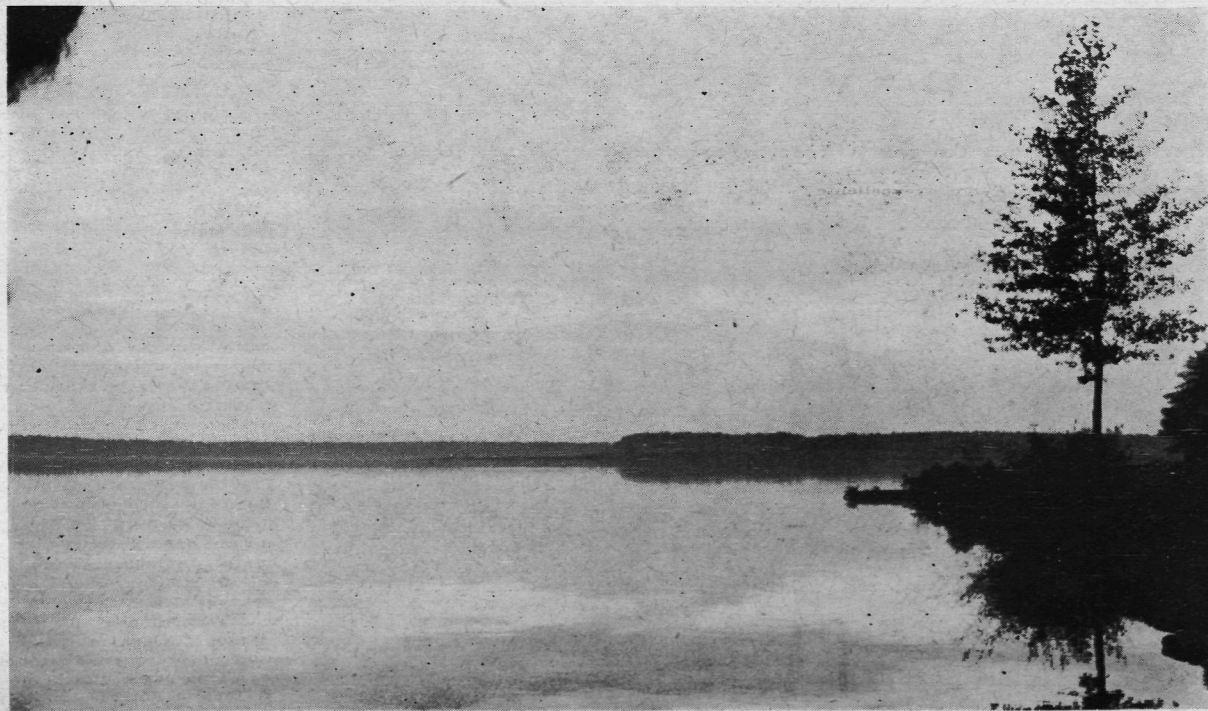
„Good bye, baj,
Trza objechać kraj
Na zachód i wschód,
Gdzie jest polski lud,
W żyłach polska krew,
Polski słychać śpiew,
Polskie szkoły są,
Ludzie czytać chcą.”

Poniżej drukujemy, trzeci, końcowy już odcinek o kaszubskim poecie i wybitnym dziennikarzu oraz działaczu Polonii amerykańskiej, który po burzliwych przygodach w latach młodzieńczych, podróżach po wszystkich zaborach rozdartej na trzy części Polski, do Włoch, Rosji, Szwajcarii i Francji, z której do Torunia powrócił piechotą, osiadł na stałe w USA, gdzie za nim podążyła ukochana, którą wybrał na rodzinnym Pomorzu.

W ciągu dwóch tygodni odwiedził Derdowski polskie kolonie w okolicach rolniczo-przemysłowych jeziora **Winnebago**, Polaków



Dopiero w Ameryce doczekał się Derdowski szczęścia rodzinnego i sukcesów zawodowych (na zdjęciu z żoną Joanną); tęsknił jednak bardzo do malowniczego pejzażu rodzinnych Kaszub (niżej)



zatrudnionych w kopalniach północnego Michiganu i polskich farmerów nad jeziora Superior. Wszystkie swe spostrzeżenia: krajobraz, dorobek pracy ludzkiej, mieszkańców, ich narodowość, charakter, obyczaje, zalety i wady opisał ciekawie w swych „Listach”. Stanowią one niejako uzupełnienie „Listów z podróży po Ameryce” napisanych przez wielkiego polskiego pisarza Henryka Sienkiewicza, który podróżował po Ameryce przed Derdowskim. Podróż Derdowskiego i jej opis jest tym bardziej cenny, że odwiedzał w każdej polskiej osadzie przede wszystkim polskich chłopów i robotników.

Już przed podróżą po polskich skupiskach nie czuł się Derdowski najlepiej. Humorysta jakim pozostał na zawsze, prześmiewał w „Listach” i własną osobę. Píše, że „powaga jego cielesna włóczy się po świecie, „choć po podróży” stanął w domu o kilka funtów lżejszy” ale za to wysyła teraz co tydzień „tyle funtów więcej egzemplarzy Wiarusa, ile ciała Majstra wagi ubyło”.

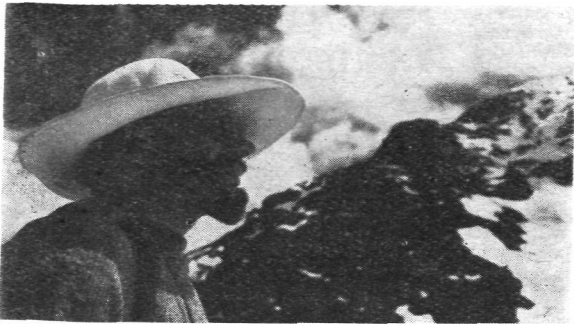
W rzeczywistości jednak już wtedy zbliżająca się śmiertelna choroba utrudniała poruszanie się Majstrowi, jak zwykł siebie nazywać. Jeszcze na długo przed tą podróżą miał atak paraliżu. W czerwcu 1902 roku nastąpiła **katastrofa**. Derdowski dostał **drugi atak paraliżu**. Po pięciu tygodniach choroby **zmarł 13 sierpnia**. Tłumy ludzi zalegały ulice Winony, aby pożegnać zmarłego.

W ostatnich latach coraz częściej myślał o powrocie do kraju, do którego zawsze tęsknił.

Przedwczesny zgon Derdowskiego odbił się szerokim echem w prasie polsko-amerykańskiej i krajowej. Ówczesna „Gazeta Gdańska” pisała: „Znana to w Prusach Zachodnich (na Pomorzu Gdańskim) osobistość, pełna oryginalnych cech charakteru i literackich zdolności... Niech odpoczywa w pokoju ten, który go nie zaznał za życia, porywany szalonym wirem życia, jak ptak ze skrzydłami podciętymi wznoszący się talentem ponad poziom zwykły, a siłą konieczności do szarej rzeczywistości przykuwany”...

Spoczął na cmentarzu w Winonie wielki Kaszub, którego słowa wyjęte z epepei „O Panu Czarlińskim” stały się na wiele lat hasłem w walce z germanizacją ziomeków poety.

Dalszy ciąg na str. 14



Kierownik polskiej wyprawy — Piotr Młotecki

POLACY NA SZCZYTACH MONGOLII

RELACJA KIEROWNIKA WYPRAWY

Pour la quatrième fois, une équipe d'alpinistes polonais s'est rendue en Mongolie pour prendre part à une expédition internationale organisée dans les monts Altaï. Les polonais constituaient un groupe autonome de cinq personnes qui, sous la direction de Piotr Młotecki, s'attaqua au plus haut des monts, le Turgen, d'une altitude de 4215 m. Ils y parvinrent en deux étapes, ils eurent d'abord à vaincre le Petit Turgen (4215 m) puis le lendemain, après une nuit passée en position assise sur une petite plate-forme qu'ils avaient construite, ils s'attaquèrent à la paroi rocheuse et, à 6 h 30 le lendemain matin, ils atteignaient le sommet du Turgen. La descente sur l'autre paroi fut beaucoup plus facile, après le glacier du Turgen et encore quelques heures d'une autre ascension, ils parvinrent au camp international où ils furent accueillis avec des fleurs et beaucoup de chaleur. Les autres alpinistes étaient conscients de la valeur de cette belle victoire.



Także myśliwi mongolscy szczytują się upolowanymi porożami ogromnych jeleni żyjących w górach



Nie od razu można się było pogodzić z koniem



Na bezdrożach górskich jedynym środkiem lokocji był koń przyzwyczajony do takich „dróg”

Polska wyprawa w komplecie. Od lewej: A. Pietraszek, M. Rogalski, L. Charewicz, A. Sobolewski oraz kierownik i kronikarz wyprawy Piotr Młotecki stojący obok trzech himalaistów z Mongolii



PIERWSZA FALA ZAINTERESOWAŃ MONGOLIĄ zrodziła się tuż po zorganizowaniu się i niezwykle szybkim umocnieniu tego państwa w pierwszej połowie XIII wieku. W roku 1246 do Karakorum — stolicy imperium, założonej przez twórcę Mongolii, Dżingis-chana, rozbudowanej przez chańskiego syna i następcę, Ogideja — dotarło poselstwo papieża Innocentego IV. Na jego czele stał Włoch Giovanni Garpine przy udziale polskiego mnicha z Wrocławia Benedykta Polaka. W latach pięćdziesiątych XIII w. Karakorum odwiedził Wilhelm Rubryk, wysłannik francuskiego króla Ludwika IX (świętego). W latach sześćdziesiątych tegoż wieku na dwór chana mongolskiego, który tym razem znajdował się już w Chambałyku (obecnym Pekinie) przybywali kupcy z Wenecji — Niccolo i Matteo Polowie. W następnej podróży Polów do Mongolii uczestniczył syn Niccola, Marko, który dzięki swej księdze „Opisanie świata” znany jest nam jako najwybitniejszy podróżnik XIII wieku.

Ostatnia fala zainteresowań Mongolią zrodziła się przed 50 laty, po odzyskaniu niepodległości przez północną część kraju — nazwaną przez Mandżurów Mongolią Ze-



Pasją himalaistów jest spojrzenie na inne, przede wszystkim dziewicze szczyty — widziane z innych wierzchołków



Wielbłądy wytrzymują ostry klimat Mongolii



W najwyższych partiach górskich polscy himalaiści musieli pokonywać także wielokilometrowe lodowce!

wewnętrzna. Przypomnę, że akt niepodległościowy nie objął tzw. Mongolii Wewnętrznej, której terytorium pozostało we władaniu Chin, a która obecnie stanowi jedną z prowincji Chińskiej Republiki Ludowej. Szczególne natężenie tych zainteresowań zanotowano od lat pięćdziesiątych naszego wieku, po czym współcześnie podróżnicy prócz celów zbliżonych do tych, które podejmowano w dawnych czasach, a więc dyplomatycznych i handlowych, stawiają sobie zazwyczaj zadania badawczo-odkrywcze w takich dziedzinach jak: geologia, etnografia, paleontologia i inne. Odbywających podróże naukowe do Mongolii m. in. pasjonuje rozwiązywanie zagadek z życia i historii nomadów szkieletów największych zwierząt lądowych i poszukiwanie bogactw naturalnych oraz świata, żyjących przed 60 milionami lat, „polowanie na dinozaury” — które dzięki właściwościom suchego klimatu przetrwały w tym kraju w wyjątkowo dobrym stanie. W tych zainteresowaniach szczególnie aktywnie uczestniczą Polacy. Mongolię odwiedza również wielu polskich specjalistów gospodarczych, dziennikarzy i pisarzy, artystów, myśliwych itp.

W ostatnich latach na terytorium Mongolii działały również wyprawy wysokogórskie z krajów europejskich i Japonii, których uczestnicy zdobyli szereg dziewiczych

szczytów, zbadali i skartografowali niedostępne zakątki górskie, zgromadzili cenną dokumentację traktującą o górach Mongolii. Tegoroczna polska wyprawa była czwartą z kolei ekspedycją polskich himalaistów w góry Mongolii, a trzecią zorganizowaną przez Polski Klub Górski. W wyprawie 1971 r. w Altaj Mongolski prócz Polaków uczestniczyli himalaiści mongolscy, czescy i niemieccy. Skład ekipy polskiej stanowiącej samodzielny grupę tworzyło tylko 5 członków, zatem prócz udziału w programie badawczo-wyciecznym, na każdym z nas ciążyły również inne ważne obowiązki. Ja pełniłem równocześnie dość absorbujące obowiązki kierownika i miłą funkcję kronikarza, Lech Charewicz, fotografik — obowiązki fotoreportera i operatora filmowego, Andrzej Pietraszek, chirurg — obowiązki lekarza wyprawy, najmłodszy uczestnik, inżynier Marek Rogalski — obowiązki topografa, a najczęstszy towarzysz moich wypraw wysokogórskich inż. Andrzej Sobolewski — funkcję gospodarza polskiego obozu i kucharza.

Na teren działania wyprawy międzynarodowej gospodarze wybrali grupę górską Turgen, która należy do systemu górskiego o nazwie Altaj. Turgen znajduje się w północno-zachodnim zakątku MRL, w ubsanurskim ajmaku (województwie) w odległości około 1800 km od Ułan Bator. Dojazd do

13-tysięcznej stolicy ajmaku — Ułan Gom, odbyliśmy samolotem typu AN-24, którego 700—1000-metrowy pułap lotu umożliwił nam poznanie się z surowym pięknem górskiego, stepowego i pustynnego krajobrazu. Ostatni 130 km odcinek odległości przebyliśmy w części na ciężarowych samochodach, a w części na koniach i wielbłądach, co umożliwiło nawiązanie zarówno bliższego kontaktu z egzotyczną dla nas przyrodą i gościnną miejscową ludnością.

Dla nas Polaków szczególnie urzekającą okazała się dolina Turgen, której nazwa pochodzi od nazwy rzeczki wypływającej spod szczytu o tej samej nazwie. Jej koloryt tworzą prastare modrzewiowe lasy z obfitym zwierzostanem i ślady zamierzonej kultury np. cmentarze sprzed kilkunastu wieków, z czasów tureckich, i z epoki brązu.

Rejon Turgenu dotychczas odwiedziło kilka wypraw — mongolska, japońska, niemiecka i polska, przy czym wyprawy te stawały przed sobą głównie zadania odkrywcze. Naszej międzynarodowej wyprawie gospodarze nadali charakter zgrupowania sportowo-wyciecznego, działającego w oparciu o obóz-bazę, który założyliśmy pod najtrudniejszym szczytem tej grupy górskiej —

Dalszy ciąg na str. 10

PROSTO Z POLSKI

● Drużyna kaskaderów trenuje do filmu według „Potopu”

Bardzo ostry trening przechodzi grupa 15 kaskaderów w państwowej stadninie ogierów w Bogustawicach koło Piotrkowa Trybunalskiego. Na ich czele stoi Krzysztof Fus, kaskader znany z wyczynów w różnych filmach. Był on tym, który skakał z kolejki linowej na szczyt sosny.

Wymagania scenariusza „Potopu” są bardzo duże. Trzeba ćwiczyć upadki z galopujących koni, fechtunek, ciągnięcie na linach za kłusującym koniem (na plecach!) i wiele innych niebezpiecznych scen. Jedną z nich jest skok „szczupakiem” ponad szablami nastawionymi ostrzami ku górze. Z tego, co opublikowała z treningu kaskaderów prasa krajowa, wydaje się — że film będzie autentyczną przygodą: dla kaskaderów, reżysera — i miłośników nadzieje, także dla widzów.

Konie, które ćwiczą do „Potopu” występowały już w kostiumowych filmach; są więc

● Wcześniej do walki ze sklerozą

Zmiany miażdżycowe naczyni, czyli choroba zwana powszechnie sklerozą, jest jednym z najczęstszych przyczyn zgonów. Skuteczny oręż do ręki lekarzy dał ostatnio doc. dr Henryk Chlebuz z II Kliniki Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Warszawie. Opracował on metodę wczesnego wykrywania miażdżycy tętnic. Podstawę dla nowej metody diagnozy stanowi aparat noszący nazwę elektrosignograf rezonansowy, który skonstruował prof. inż. Witold Rośniński według pomysłu dr. D. Cembali z Krakowa. Pozwala ona na badanie fali tętna metodą bezdotykową za pośrednictwem czujników elektronicznych. Odczytywanie zapisu pozwala na ustalenie diagnozy.

trochę wytrenowane w szarach, pojedynkach, pościgach. Zobaczymy kilka tych samych, które nosiły kawalerzystów w „Popiołach” i „Panu Wołodyjowskim”. W połowie września rozpoczęto budowę dekoracji plenerowych w Częstochowie, gdzie przeor Kordecki „wyjdzie na wały”. Jedną sprawą jest jeszcze nie rozstrzygnięta, komu reż. Jerzy Hoffman powierzy główną rolę ukochanej Kmicica — Oleńki Billewiczówny. Podobno w tej chwili decyzję ograniczono do 10 młodych aktorów. A może wystąpi jakaś zupełnie nowa twarz?

● Stary most od 26 lat podminowany

Dopiero w czasie rozbiórki starego mostu w centrum Dzierżoniowa (Dolny Śląsk) Brygada Robotników odnalazła komory ze skrzyniami trotylu i zapalnikami. Można sobie wyobrazić skutki wybuchu, gdyby stary, zardzewiała zapalnik nagle odpalił. Na szczęście w porę schowki znalezione i saperzy z zachowaniem wielkiej ostrożności usunęły niebezpieczne znalezisko.

● Każdy Polak I złotówkę!

Z okazji rocznicy kampanii wrześniowej polska TV nadała audycję o obrocie Warszawy i akcji ratowania Zamku Królewskiego. Program wywołał obszerną reakcję społeczeństwa i listy. Po odczyciciu jednego z nich — którego autorem był prof. dr Janusz Groszkowski, Prezes Polskiej Akademii Nauk, prasa i całe społeczeństwo podchwyciło hasło „Każdy Polak — I złotówkę, na odbudowę Zamku”.

● Wrócił z pełnego oceanu

Po kilku tygodniach niepokoju o los kpt. Z. Puchalskiego zawiadomił on o swoim pobycie w Portsmouth (W. Brytania). Okazało się, że wskutek defektu stacji radiowej nie mógł zawiadomić o przerwaniu rejsu i powrocie po 33 dniowym rejsie i pokonaniu 2 tys. mil morskich. Okazało się, że w czasie podróży napotkał niezwykle silne sztormy na Atlantyku, które uniemożliwiły dotarcie do Newport w USA w przewidzianym czasie. Konieczność zimowania z jachtem w USA uniemożliwiły mu udział w regatach samotników przez Atlantyk. Dlatego podjął decyzję powrotu. Jacht „Miranda” został w czasie sztormów uszkodzony, ale kpt. Puchalski o własnych siłach popłynął do Gdyni.

● Odkrycie na dnie rzeki

Znaczne zmniejszenie stanu wody w początkach września spowodowało kilka ciekawych odkryć. Niedaleko miejscowości Błotnica na Kielecczyźnie ukazało się dno rzeki Krasna. Było dosłownie wyłożone grubymi, czarnymi balami drzewa. Przyrodnicy przypuszczają, że przed bardzo wielu wiekami przeszedł tędy potężny huragan, który zrzucił rosnięce nad brzegiem drzewo do wody. Nie jest to jedyne miejsce w tym roku takie właśnie pokłady niezwykle starych drzewo o barwie hebanu. Po wysuszeniu stają się one cennym surowcem meblarskim.

● Inż. Kudelski w Polsce

Inż. Kudelski jest szefem i głównym konstruktorem własnej firmy szwajcarskiej „Nagry”. Jej specjalnością są magnetofony dla zawodowców (radio, telewizja, przemysł, lotnictwo, astronautyka). Szwajcarska firma Polaka, który znalazł się w Szwajcarii w czasie wojny światowej, dostarcza sprzęt dla programu „Apollo”. Stefan Kudelski przyleciał pilotowanym przez siebie samolotem wraz z żoną. Warto dodać, że inż. Kudelski ma także uprawnienia zawodowego pilota. Polskę odwiedził po raz pierwszy w celu zapoznania się z produkcją polskich fabryk przemysłu elektronicznego.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Szczury w śródmieściu ◆ Zakopane i Szczawnica ◆ Frontem do dróg oddechowych

Na rondzie przy skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata w Warszawie ustawiono dziwną budkę, której przeznaczenia nikt nie zna. Potem jednak tajemnica się wyjaśniła: w budce hoduje się... szczury. Nie dlatego, by ich było w Warszawie za mało, ale w celach... poznawczych. Biologowie chcą bowiem stwierdzić, jak szczury żyjące w tak zaciężnym powietrzu będą reagowały na zanieczyszczenie powietrza. Nie wiem do jakich wniosków dojdą uczeni, nie znam się na tym, ale wydaje mi się, że zarówno szczury, jak i pełniący w tym miejscu służbę milicjanci z kompanii ruchu będą żyli krócej, jeżeli przez dłuższy czas będą musieli oddychać zanieczyszczonym powietrzem.

A zanieczyszczenie niestety jest duże, bodajże większe niż w Londynie. I żeby to tylko w centralnych punktach Warszawy, Łodzi czy Katowic! Gorzej, że w takim np. Zakopanem, dokąd ludzie przyjeżdżają po świeże powietrze, nie uświadczysz go za żadne kamyki. Zmotoryzowani turyści z całej Polski i chyba z całej Europy jakby się umówili, by zasmrodzić spaliniami „zimową stolicę Polski.” Ciekawe, kiedy wreszcie gospodarze terenu zdobędą się na to, by zabronić wjazdu do Zakopanego pojazdami mechanicznymi? Całe szczęście, że kto rozsądny, skoro świt wieje z Zakopanego w góry, gdzie rzeczywistość jest czymś oddechac.

Znacznie mniej znane uzdrowisko od Zakopanego — Szczawnica potrafiło sobie dać radę z tymi problemami. Uroczą miejscowość w Pieninach, specjalizującą się w leczeniu schorzeń alergicznych dróg oddechowych potrafiła, mimo ogromnej rozbudowy w ostatnim okresie, ustrzec się przed jej ujemnymi skutkami. Ruch pojazdów przejeżdża tutaj obwodnicą, którą obecnie się buduje, stację benzynową eksmituje się poza uzdrowisko, zakłada się mnóstwo zieleńców, zalesia się okolice.

A propos zalesiania. Ładną inicjatywę podjął popularny tygodnik ilustrowany „Przekrój” za wzorem słowackiego miasteczka Dolny Kubin: zaproponował, by dzieci rozpoczynające naukę sadziły drzewka i opiekowały się nimi przez cały przeciąg nauki. Każde dziecko będzie miało swoje drzewko. Wiele szkół podchwyciło już inicjatywę. Jeżeli upowszechniła by się, łatwo obliczyć — biorąc pod uwagę miliony dzieci uczących się, jak wzbogaciło by to drzewostan w kraju.

Drzewa, zieleń — to jedno. Ale równocześnie konieczne jest przeciwdziałanie ujemnym skutkom uprzemysłowienia i motoryzacji — i to służy obronie naturalnego środowiska człowieka. Rozwijają się i muszą się rozwijać dziedziny wytwarzania instalacji oczyszczających powietrze i wodę. W Polsce w ubiegłym roku powołano do życia Zjednoczenie Przemysłu Urządzeń Wentylacyjno-Klimatyzacyjnych i Odpylających „Klima-Went”, jednakże produkcja podległych „Klima-Wentowi” zakładów nie potrafi zaspokoić potrzeb. Obecnie poczyniono różnego rodzaju przygotowania, by możliwie szybko zwiększyć wytwórczość tych zakładów.

Jednocześnie trwają starania o inne istotne zmiany. Sejmowa Komisja Zdrowia i Kultury wysunęła szereg ważnych postulatów, dotyczących zwłaszcza właściwego wyposażenia osiedli mieszkaniowych w miejsca do wypoczynku i place do gier i zabaw. Komisja wystąpiła też z dezyderatem uchylenia decyzji rządu z 1970 roku, zamrażającej budowę nowych inwestycji typu turystyczno-wypoczynkowej; z pewnością inicjatywa Komisji zostanie zrealizowana. Klimat sprzyja temu. Mam na myśli aurę — polityczną: frontem do człowieka. A zatem również frontem do jego dróg oddechowych.

MARIAN

POLACY NA SZCZYTACH MONGOLII

Dokończenie ze str. 8 — 9

Turgenem Głównym. Warto dodać, że ze wspomnianym wierchem wiąże się wiele tajemniczych legend. Jego indywidualność kryje w sobie m. in. zagadki etnograficzne. W czasie podróży zaobserwowaliśmy, że kształt czapek noszonych przez starych tubylców jest miniaturową kopią tego śmiało zarysowanego szczytu.

Głównym naszym zadaniem było dokonanie różnymi trudnymi drogami wejścia na najtrudniejszy szczyt rejonu i równoczesne sporządzenie pełnej dokumentacji pokonanych dróg, określenie skali ich trudności itp. Rozpoznany obiekt górski dla rozwijającego się alpinizmu mongolskiego ma stanowić teren, w którym m. in. sprawdzane są kwalifikacje alpinistów przed weryfikacją wypełnionych norm mistrzowskich i przed wyprawami w najwyższe góry świata itp. Grupa Turgenu składająca się z kilkunastu wybitnych szczytów, pokrytych wiecznymi śniegami i lodem, z których wiele przekracza wysokość 4 tys. m n.p.m. w planach go-

spodarzy przewidziana jest do roli, jaką masyw Mont Blanc spełnia dla alpinistów francuskich, a rejon Morskiego Oka w Tatrach dla polskich taterników.

Wskutek trudnych warunków dotarcia w góry i późniejszego powrotu z nich, przy równocześnie niezmiennym terminie zakończenia wyprawy, na działalność wysokogórską dysponowaliśmy zaledwie kilkoma dniami. Okres ten polski zespół wykorzystał maksymalnie. W następnym dniu po założeniu obozu alpinistycznego cała polska piątka wyszła na lodowiec dla rozeznania terenu i przy okazji pokonała bezimienny szczyt o wys. około 3.600 m.

W dniu następnym nasz zespół w pełnym swoim składzie wyszedł na jeden z najwyższych szczytów tej grupy nazywany „wielbłądem” (Temen — 4.020 m). Wejścia dokonaliśmy nową drogą. Zrobiliśmy dużo zdjęć fotograficznych, przeczoczy oraz nakręciliśmy kilkadziesiąt metrów taśmy filmowej.

W następnym dniu zespół w składzie: Młotecki, Pietraszek, Rogalski i Sobolewski dokonał sportowo-wyczynowego wejścia na Mały Turgen (4.070 m). Miarą trudności na-

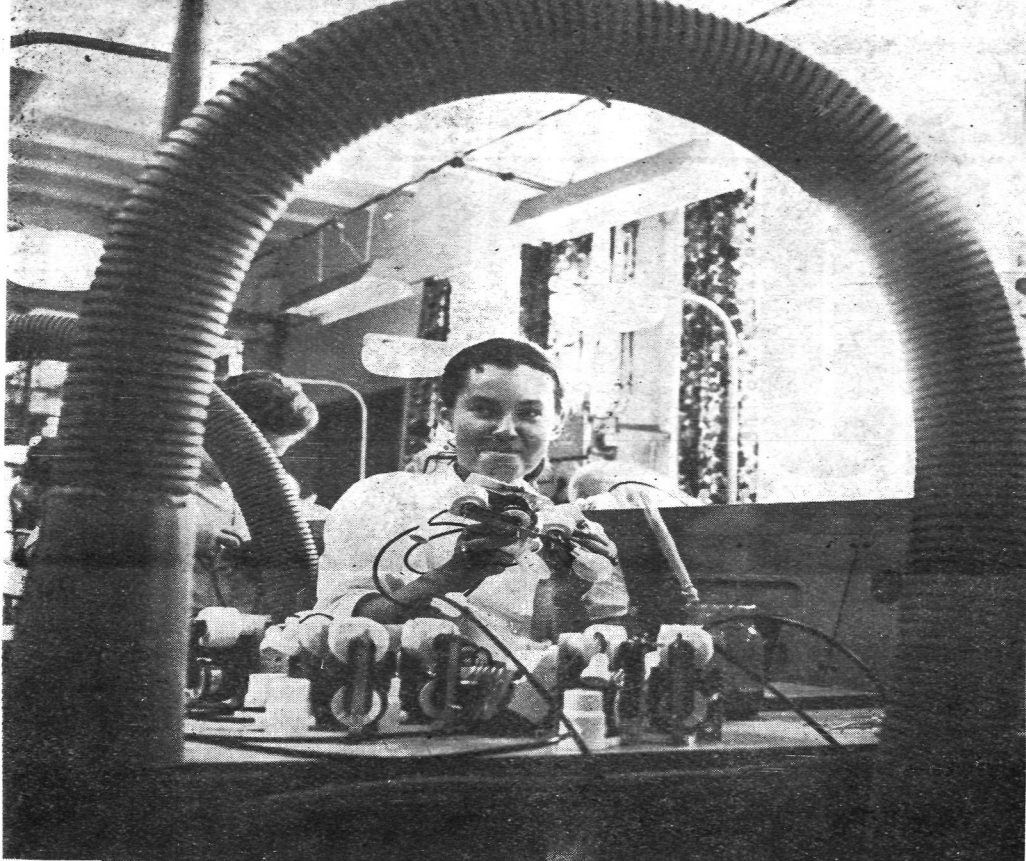
potykanych na drodze było m. in. całkowite zalodzenie na odcinku około 600 m stromej ściany szczytu.

Turgen (4215 m) — następnym i głównym szczyt w grani — zespół nasz osiągnął w kolejnym dniu, po spędzonej nocy w ścianie skalnej, niestety, w pozycji siedzącej na wymurowanej własnym przemysłem półeczce. Urwisko skalne dzielące oba szczyty, które zaatakowaliśmy wieczorem, pokonaliśmy rano około godz. 6.30. Dalsze wejścia na szczyt, zejście na przełęcz, a z niej na lodowiec Turgen, znacznie trudniejsze już nie następczo. Po kilku następnym godzinach wspinaczki, znaleźliśmy się w obozie międzynarodowej wyprawy. Obecni w obozie powitali nas nadzwyczaj serdecznie. Otrzymałymi m. in. naręcza pięknych kwiatów górskich.

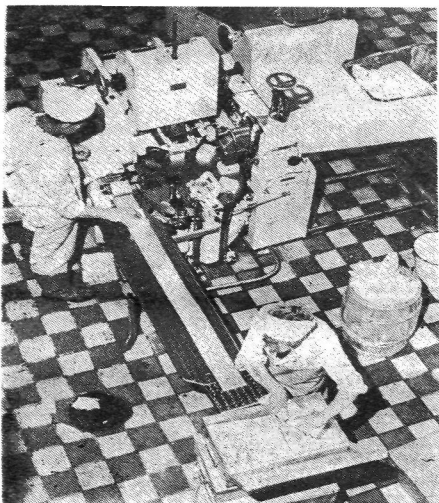
Dorobek sportowy i poznawczy tegorocznego wyjazdu polskiej ekipy do Mongolii, mimo krótkiego pobytu w górach, jest znaczny i stanowi kolejny sukces Polaków osiągnięty w trudno dostępnym górach tego ciekawego a wciąż mało znanego, a przy tym bardzo gościnnego kraju.

Piotr MŁOTECKI

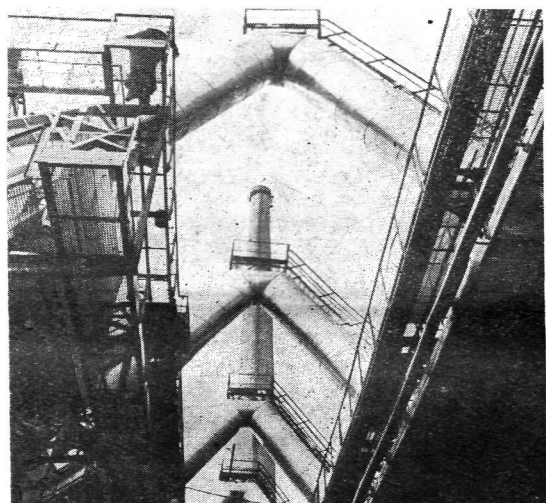
POLSKA PRZEMYSŁOWA 1971



500 młodych dziewcząt — produkuje w białostockim WZT sprzęt elektroniczny, a także cewki wysokiego napięcia. Zapotrzebowanie na energię rośnie!



Potrzeba maszyn: nowe urządzenia mleczarskie zainstalowano w Szczecinku



Głogów, to nowa huta miedzi potrzebnej wszędzie, a najbardziej w motoryzacji i elektrotechnice

NA pytanie, co nowego dzieje się w polskim przemyśle w 1971 roku, trzeba przede wszystkim odpowiedzieć, że wyniki są znacznie lepsze, niż można było oczekiwać na początku roku. Nie byłoby to jednak odpowiedź pełna. Równocześnie bowiem dokonano zwrotu ku znacznej intensyfikacji produkcji przemysłowej. Zaczęto uruchamiać istniejące rezerwy wewnątrz fabryk, wykorzystując racjonalniej maszyny i urządzenia przemysłowe, a tam — gdzie jest to ekonomicznie i społecznie opłacalne, przystąpiono do uruchamiania drugiej i trzeciej zmiany. W ślad za tym poszły plany rozwinięcia budownictwa mieszkaniowego wokół ośrodków przemysłowych, aby w ten sposób umożliwić dopływ nowych pracowników.

Kierunek rozwojowy wymaga więc dużego wysiłku, by ocenić optymalnie możliwości istniejących urządzeń przemysłowych. Niesie to ze sobą dalszą konsekwencję: zwiększenie poboru energii. Lepsze zaopatrzenie w sprzęt elektroniczny, radiowo-telewizyjny — zwiększa także konsumpcję prądu elektrycznego przez ludność. W dalszym ciągu rozbudowuje się więc w Kraju istniejące — i wznosi nowe elektrownie. Największa z nowych, elektrownia w **Koziennicach** nad Wisłą, oparta będzie o węgiel kamienny. Osiągnie moc 2,3 a w perspektywie 2,8 megawata. Rozbudowuje się, gdzie to możliwe moc elektrowni opartych o węgiel brunatny, energią wodną. Po raz pierwszy w Polsce buduje się także elektrownię na olej pędny — mazut.

Inna nowość przemysłu w Polsce, to otwarcie zielonych świa-

teł dla masowej produkcji samochodów. Obecny cel: 250 tys. sztuk rocznie. Chodzi tu nie o naśladowanie innych, już zmotoryzowanych krajów, lecz m. in. o stworzenie bardzo wymagającego, masowego przemysłu podnoszącego „kulturę techniczną” fabryk w Kraju. Także z tej przyczyny podjęto ostatnio decyzję o utrzymaniu i dalszym rozwijaniu opłacalnej produkcji samochodów w Polsce.

Wracając do samochodów warto podkreślić, że podjęcie masowej produkcji popularnego pojazdu przedstawiciele rządu motywowali także względami społeczno-ekonomicznymi. Coraz więcej bowiem ludzi w Polsce, zarabiając dobrze lub średnio, ma zaspokojone potrzeby mieszkaniowe, nosi dobrą odzież, ma w domu pralki, lodówki, radia, telewizory — i w pewnej chwili brak bodźca do oszczędności. **Realna perspektywa** kupna taniego samochodu stworzy ujście dla tego „względego nadmiaru pieniędzy”, a zarazem bodziec zwiększenia wydajności pracy, oszczędności, gospodarności.

Tworzy to łańcuch konsekwencji: potrzebny jest w Kraju szybki rozwój przeróbki ropy naftowej, przemysł tworzyw sztucznych, produkcja maszyn do obróbki metali, urządzeń elektronicznych, automatyzacji; potrzeba dużo stali, miedzi, gumy, produktów chemicznych. Nikt tego nie może załatwić prostym rozporządzeniem rządu. Rozwiązanie wielu problemów w fabrykach wymaga swobodnej dyskusji oraz inicjatywy załóg robotników, majstrów, inżynierów, ekonomistów.

Zapalono więc zielone światła dla inicjatywy.

Dans l'économie de la Pologne 1971, le problème le plus important est une intensification de la production industrielle par un juste exploitation des installations existantes. Des changements interviennent dans les fabriques, la construction est accélérée pour les nouveaux travailleurs cadres. Cette transformation entraîne derrière elle des conséquences qui relèvent la culture technique de tout le pays et doit apporter aux habitants une hausse sensible de leur niveau de vie. Pour atteindre un tel but, il faut de l'initiative, des discussions à coeur ouvert et une attention de tous les instants. Aussi à l'heure présente, le feu vert est donné à toutes les initiatives.

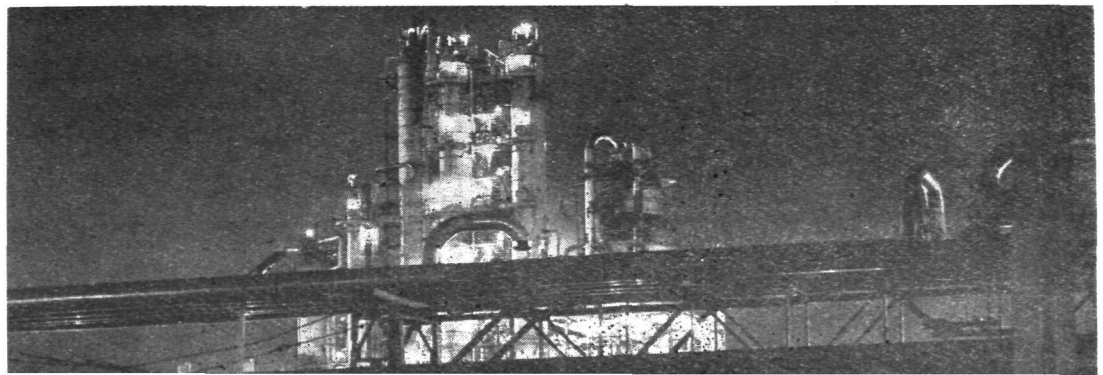
W połowie lipca uruchomiono nową kopalnię węgla brunatnego „**Józwin**”. Złoże szacuje się na 100 milionów ton. Będzie więc dosyć paliwa dla wielkiej elektrowni w Pątnowie, największej w tym rejonie Kraju — w rozbudowanym Zagłębiu Konińskim

ZDJĘCIA: CAF

Przed bardzo wielu laty Pleszew (wówczas 9 tys. mieszkańców) miał swą pierwszą fabrykę metalową, dostarczającą części do HCP w Poznaniu. Dziś fabryka o 1500 pracowników wypuszcza doskonale automaty do obróbki metali i ma własną kadrę konstruktorów



Największa inwestycja w petrochemii (poniżej) zakłady w Ploczku. Nocą płoną światła na wieżach destylacyjnych. Mimo wielkich pokładów węgla brunatnego i kamiennego, przyszłość energetyki wymaga zwiększonej produkcji i przerobu ropy naftowej. Nim rocznie sprzed fabryk samochodów ruszać będzie 250 tysięcy nowych pojazdów, trzeba zabezpieczyć, by miały one benzynę





Na bitewnym polu historyczny moment: gen. Rómmel wydaje rozkaz: „10 Krzyży Virtuti Militari dla najdzielniejszych kawalerzystów”

10 VIRTUTI DLA STRZELCÓW KONNYCH



Chwile wytchnienia między jednym a drugim starciem. Jeszcze nie wiedzą, że wkrótce zaskoczy ich wróg

HISTORIA AUTENTYCZNA ● ZA BITWĘ POD MOKREM ● SYN DOWÓDCY, REŻYSER TV ODSZUKUJE PO LATACH BOHATERÓW ● KOMU PRYZNAĆ VIRTUTI ● SPEŁNILIŚMY OBOWIĄZEK BO KTO TO MIAŁ ZA NAS ZROBIĆ ● 40 OCHOTNIKÓW LIKWIDUJE HITLEROWSKI PUŁK DYWIZJI PANCERNEJ PALĄC 62 CZOŁGI I WOZY ● CO ROBIĄ OBECNIE? ● ŻOŁNIERSKIE POSŁANNICTWO

JESZCZE raz okazało się, że najlepszym twórcą, najlepszym scenarzystą filmowym może być sama historia. Czy wpadłby ktoś na pomysł zdarzenia, jakie przytrafiło się znanemu publicyście — **Andrzejowi Mularczykowi**? Najciekawszą spośród jego pozycji reporterskich zrodziło autentyczne zdarzenie, wyjęte z wielu nieznanych jeszcze kart pamiętnego Września 1939 r.

Oto w dwadzieścia dwa lata po zakończeniu wojny ojciec Andrzeja — **pułkownik Józef Mularczyk**, były dowódca 2 pułku strzelców konnych **Wołyńskiej Brygady Kawalerii**, przypadkowo dowiadyuje się z tomu wspomnień gen. Juliusza Rómmla „**Za Honor i Ojczyznę**” — że nie dotarł do niego w wojennej zawierusze rozkaz o przyznaniu 10 Krzyży Virtuti Militari, najdzielniejszym spośród jego żołnierzy. Dla zawodowego wojskowego rozkaz jest rozkazem, nawet po dwudziestu kilku latach. I syn pułkownika podjął się za ojca misji, odnalezienia rozproszonych po Polsce bohaterów bitwy pod Mokrem i akcji na Kamięnsk. Tak było w życiu, takie są fakty. One również stanowią podstawę wersji filmowej, mimo że zgodnie z prawami fabuły niektóre wątki zostały bardziej lub mniej rozbudowane. „**Jeszcze słyście śpiew i rżenie koni**” — ten piękny fragment wiersza **Kamila Baczyńskiego**,

Syn byłego dowódcy pułku dociera do dawnych bohaterów Września



Doskonała postać żołnierza za Buga



Kim są teraz byli kombatanci?



Żołnierze Wołyńskiej Brygady Kawalerii przeprawiają





Por. Dembiński sam przeciągnął działko przez most



„Nie wiedziałem, że było takie ciężkie” — mówi dziś

wybrany został na tytuł filmu nie bez znaczenia. Film, choć mówi o czasie wojny, nie jest jeszcze jedną panoramą bitewnych zmagania, nie znajdziemy w nim ani wielkiej batalistyki, ani efektownej prostechniki. Opowiada bowiem o wojnie z punktu widzenia dnia dzisiejszego, o jej reminiscencjach w psychice ludzi w trzydziście lat od zakończenia wojennych działań. Historia przeplata się tu więc ze współczesnością, tworząc harmonijną całość.

Filmowy syn pułkownika początkowo broni się przed podjęciem powierzonej mu misji, jest zajęty swoimi sprawami. Nie chce cofać się, wracać do przeszłości. „Kogo może obchodzić dziś to, co działo się tyle lat temu?” — mówi do swojej dziewczyny. Ale ojciec jest ciężko chory na serce, przebywa w szpitalu, lekarze nie rokują nadziei na wyzdrowienie, być może jest to jego ostatnie życzenie... Musi je spełnić! Wyrusza więc w Polskę na poszukiwanie dawnych kawalerzystów. Nazwisko ojca otwiera mu drzwi i serca byłych podkomendnych. Zostaje mimo woli wciągnięty we wrzesiowe boje i współczesne życie tych ludzi. Miał zebrać tylko materiał, zdokumentować fakty, ale z czasem zaczyna go ta sprawa angażować emocjonalnie, przeżywa swój wrzesień, musi oceniać bohaterskie czyny. Jakimi kategoriami: czasu wojny, czy czasu po-



Wtedy byli młodzi, mieli po 20 lat, pozostały jedynie wspomnienia i pieczołowicie przechowywane pamiątki

koju, roku trzydziestego dziewiątego czy siedemdziesiątego?

Stają nagle przed nim dylematy moralne: za co należy nagradzać — za jeden bohaterski czyn, za całą kampanię wrzesiową, czy za całe dotychczasowe życie, za chwilową brawurę, czy za wierność idei? Czy może być odznaczony np. człowiek, który we wrzesniu zachował się jak bohater, ale później nie wyszło mu w życiu, zszedł na margines społeczny?

Dylematy, które osaczają syna pułkownika, są klasycznymi dla polskiej historii tamtego okresu. Wrzesień pozostał bolesnym cierniem polskiego losu, każdy przeżył go inaczej, każdy pamięta go po swojemu. Ale ta wojna wciąż jeszcze w Polakach trwa, choć równie cenna jest każda kropla krwi przelana za ojczyznę na każdym innym froncie. Być może sprawił to okres, w którym Wrzesień widziano jedynie jako totalną klęskę, wielką i niepotrzebną fanfaronadę. Film Andrzeja Mularczyka i reżysera Mieczysława Waśkowskiego jest jednym z tych cennych dzieł pojawiających się ostatnio w polskim filmie, które wy-

wodzą się z założenia, że sztuka ma prawo wymierzać sprawiedliwość czasom. Mówi o bohaterstwie, poświęceniu i patriotyzmie, ale mówi też o sprawach bolesnych, o ludzkim rozgoryczeniu i zawiedzionych nadziejach.

„Który z żołnierzy wstawił się najbardziej bohaterskim czynem, który najbardziej zasłużył sobie na *Virtuti Militari*?” Gdy z tym pytaniem zwróci się młody bohater filmu do odszukanych żołnierzy 2 pułku — każdy z nich wskaże na drugiego. Z wojennych retrospekcji okaże się, że wszyscy zasłużyli na zaszczytne odznaczenie...

W trzecim dniu wojny ten oddział szarych od kurzu i zmęczenia widm, w niczym nie przypominał dziarskich, wspaniałych ułanów, o których marzyły dziewczęta. Już dwie doby nie wypuszczali karabinów z ręki, osłaniając odwrót przed uzbrojonym po zęby nieprzyjacielem. Teraz mieli dopilnować wysadzenia drewnianego mostu.

Konie poczuły wodę, same przeszły w ostry kłus. Oddział ławą poszedł w stronę brodu. Tylko porucznik Dembiński z jednym działkiem przeciwpancernym pomknął w stronę mostu. Wtedy to zaskoczył ich niespodziewany atak niemieckich czołgów. Gdy pławili konie spod drewnianych chałup poszła salwa, fontanny piasku i wody przesłoniły horyzont. Nie było czasu do namysłu. Porucznik Dembiński nie zważa na to, że został sam, że przerażone konie rozbiegły się. Jedyne ocalałym działkiem unieszkodliwia pierwszy czołg. Język ognia pokazuje się pod drugim. Jego obrona okazuje się skuteczną... Plutonowy Holda podnosi rannego kolegę, wciskając papierosa do drżących ust... Gdy pada rozkaz pułkownika: „Przygotować się do wysadzenia mostu!” — plutonowy Patro nie wytrzymuje nerwowo napięcia, w buncie rozpacz, z okrzykiem „Dlaczego uciekamy?!” wbiega na ostrzelwany most. Próbuje go zatrzymać major, chwytając za karabin, ale Patro, zwałiste chłopisko, jednym ruchem odrzuca majora i wielkimi susami gna pod gradem kul. Łamiącym się głosem wołając „dlaczego uciekamy?”

Plutonowy Patro nie wiedział jeszcze, nie dowie się już nigdy, że bitwa pod Mokrem, gdzie Wołyńska Brygada Kawalerii odrzuciła we wrzesniu wdzierającą się do wsi wielokrotnie silniejszą hitlerowską 4 Dywizję Pancerną — przeszła do historii. Że nie powtórzył się już w tej wojnie — godny kresowych zagończyków nocny wypad na Kamięńsk, w którym 40 ochotników prześlizgnął się przez sieć niemieckich patroli i czujek, spaliło 62 czołgi i wozy pancerne zmotoryzowanego pułku 10 Dywizji Pancernej Wehrmachtu. Nie dowie się o tym wielu uczestników walki. Jak wspominają tamte dni dzisiejsi kombatanci? Okazuje się,

się przez Wartę... tu też rozegra się później jedna z najbardziej heroicznych bitew kampanii wrzesiowej



POLSCY ARTYŚCI NA NORDZIE

Dalszy ciąg ze str. 5

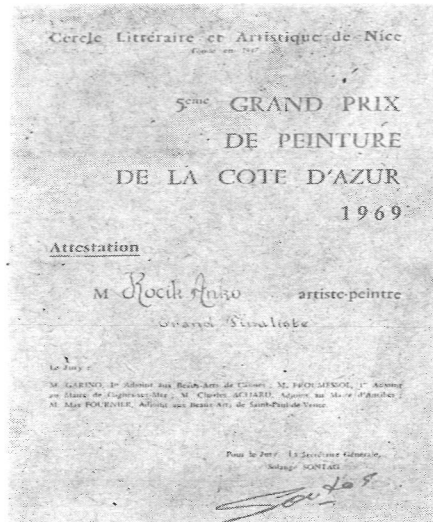
wem kółko malarskie. Było ich w tym kółku czterech — czterech Polaków. Nie malowali własnych rzeczy, poprzestawali na naśladowaniu innych artystów, kopiowali. Po upływie pewnego czasu Antoni Kocik zaczął w tym gronie doznawać uczucia niedosytu. Jemu odtwarzanie cudzych płócien nie wystarczało. Jego opanowanie sztuki imitatorskiej nie zadowalało. On nie chciał ograniczyć się do powielania cudzych pomysłów. Miał inne ambicje.

— Nikt mnie nigdy niczego nie uczył — tłumaczył nam nasz rozmówca. — To, że sztuka nie polega na naśladowaniu choćby i największych mistrzów, lecz na mozolnej pracy własnej wyobraźni, — to pojąłem sam. Sam doszedłem także do wniosku, że w kolonii, w której żyję, sojusznikiem i doradcą stać się może dla mnie tylko książka. Książka o malarstwie. Nabyłem takie wydawnictwo. Powoli jałem dokonywać rekonesansów po fascynującej krainie sztuki, uczyłem się obserwować naturę, dużo rysowałem, zacząłem także tworzyć pierwsze swoje pejzaże. Lubiłem i lubię po dziś dzień malować krajobrazy. Mam szczególnie nabożeństwo do malarstwa pejzażowego. Ale malowałem i nadal maluję również i inne rzeczy. Proszę spojrzeć — tutaj oto macie portret dziewczynki, to jest jedna z pierwszych moich prac. Tam znowu, jak widzicie, wisi portret młodej kobiety w polskim stroju ludowym. Jestem również autorem portretu górnika, którego reprodukcja gościła na łamach najpoczytniejszej tutejszej francuskiej gazety — dziennika „La Voix du Nord”, oraz wielu martwych natur.

Nazywają mnie malarzem naiwnym. Widocznie nim jestem. Ale ja bym o sobie powiedział tak: wróg powszedniości i szarżyzny, a zwolennik malowniczości. Przepadam za malowniczością. Znajduję upodobanie w odtwarzaniu malowniczych krajobrazów, scen, sytuacji i postaci ludzkich. Dlaczego maluję? Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć jednym zdaniem. Maluję, bo nie mogę żyć bez malowania. Tak jak moje ciało potrzebuje powietrza i pożywienia, tak samo moja myśl, umysł, duch — czy jak tam to jeszcze nazwać — potrzebują ustawicznego kontaktu z barwami, liniami, kształtami, światłem i cieniem. Tego nie można wytłumaczyć. Można tylko stwierdzić, że to jest, że to siedzi, że to tkwi w człowieku — zupełnie tak, jak płuca, nerki czy serce.

Ulubionymi malarzami Antoniego Kocika są Cézanne, Van Gogh, Renoir i Matisse. Do swoich artystycznych patronów zalicza on także trzech malarzy polskich — Matejkę, Wyczółkowskiego i Wyspiańskiego. Sztuka nowoczesna — abstrakcjonizm, tasyzm, itd. — nie wzbudza w nim ani entuzjazmu, ani nawet zaufania.

— Postawcie na stole butelkę. Jutro, pojutrze, za rok, za sto lat i za lat tysiąc ta butelka nadal będzie butelką, a nie zlepkiem plam czy też jakimś



Jak świadczą o tym uzyskane przezeń wyróżnienia i dyplomy, malarstwo Antoniego Kocika zdołało wzbudzić wśród znawców duże zainteresowanie

Partout où il expose ses toiles, la peinture d'Antoine Kocik suscite un profond intérêt. Témoins les articles et les notes que lui ont consacré, entre autres, „La Revue moderne des arts et de la vie” et „La Voix du Nord”. Témoins aussi ces diplômes qu'il s'est vu décerner à Deauville et sur la côte d'Azur.

chaotycznym zbiorowiskiem zniekształconych figur geometrycznych — powiedział nam w pewnej chwili. — Odejdźcie od rzeczywistości grozi sztuca uwiadem i może nawet śmiercią. Sztuka karmi się rzeczywistością. Nie ja wymyśliłem ten aforyzm. Słowa te wypowiedział znamienity zesłowiecny pejzażysta francuski Jean-Baptiste Corot.

Od 1950 r. Antoni Kocik wystawia swoje płótna na dorocznym salonie artystów-amatorów z Roubaix. Bierze również udział w organizowanym co dwa lata w Henin-Liétard „Salon du Nord” (ekspozycji, na którą składają się prace artystów ze wszystkich czterech północnych francuskich departamentów, tzn. z Pas-de-Calais, Nord, Aisne i Somme), regularnie uczestniczy w urządzanej każdego roku w Lille wystawie „La Palette française”, a ponadto od 1968 r. prezentuje swoje prace na międzynarodowych wystawach w Deauville. Jak świadczą o tym uzyskane przezeń wyróżnienia i dyplomy, a także i pochlebne wzmianki i notatki o jego twórczości zamieszczone w paryskiej „Revue moderne des arts et de la vie”, w „La Voix du Nord” i innych pismach francuskich, malarstwo jego zdołało wzbudzić wśród znawców duże zainteresowanie. Jakie jest to malarstwo? Odznacza się ono niezwykle staranną fakturą oraz żywymi, radosnymi, soczystymi kolorami. Jest w nim wiele uczucia, jest to jednak uczucie hamowane, a więc aktywne i twórcze, sprzymierzone z rozsądkiem i poczuciem ważności artystycznego trudu. Rzadkie to i pożądane przymierze, i dlatego kompozycje tego utalentowanego samouka zasługują na szczerą i życzliwą uwagę.

10 VIRTUTI dla STRZELCÓW KONNYCH

Dalszy ciąg ze str. 12-13

że większość żyje wspomnieniami Września, pieczętowane przechowywają mundury i pamiątki z tamtych lat; orzełki, naszywki, gwiazdki, szable, największe, jedyne niekiedy skarby. Jakże drogie, bliskie i znajome dokumenty, że byli żołnierzami, przez wiele lat przechowywane, niegdyś z narażeniem życia. Wtedy byli młodzi, mieli po dwadzieścia lat — dziś są już starzy, sterani życiem ale z łatwością przywołują wspomnienia, ozywają na nowo pamiętne wydarzenia, niekiedy wydaje im się, że „słyszą jeszcze śpiew i rżenie koni...”

„Choćby w środku nocy zbudzony mogę tę wojnę prowadzić wedle zegarka... Wciąż mi się śni, do dziś konie spłoszone przez szrapnele, mój były Fantom...” — mówi jeden z bohaterów filmu.

Gdy przystępowano do realizacji dzieła — do ekipy nadszedł list, zresztą jeden z wielu. Siedemdziesięcioletni uczestnik kampanii wrześniowej pisał, iż może stawić się „na rozkaz” do filmu, konno, w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu. Początkowo reżyser zamierzał nakręcić film z udziałem byłych żołnierzy z pułku strzelców konnych, ale odstąpił od tego zamiaru: zbyt przepiękni byli wspomnieniami i przeżyciami i nie potrafili swobodnie mówić o przeszłości. Natomiast aktorzy, którym powierzono rolę — wywiązali się z nich znakomicie. Jakże kapitalne są niektóre postacie. Np. porucznik Dembiński, Ligęza — którego gra Sławomir Lindner (przed wojną zawodowy oficer, dowódca konnego zwiadu — dziś, profesor szermierki i jazdy konnej w war-

szawskiej szkole teatralnej) czy Misztal? — Najbarwniejsza, najbardziej pełnokrwista rola całego filmu. Pozornie zabawna, ale jakże gorzka w swej biografii. Popularny aktor Wacław Kowalski stworzył tu znakomitą postać typowego, prostodusznego chłopca z Buga, wzbudzającego u widza sympatię już przez samo pojawienie się na ekranie. „Ja mam dostać Virtuti Militari — pyta Misztal — za co? No, oczywiście, usiekiem wtedy Niemców, ale kto to miał za mnie zrobić? Zastępstwa wtedy nie było...”

„Potem mówili mi dzieci — tata ankietę nam psuje, bo w sanacyjnym wojsku był — a przepraszam, za pozwoleniem w jakimże miałem być? — Przecie innego wtedy nie było?... Na strzelca konnego się urodziłem i strzelcem konnym umrę. Z kampanii do wojska ludowego poszedłem, z wojskiem Odra i Nysa jak najbardziej została sforsowana. A potem bezwarunkowo, walki w lesie z bandami UPA. Proszę uprzejmie, bił się człowiek za Polskę i Polską nigdy go nie skrzywdziła... co najwyżej ludzie. Zobaczyli medale i bezwarunkowo, oczywiście — wyrzucili z Milicji...”

Jakże złożona jest karta tego prostego żołnierza, któremu obce są wszelkie polityczne dywagacje, który walczył wszędzie, gdzie go potrzebowano — byle za Polskę, do ostatka, do końca, do ostatniego naboju, jak go nauczył Wrześni — gdy żołnierski obowiązek wydawał się najcięższy do spełnienia, gdy głodni, utylni błotem, cierpiący w milczeniu od jęczących ran, parzeni ogniem — bronili jak mogli najlepiej napadniętego kraju. Bo uważali, że takie po prostu było ich żołnierskie poślanictwo...

Krystyna KOPROWICZ

PAMIĄTKI • PŁYTY • KSIĄZKI

la boutique polonaise

25, rue Drouot
Paris 9e
Métro: Le Pelletier
et Richelieu-Drouot.

téléphone: 770-83-37
c.c.p. paris: 189-46-68
RC. MEDCAP. SEINE 57B12.693
INSEE 555-75-109-0596.

Zawiadamia, iż sklep nasz stale posiada na składzie:

- Karty pocztowe
 - Lalki ● kasetki ● kryształ ● naszyjniki z bursztynu ● makaty
 - Stoły ● ławy i zydle zakopiańskie ● wyroby z drzewa.
 - Książki ● albumy ● przewodniki oraz mapy drogowe Polski.
 - Płyty muzyki ludowej i klasycznej nagrane w Polsce i we Francji.
 - Katalogi ● albumy ● klasery do znaczków.
 - Przyjmujemy prenumeratę pism.
- Zamówienia wykonujemy odwrotną pocztą.

O HIERONIMIE DEROVSKIM

Dokończenie ze str. 6

Hasło to „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polscy” — widnieje na pomniku Derdowskiego jaki wzniesli mu wdzięczni Kaszubi w rodzinnym Wielu.

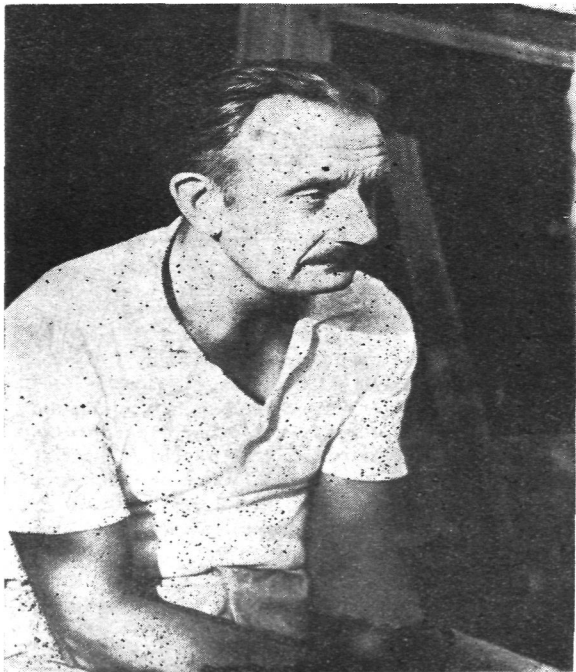
Opracowała: Krystyna WIĄZOWSKA

Ps.

Jak na całych Kaszubach, w rodzinnym Wielu nie zapomniano o Hieronimie Derdowskim i jego kaszubskiej twórczości. Tradycje te podtrzymuje przede wszystkim Edmund Konkolewski, być może daleki krewny po kądzieli Derdowskiego. Matka Derdowskiego nosiła bowiem panieńskie nazwisko Konkolewska.

Edmund Konkolewski, rolnik i wielki społecznik, jest jednym z licznych miłośników twórczości Hieronima Derdowskiego. On to przy każdej nadającej się okazji organizuje spotkania z mieszkańcami Wielu oraz turystami, którzy chętnie spędzają urlopy nad tutejszym pięknie położonym jeziorem.

Twórczość poetycką Derdowskiego popularyzuje dziś na Kaszubach Edmund Konkolewski z Wielu. Pomnik wzniesli Kaszubi w rodzinnej wsi



Wtedy recytuje wiersze Derdowskiego, a przygrywa mu na cytrze, instrumentce często tu spotykanym, miejscowy krawiec Nowacek. Do wierszy kaszubskiego poety skomponował te melodie drugi wielki piewca kultury kaszubskiej Wincenty Rogala. Pieśni i wiersze przerywane są gadkami w gwarze kaszubskiej, a także opowieściami o tradycjach walki Kaszubów z Niemcami, którzy za wszelką cenę starali się przyłączyć ziemię Kaszubską do Rzeszy.

I to jest największe zwycięstwo Hieronima Derdowskiego. Kaszubi go nie zapominają i nie zapomną nigdy.



EN COURANT... EN COURANT...

● Le pont de Grunwald qui est en cours de construction à Cracovie, permettra la continuation de la voie périmétrique qui conduira aux deux autoroutes internationales, la E 7 en direction de Zakopane, et la E 22 en direction de Rzeszów. Le pont sera ouvert à la circulation en juin 1972, donc juste au début de la saison touristique, ce qui rendra le trafic beaucoup plus fluide.

● En octobre prochain se tiendra à Wrocław le Festival des Festivals de Théâtres Estudiantins. Les participants sont tous lauréats de festivals internationaux, donc Wrocław réunira des troupes venues du monde entier et on pourra y voir donc ce qu'il y a de meilleur dans le genre. Quarante troupes d'Angleterre,

de France, des Etats Unis, de l'URSS, d'Espagne, d'Italie, du Nigeria, du Brésil, du Japon, du Congo Kinshasa, de Colombie, de R.F.A., de Hongrie, de Tchécoslovaquie, de Roumanie et de Pologne ont envoyé leur candidature, mais étant donné les possibilités limitées du Comité d'organisation, vingt théâtres sont invités. Le mot d'ordre du festival, qui promet d'être passionnant, est „Le jeune théâtre est la voix du progrès”.

● Le jeune pianiste polonais Piotr Paleczny, troisième lauréat du concours Chopin, a reçu quelque cent invitations au cours de la dernière saison. Outre de nombreuses villes polonaises, il s'est produit en France, en Tchécoslovaquie, en RDA, en Hongrie et en Italie. L'automne est aussi très attractif: le Portugal, l'Autriche, l'URSS, la Bulgarie, la Yougoslavie et le Canada l'attendent.

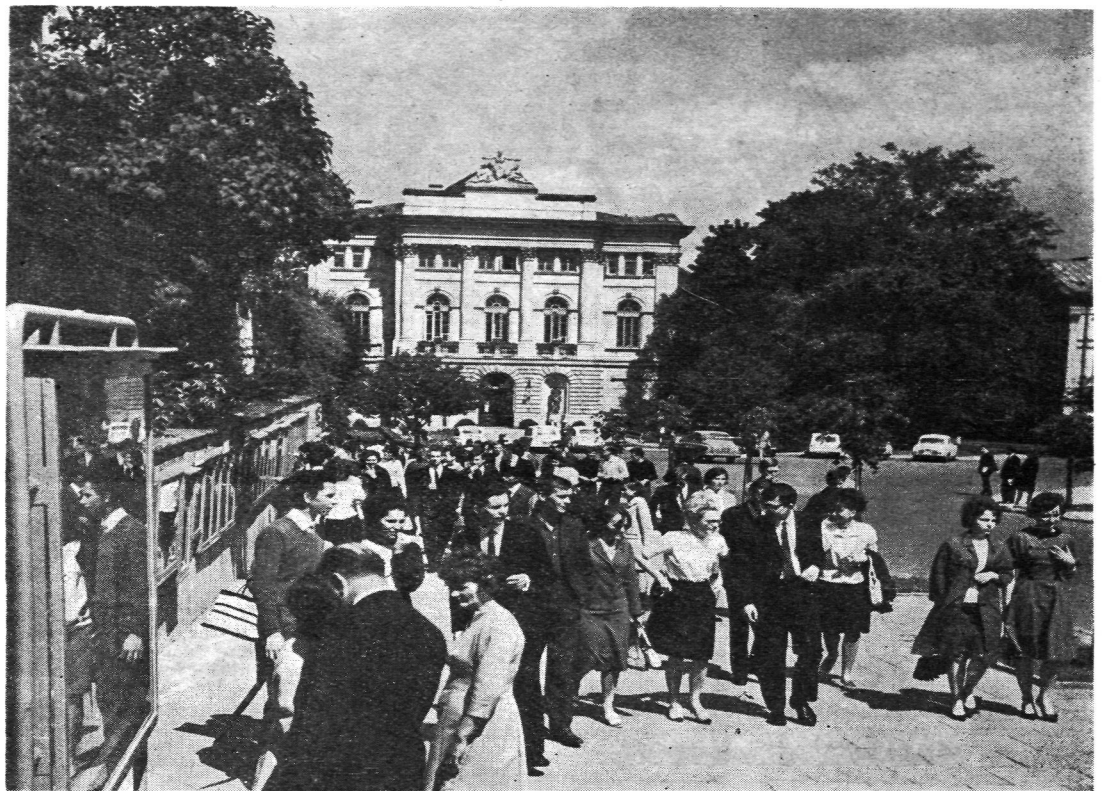
● Le célèbre roman de Tadeusz Dołęga-Mostowicz „La carrière de Nicodème Dyzma” va connaître, après une version filmée d'il y a quelques années, une version théâtrale et chantée. En effet l'opérette de Wrocław a inscrit ce titre à son programme pour la saison prochaine.

● A Paris vient de paraître le livre de Piotr Kalinowski intitulé „L'émigration polonaise en France au service de la Pologne et de la France 1939—1945”. L'auteur qui est le secrétaire de l'Association des Polonais de France et vice-président de la Croix Rouge polonaise en France, a pris une part active à la résistance. Il évoque l'émigration polonaise en France durant la guerre et certains événements se rapportant à la création de l'armée polonaise par le gl Sikorski, le moment de l'évacuation vers l'Angleterre et le débarquement de 1944.

L'air du temps

A peine les grosses chaleurs envolées avec l'apparition de gros nuages menaçants tant attendus par une terre craquelée et des puits à sec, à peine venue l'automne aux matins et aux soirées frisquets, la presse a annoncé que les cigognes s'étaient préparées de fort bonne heure à quitter la région de Kielce et dès septembre, sur les bords de la Pilica et de la Nida, des vols d'essai avaient lieu. Le lecteur, fort de cette information, a tiré la conclusion qui s'imposait. L'hiver sera là plus tôt que d'habitude et il sera rude. Je sais bien qu'il existe d'autres symptômes comme l'enveloppe des oignons, des proverbes (à la saint machin s'il...) etc...

Et voilà une couleur nouvelle donnée aux lamentations perpétuelles. Il est très difficile d'être content. Le pessimisme est plus facile à aborder que l'optimisme, il demande moins d'effort. Eh bien oui, l'hiver sera rude de toute façon, à un certain moment, il est toujours rude, cela chaque année. Le verglas, la neige seront fidèles au rendez-vous, il faut les attendre de pied ferme et comme les enfants soupirent d'aise à l'idée des vacances d'hiver qui seront bien plus longues à partir de cette année pour les écoliers polonais. Dix huit jours de vacances, contre dix les années précédentes. Voilà de quoi faire d'immenses bonhommes de neige victorieux, voilà rendu possible un repos rémunérateur après un premier trimestre en principe toujours difficile. Mais là aussi un autre concert s'est fait entendre. Au mois de décembre la présence de la neige n'est pas garantie, à quoi ressemblent les montagnes dans la boue, sans leur féerie blanche? De longues vacances d'accord, mais en février plutôt, en pleine saison hivernale. Peut être donc que la nouvelle d'un hiver précoce se révélera exacte, alors les enfants feront des bons de joie et écriront une ode à la gloire du ministère de l'Education nationale!



La moitié n'a pas 27 ans et l'avenir leur appartient

La moitié de l'ensemble des habitants de la Pologne n'a pas dépassé 27 ans. Si l'on se promène dans les rues instruit de cette vérité fournie par les statistiques, on est bien obligé de reconnaître, après avoir dévisagé les passants, d'en reconnaître, le bien fondé.

Allons donc plus avant dans les statistiques. 51,9% de la population n'a pas dépassé 29 ans, ce qui constitue 16 900 000 personnes. Ces 10 dernières années ont connu une hausse importante parmi la jeunesse scolaire. Actuellement 87% de la jeunesse compte de 14 à 17 ans. En même temps, un retournement des proportions s'est effectué entre la jeunesse scolaire de niveau secondaire et celle des écoles professionnelles. Le nombre des élèves passant dans la vie active s'est multi-

plié par cinq ces 10 dernières années. Au début de cette année, 140 300 jeunes ont commencé des stages, entrent dans ce chiffre 16 500 étudiants sortis d'écoles supérieures.

La jeunesse constitue le principal mouvement de migration vers les villes. Seulement pour les années 1966—70, 342 000 personnes de 15 à 24 ans se sont installées définitivement à la ville. Jusqu'en 1980, et encore après, la jeunesse de 18 à 24 ans qui constituera un quart de la population du pays, aura la plus grande influence sur la vie sociale et économique. La charnière se situera en 1975, quand le groupe des jeunes sera uniquement formé de jeunes n'ayant pas 29 ans et tous nés après la guerre.

On peut donc dire, sans risque de se tromper, que l'avenir appartient à cette jeunesse

LA BAIN A AUSSI SON HISTOIRE

Par la presse, nous avons appris dernièrement que 25 villes de Pologne allaient être desservies par des centrales thermiques, cela dans les plus proches années. Déjà les plus grandes villes, grâce à ces centrales, profitent en plus de l'électricité, du chauffage et de l'eau chaude à tout instant. Ces commodités ont été retrouvées avec un plaisir tout particulier, par les vacanciers qui avaient choisi la nature, la pleine nature et ses inconvénients, pour se détendre. Un bain chaud en rentrant à la maison, les réconciliait avec la civilisation.

Les premiers bains publics firent leur apparition en Pologne au Moyen-Age naissant. A Varsovie, le premier bain public fut créé en 1376 par le prince Janusz l'Ainé. D'ailleurs le permis de construire de cet établissement est le plus ancien document conservé de l'histoire de Varsovie, il est rédigé en latin et il y est question des revenus qui iront au prince et aux bourgeois. Le prince s'y réserve aussi quelques droits: „chaque semaine, le jour qui nous conviendra ou que nous choisirons avec mon épouse

bien aimée, nous nous rendrons avec toute la cour en ce lieu, prendre un bain, sans qu'il soit perçu d'argent”. Ce bain public dont il est question se trouvait rue Mostowa, à côté de la porte Nowowiejska, juste au-delà des murs de la Vieille Ville.

Varsovie se développe, les habitants y sont de plus en plus nombreux, un seul bain public n'est pas suffisant, un second est ouvert en 1469 par le maire d'alors, qui signale que tous les lundis avant midi, les pauvres auront le droit de se baigner gratuitement et que le barbier fera gratuitement la barbe et la tonte des cheveux aux frères Bernardins.

En 1565, un troisième établissement de bains publics se révèle nécessaire aussi, lors d'une assemblée publique, il est décidé de permettre l'aménagement d'un bain dans les domiciles privés, pour la somme de 8 groszy. Tous ces bains publics étaient des bains de vapeur, en aucun établissement on ne pouvait se baigner dans une baignoire. Après l'invasion suédoise, au cours de laquelle les établissements de bains publics furent rasés, il fallut attendre l'année 1694 pour voir la construction d'un nou-

vel établissement de ce genre.

En 1777, le grand maréchal de la couronne, Stanisław Lubomirski, permit à l'italien Ransonetti d'installer des bains, recouverts d'une bâche, au bord de la Vistule: 3 zlotys pour un bain individuel, 4 zlotys pour deux personnes, et en groupe, 1 zloty par personne.

Deux ans plus tard, en 1779, le premier établissement de bains publics avec des baignoires est construit. Les baignoires de bois furent vite remplacées par des baignoires de cuivre. Les années suivantes virent s'élever de nombreux établissements de bains avec des baignoires, toutefois, étant donné l'indispensable approvisionnement en eau, ils se trouvaient tous aux environs de la Vistule.

En 1835, les frères Majewski ouvrent un vaste établissement de bains d'un caractère tout nouveau: on y trouvait un buffet, une salle de repos, des garde-robes etc... La concurrence se fait vite sentir mais avec elle prend fin aussi ce court aperçu de l'histoire du bain, car la suite, on la devine: la salle de bains répond à toutes les exigences sanitaires et si les moyens de faire chauffer l'eau ont aussi leur petite histoire, la baignoire comme „meuble” essentiel, n'a pas changée au fond!

La musique polonaise présente pour les 2500 ans de l'Iran

Il est inutile de rappeler le faste immense qui entourera l'anniversaire des 2500 années de l'existence de l'état Iranien, autrefois la Perse. Toujours est-il que l'Iran contemporain se montre digne, dans cette entreprise, des contes des mille et une nuits et la ville de tentes aménagée par un groupe de Français à Persépolis sera le cadre de festivités exceptionnelles qui se distingueront par leur qualité artistique.

A cette occasion, la Philharmonie Karol Szymanowski de Cracovie, a été invitée pour donner une série de concerts. Les musiciens cracoviens se produiront à Shiraz et à Persépolis, la capitale historique, cela à ciel ouvert dans l'amphithéâtre. D'ailleurs les ruines de Persépolis offrent leur cadre fantastique depuis fort longtemps à des manifestations artistiques.

Dirigée par Jerzy Kątlewicz qui a préparé un programme spécialement composé d'oeuvres de compositeurs polonais, la troupe se rendra d'abord au Liban où elle prendra part au festival international de musique de Baalbeck.



PANIE NA STUDIACH

Obecnie w Polsce wśród ponad 300 tys. studentów, kobiety stanowią niemało, bo 42 proc. A jeszcze w XIX wieku jeden z polskich publicystów tak oceniał wykształcenie kobiet:

„Wiedza ich obejmowała bardzo skromne rozmiary. Nauczysz się pisać, czytać i pierwszych rachunków, które kończyły się na czterech podstawowych działaniach arytmetycznych, resztę wykształcenia dopełniały nauki matki i poważnych jej krewnych czy przyjaciółek w żywym słowie, a bajki i powieści ludowe stanowiły dostateczny zasitek dla wyobraźni dziecięcej, a nawet i panińskiej. Książka z romansem i powieścią rzadko się zabłąkała w dworze ziemiańskim, gdzie całą bibliotekę jak i w poprzednim wieku stanowiło Pismo Święte, książka do nabożeństwa, kalendarz, parę kronik i nieodstępny prawie w każdej rodzinie herbarz”.

Jakże ten opis daleki jest od dzisiejszej codzienności. Ale droga do niej była długa i trudna. Epoka emancypantek — koniec wieku XIX — przyniosła pierwsze zwycięstwa w walce o wiedzę dla kobiet. Pierwszy otworzył swoje podwoje dla studentek Uniwersytet w Zurychu. Mało jednak było na nim przedstawicielki Europy zachodniej, większość stanowiły studentki Polki i Rosjanki.

Pierwsza Polka rozpoczęła studia w Zurychu w 1870 roku. Była to Stefania Wolicka-Arndt — wybrała sobie filozofię. W latach osiemnastych studiowało już przeszło 20 Polek, a po roku 1905 ponad 100. Do nich należała m. in. Maria Skłodowska-Curie.

Pierwszymi słuchaczkami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie były studentki farmacji — Jadwiga Sikorska, Stanisława Dowgiałło i Janina Kosmowska.

We wspomnieniach tych trzech pionierek nauki na wyższej uczelni, nie były to

łatwe studia, nie ze względu na program, ale ciągłą nieufność wykładowców wobec rozumu i wiedzy kobiet.

Pełne prawa otrzymały kobiety dopiero w 1915 roku, kiedy uniwersytet i politechnika rozpoczęły działalność jako uczelnie polskie. Aktualnie we wszystkich uniwersytetach Kraju kształcą się na studiach dziennych około 34 tys. kobiet, w wyższych szkołach technicznych — ok. 19 tys., w wyższych szkołach ekonomicznych — ok. 9 tys., w akademiach medycznych ok. 16 tys. i w innych ok. 19 tys. kobiet.

ZŁOTE MYŚLI

Zwykle ludziom najweselej jest wtedy, gdy są poza domem.

Shakespeare

Nie ma miłości, są tylko dowody miłości.

Pierre Reverdy

Kiedy mężczyzna zadaje sobie trud okłamywania kobiety, powinna uznać to za dowód zainteresowania. To trochę tak, jakby ofiarowano jej kwiaty.

Steve Passeur

BRAK RYCERZY i KONI

Włoski dziennik „La Stampa” zamieścił list czytelnika, który pisze: „Od czasu zastąpienia zwykłego konia koniem mechanicznym, zanikła rycerskość na szosach. Rycerz na koniu otaczał opieką wdowy i sieroty. Kierowca samochodu pomnaża regularnie ich liczbę”.

NOTKI — PLOTKI

W niecodzienny sposób odkrył zdradę żony mieszkaniec Chorzowa. Otóż podczas prac porządkowych na terenie nowo wybudowanego osiedla mieszkaniowego znalazł portfel. Po zajrzeniu do środka zobaczył w jednej z przegródek zdjęcie swojej małżonki z czułą dedykacją dla jakiegoś Jurka, mąż zaś nosi imię Marian. Data dedykacji zbiegła się akurat z pobytem Mariana w sanatorium. Zdradzony mąż na tej podstawie wniósł sprawę rozwodową.

*

Amerykański tygodnik kobiecy „Cosmopolitan” przedstawił swoim czytelnicz-

kom długą listę odpowiedzi na wszelkie kłopotliwe pytania. Np na pytanie: „Dlaczego Pani nie wyszła dotychczas za mąż?”, tygodnik poleca odpowiedź: „W dzisiejszych czasach za mąż wychodzą jeszcze tylko zakonnice”.

*

Angielskie pracownice policji otrzymały zezwolenie na noszenie w czasie służby szortów. Pierwsza, która przybrała nowy strój — 20-letnia policjantka Rosemary Kelly, oświadczyła: „W takim stroju łatwiej się poruszać wśród młodzieży, gdyż obecnie mniej rzucają się w oczy”.

WODA, WODA, JESZCZE RAZ WODA

Do niedawna wodę w kosmetyce traktowano po macoszemu. Do oczyszczania i pielęgnacji cery polecano zmywacze, kremy, napary ziół i odżywcze płyny. Przed wodą — ostrzegano. Przekarmiano cerę regenerującymi i tłustymi płynami, kremami, nasycano odżywczymi preparatami i dziwiono się, że po tych wszystkich zabiegach skóra wiotczeje, traci jędrność.

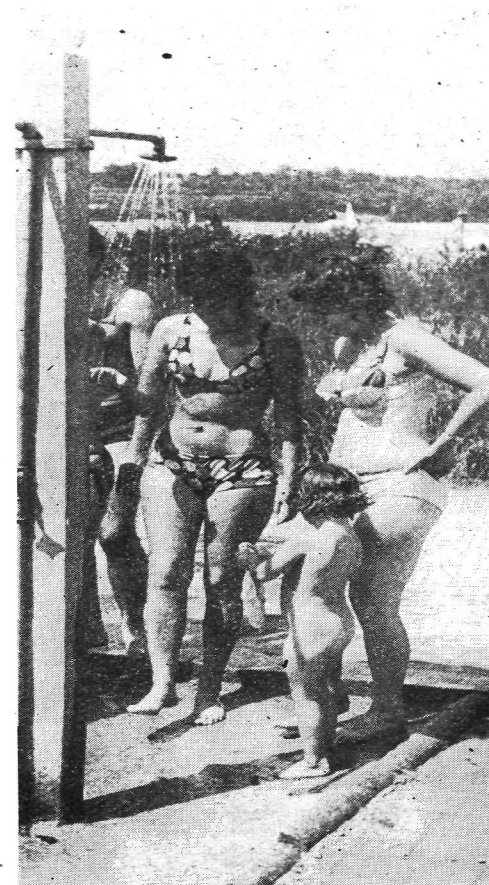
Skóra i cera w pewnym wieku (zaczyna się on gdzieś około 30—32 lat) wcale nie jest głodna! Ona jedynie chce pić! Dostarczenie jej wilgoci jest nieodzownym warunkiem przywrócenia świeżości i ładnego wyglądu. To pragnienie narasta z biegiem lat. Tkanki skóry niemowlęcia są napięte, delikatne i gładkie, ponieważ woda stanowi aż 90 proc. w proporcji do innych składników.

U kobiety, która skończyła 55—60 lat wody w skórze jest o połowę mniej. Jest to widoczne i rozpoznawalne po utracie jędrności i po sieci drobniutkich zmarszczek. Aby do tego stanu nie dopuścić, trzeba cerę nawilżać w drodze prostych zabiegów. Oto przykładowy dzień.

Rano: po dokładnym umyciu się wodą o letniej temperaturze, wklepać leciutko w twarz krem odżywczy, a gdy wsiąknie, rozprowadzić cienką warstwę kremu pod puder i nałożyć dzienny makijaż. Podczas dnia, gdy przebywa się przez kilka godzin w ciepłym przesuszonym powietrzu trzeba co najmniej dwa razy wklepać pod oczy krem nawilżający. Dobrze jest także natrzeć twarz chłodną wodą pozwalając jej wsiąknąć i dopiero po tym upudrować się ponownie.

Po południu: najlepiej zaraz po powrocie z pracy do domu zrobić kąpiel twarzy. Najwygodniej jest posłużyć się małym rozpylaczem nawilżającym twarz dwu-trzykrotnie w odstępach kwadransu. Po takim zabiegu twarz jest prawie jak po maseczce — wygląda się.

Wieczorem: musimy zapewnić cerze maksimum wypoczynku. Po umyciu należy stosować na twarz i szyję krem nawilżający. Gdy pierwsza warstwa wsiąknie, powtórzyc zabieg. Dla lepszego nawilżenia cery można położyć na twarz i szyję kompres z gazy nasyczonej ciepłą wodą z dodatkiem naparu rumianku. Taką „wodną” maseczkę trzyma się około 20 minut.



SEKRET „POLLENY”

„Ładnie wyglądająca kobieta pracuje wydajniej” — takiego zdania jest kierownictwo jednego z największych w Europie salonów piękności „Pollena” który mieści się w Warszawie na Ścianie Wschodniej. „Pollena” wychodzi naprzeciw lansowanemu przez siebie hasłu i organizuje w zakładach pracy, zwłaszcza tam, gdzie zatrudnione są w większości kobiety, jednodniowe porady w zakresie stosowania nowoczesnej kosmetyki. Porady połączone są z pokazami.



AU FUMET SAVOUREUX

Des „tartelettes” minute

La saison est aux pommes et quoi de plus simple que de confectionner des crêpes géantes aux pommes ou au contraire des tartelettes, à vous de choisir le terme qui vous conviendra.

Faites une pâte un peu plus épaisse qu'un pâte à crêpe avec deux oeufs, deux verres de farine, du lait et une pincée de sel. Si la pâte est par trop liquide, si elle „coule”, rajoutez de la farine. Laissez la reposer un moment et pendant de temps pelez des pommes que vous couperez en quartiers.

Graissez le fond de la poêle avec du beurre, faites bien chauffer puis versez de la pâte après l'avoir remué auparavant, de façon à ce qu'elle recouvre le fond de la poêle d'une couche assez épaisse faites cuire à feu vif sans brûler. Sur cette pâte, disposez les quartiers de pomme en rond, comme vous le feriez pour une tarte, en enfoncez légèrement le quartier dans pâte. Quand la pâte est prise, comme pour une crêpe, retournez votre tartelette mais comme elle risque de se casser, servez-vous d'un couvercle de casserole pour faire l'opération (vous retournez la

poêle sur le couvercle et ensuite vous faites glisser la tartelette dans la poêle).

Servez ces tartelettes-crêpes bien chaudes en saupoudrant largement de sucre, avec un peu de cannelle ou de vanille si vous aimez.

En dessert ou au goûter avec du thé, ces tartelettes sont toujours excellentes.

Ernestine DODUE

P

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

K

BANK

O

POLSKA KASA OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.



La semaine des Jeunes

tableau de Michałowski dont je viens de parler. J'ai la ferme intention de faire respectueusement observer à la rédaction du Petit Larousse qu'elle a commis une erreur et de lui demander de bien vouloir la rectifier. Que vous en semble?

Jan Potocki naquit en 1761 à Tarnopol, en Galicie orientale. Il fit de solides études en Suisse, puis effectua de nombreux voyages et écrivit un nombre considérable d'ouvrages scientifiques — il était très versé dans l'histoire, l'archéologie et l'ethnographie —

pièce en sont tout éblouissés".

Voilà l'homme. Quant au livre, c'est tout ensemble un éblouissant roman fantastique, un envoûtant roman à tiroirs tissu d'aventures au récit desquelles le cœur retarde souvent quelques secondes de battre, et un recueil de méditations philosophiques sur les différentes religions, les civilisations disparues, les superstitions des hommes, etc. Pourquoi s'intitule-t-il „Manuscrit trouvé à Saragosse”? Parce que Potocki s'est plu à s'y déguiser en officier de l'armée napoléonienne. „Officier dans l'armée française, je me trouvais au siège de Saragosse. Quelques jours après la prise de la ville, m'étant avancé vers un lieu un peu écarté, j'aperçus une petite maisonnette assez bien bâtie, que je crus d'abord n'avoir encore été visitée par un aucun Français” — telle est la première phrase du „Manuscrit”.

C'est évidemment dans cette petite maisonnette assez bien bâtie que le prétendu officier découvre le prétendu manuscrit. Celui-ci est-il vraiment aussi captivant que je l'affirme? Au lieu de poser des questions sau-

grenues, courez vite à la librairie la plus proche et commandez-le. Il est paru aux éditions Gallimard et il coûte quinze francs. C'est un peu cher? Sans doute. Mais dissuez-vous y consacrer toute votre fortune, achetez ce livre quand même. Lorsque vous aurez fait la connaissance des ravissantes Mauresques Emine et Zibeddé, d'Alphonse van Worden, du chef des Bohémiens, de la Venta Quemada et du royaume souterrain des Gomélez, vous bénirez celle qui vous a poussé à vous ruiner, vous verrez.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

KRYSZYNA CHARYTON — Warszawa — Bielany 2, ul. Zofii Nałkowskiej 9 m. 37 — zwraca się z ogromną prośbą do koleżanek z Francji, czy nie pomogłyby jej znaleźć adresu Pierre Brice ulubionego przez nią piosenkarza, gdyż chce się zwrócić do niego o zdjęcie oraz autograf.

HANNA PŁOCHARCZYK — Skapca, poczta Strzałkowo, pow. Skapca, woj. poznańskie — jest nauczycielką i bardzo chciałaby nawiązać kontakt listowy z młodzieżą francuską lub nauczycielem w wieku do lat 30. Oczekuje na listy.

JERZY STILLER — Kościan, ul. T. Kościuszki 5a, woj. poznańskie — ma 19 lat i bardzo chciałby nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Francji oraz wymianę widokówek.

COUREZ VITE CHEZ VOTRE LIBRAIRE!

LORSQUE j'ai lu dans le journal que la télévision allait nous présenter, dans le cadre des „Dossiers de l'écran”, le film intitulé „La Maja nue” et nous inviter à nous transporter par la pensée dans le royaume d'Espagne à l'époque napoléonienne toutes sortes de puissances associatives et interprétatives s'emparèrent de mon esprit. Je me revis d'abord dans une des salles du Louvre — celle où se trouve le tableau de Piotr Michałowski, le plus grand peintre romantique polonais, intitulé „Somosierra”. La Somosierra est une chaîne de montagnes de l'Espagne. Le Petit Larousse affirme qu'en 1808, les Français remportèrent dans ses défilés une victoire sur les Espagnols. Ce renseignement est inexact. Ce ne sont pas les Français, mais les chevronnés polonais du colonel Koziatowski qui effectuèrent dans les défilés de la Somosierra une „charge brillante comme il n'y en eut jamais” (Napoléon Bonaparte dixit), et remportèrent une éclatante victoire sur les Espagnols, et c'est justement cette attaque de la cavalerie polonaise que représente le

L'information concernant „La Maja nue” m'a également fait songer à la ville de Saragosse. Je n'y suis jamais allée, mais je sais que Saragosse soutint en 1808 et 1809 un siège héroïque contre les Français et que les soldats polonais qui y combattaient aux côtés de l'armée impériale accomplirent des prodiges de courage.

A peine le mor de Saragosse m'avait-il traversé l'esprit que des théories entières de fantômes, de démons, de belles princesses mauresques et de mystérieux gitans se jetèrent à mon cou. D'où sortaient-elles? Des merveilleuses histoires narrées par Alphonse van Worden. D'un des plus beaux livres que j'aie jamais lus, savoir du „Manuscrit trouvé à Saragosse”.

Il y a beau temps que je me propose de vous parler de cet extraordinaire ouvrage. Je l'ai lu il y a quelques années. Je me souviens qu'il me cloua sur place, qu'il exerça sur moi l'attraction du jamais vu. Aujourd'hui encore, je demeure tout entière sous le pouvoir de son savant et étrange auteur: le compte polonais Jan Potocki.

dont malheureusement aucun ne rencontra l'audience des savants de l'époque. En 1812, il se retira dans sa propriété de Uładówka, en Podolie. A cette époque, „il est neurasthénique, en proie à de fréquentes dépressions nerveuses, souffrant en outre de très douloureuses névralgies — écrit Roger Caillois dans sa préface au „Manuscrit trouvé à Saragosse”. — Dans ces accès de mélancolie, il lime la boule d'argent qui surmonte le couvercle de sa théière. Le 20 novembre 1815, elle est à la dimension voulue. Une tradition veut qu'il l'ait fait bénir par le chapelain de son domaine (dérision ou concession, on ne sait). Il la glisse alors dans le canon de son pistolet et se fait sauter la cervelle. Les murs de la

RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imienin oraz wesel. Sklep nieczynny w niedziele.

160

PIGULARZ

następnie kazawszy mu podnieść ręce do góry, zmierzył obwód piersi. Turkowskiemu brakło półtora werszka.

Prezylujący zadecydował:

— Popisowy ma na rok odroczenie.

— Przepraszam! Dlaczego odroczenie? — zapytał śmiało Władysław.

— Miary mało!

— Jakiej znowu miary. E, proszę panów, albo mnie weźcie od razu, albo uwolnijcie zupełnie. Wolę odsłużyć od razu, i basta!

Członkowie komisji spojrzeli po sobie ze zdziwieniem i przeglądali papiery Władysława. Ktoś zauważył półgłosem: „Farmaceuta”. Prezylujący podchwycił:

— Farmaceuta. Zdrów jest, uwolnić nie można. Niech idzie. W aptece każda miara się przyda. Przyjęty!

Władysław był nowobrancom. Pozostał jeszcze przez czas pewien u Linowskiego, w oczekiwaniu wyznaczenia mu miejsca służby, i co dzień dwa razy dziennie stawiając się do apelu na zbornym punkcie. Nowozaciężnych rozsyłano ciągle do pułków, segregowano według wzrostu, ale o Władysławie nie słyhać nie było. Upłynął tydzień, dwa tygodnie — Turkowski jeszcze nie miał rozkazu, był w ciągłej niepewności, dokąd go i kiedy mianowicie wyślą. Co dzień, gdy się kładł spać, nie był pewien, czy czasem następnego dnia nie znajdzie się het, het za Warszawą. Oczekiwanie zaczęło go wreszcie nużyć, męczyć, zwłaszcza przy apelu poznał się z kilkoma innymi farmaceutami, powołanymi na służbę, którzy zapewnili go, że w Warszawie są tylko trzy wakanse w szpitalu wojskowym i że wobec dwudziestu paru kandydatów nie ma się co łudzić, aby on został na miejscu. Pośród ubiegających się znajdowali się mający poważne stosunki, więc nawet marzyć nie powinien o Warszawie.

Władysławowi zrobiło się markotno — teraz bowiem dopiero przekonał się, o ile to korzystniej byłoby dla niego pozostać na miejscu. Aptekarze mają dużo wolnego czasu, mogłyby zatem mieć jakieś zastępstwo w oficynie prywatnej i zarabiać sobie parę rubli miesięcznie. I przysłała mu nagle śmiała myśl do głowy. Rozpisał się dokładnie, od kogo zależy rozdział rekrutów-aptekarzy, i wystroiwszy się w pożyczony frak, poszedł wprost do generała.

Generał aż do góry podskoczył dowiedziawszy się, po co przychodzi ów elegancki młodzieniec. (c.d.n.)

157

157

— A to nicpoń.

— Proszę pana. Każdemu się wydarzy, na ten przykład, w parę lat później zgruchotałem mu szczękę, on mnie znów w oko, lecz, że szklane było, to się tylko stłukło... Może pana jeszcze doprowadzić?

— Dziękuję — odparł pośpiesznie puer i zawróciwszy ku cmentarzowi, biegł prawie do apteki.

Gdy się znalazł w laboratorium przy swoim łóżku, odetchnął głęboko, z ulgą.

Wizyta u Richtigów zdenerwowała go, podrażniła. Ciągłe czuł jeszcze ten kłiwy zapach surowizny, a w uszach *ultimatum* starej mieszało mu się ze słowami Felusia...

I znów każą mu się żenić? W dodatku jeszcze z kim... Pozartować, pośmiać się — owszem — chciał, bo mu brakło towarzystwa, brakło domowego ogniska... Teraz go zakosztował i ma go dosyć... aż za wiele.

Linowski na drugi dzień wziął Władysława na stronę.

— Panie Władysławie! Czy mi pan ufa? Jestem o tym przekonany... Otóż niech pan unika hyclówek.

— Kiedy bo...

— Wiem, wiem, to może niezłe dziewczyny, lecz otoczenie!... To nie dla pana... zaawansować się łatwo, a one, biedaczki, z opinią liczyć się nie potrzebują. Mówię to w imię pańskiego dobra.

— Dziękuję. Istotnie, proszę pana, dziwnie u nich...

— Widzi pan. Tym bardziej że o egzaminach czas pomyśleć.

Władysław wziął do serca słowa Linowskiego. Postanowił zaniechać wszelkich spacerów po cmentarzu z pannami. Łatwo mu to przyszło, bo nadszedł termin przygotowywania się do egzaminów pomocniczkowskich.

Dziwne to są egzamina! Puer apteczny przez trzy lata praktykował, pracował ciężko, obznajmiał się z apteką i w rezultacie zdawać musiał egzamin z tego, czego praktyka go sama nauczyć nie mogła. Egzamin głównie zasadzał się na teorii, której przede wszystkim należało się nauczyć. I tym właśnie przygotowaniem puerów zajmował się podówczas profesor Bukowski, magister farmacji. Do niego tedy cała młodzież aptekarska, kończąca w danym półroczu praktykę, zbierała się na wykłady. Turkowski pośpieszył za innymi. Linowski, który był kolegą uniwersyteckim Bukowskiego, dał mu bilet polecający z prośbą o obniżenie wpisu z racji niezamożności ucznia.

Les chanteurs chez nous

JOE DASSIN

Chez CRS (sa maison de disques), on presse les 30 cm de JOE DASSIN par dizaine de milliers. L'interprète de „l'Amérique” est aujourd'hui le premier du disque en France. Sur le plan scénique c'est le même succès: il bourre les salles: JOE DASSIN, dit-on, a mal digéré cette soudaine popularité et on entend beaucoup aujourd'hui dire de lui „qu'il a la grosse tête”... et les détracteurs (il y en a pas mal dans le show-business) disent la même chose de Claude François, Julien Clerc, Sacha Distel et même d'Elvis Presley... il vaut mieux ne pas en tenir compte et faire notre analyse nous même. S'il avait disséqué des cadavres ou même s'il avait su correctement faire la cuisine, JOE DASSIN ne serait jamais devenu chanteur. S'il est devenu ce qu'il est c'est un peu à cause du hasard et des circonstances.

New-York 1954: le metteur en scène Jules DASSIN doit quitter l'Amérique pour les besoins des ses films. Son fils, qui n'a que onze ans le suit dans des périples qui lui feront connaître autant d'écoles: Rome, Londres, Paris, Savigny-sur-Orge, Genève, Grenoble. JOE s'adapte du mieux qu'il peut à la vie de bohème. Jusqu'au jour où après son bac (qu'il passe à Grenoble), il décide de vivre sa vie tout seul et part pour les Etats-Unis. Un fils de milliardaire, un fils à papa?... Ce n'est pas le genre de JOE DASSIN. Il est parti sans un sou et il gagne sa vie tout seul.

JOE, à dix-sept ans, rééditait en Amérique à Ann Arbor,

la seule ville universitaire où l'on accepte les inscriptions en cours d'année, il y a 1,20 mètre de neige. JOE, fauché et gelé, commence par chercher du travail et se fait embaucher dans un restaurant. Il assure qu'il sait faire la cuisine, bien que n'ayant aucune compétence culinaire. Au bout de trois semaines, les clients se plaignent tellement de la nourriture que JOE est muté à la plonge... avec son salaire diminué de moitié. Divers métiers vont occuper la vie de JOE DASSIN étudiant: il est successivement: plombier, éboueur, camionneur et même „testeur psychologique”.

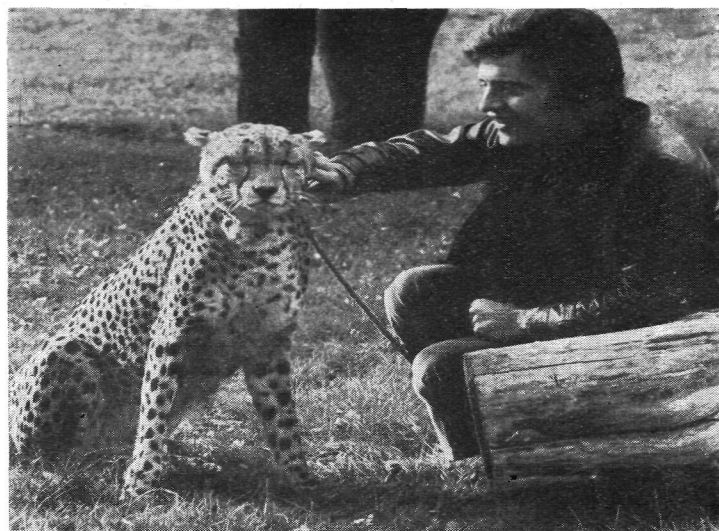
JOE veut tâter de la médecine: il suit quelques cours mais la vue des cadavres à disséquer l'épouvante. Il se tourne vers l'ethnologie et réussit brillamment. Il obtient haut la main l'équivalent de ce que nous appelons en France le doctorat. La France, JOE en rêve. Avant de commencer sa carrière de professeur, il vient donc en vacances à Paris. Il rencontre une jeune fille qui est secrétaire chez CSR. Il enregistre des chansons folkloriques qu'il a ramenées des Etats-Unis. Le résultat est tellement médiocre que JOE, vexé, décide de recommencer l'essai pour s'améliorer. En fait, il avait déjà chanté dans les cafés et les cabarets d'étudiants aux U.S.A.; le plus drôle, c'est que là-bas, il disait: „Je vais vous chanter du folklore français” et il interprétait du Georges BRASSENS!

JOE le jeune diplômé, le mauvais chanteur est fasciné par la France. Une fois de plus il abandonne ce qui est acquis pour choisir l'aventure.

C'est de par son caractère, un garçon qui remet tout en question et qui va l'avant. Il ne demande jamais un sou à son père. Tout au plus, accepte-t-il de lui servir d'assistant dans l'excellent film „Topkapi”.

JOE DASSIN a une qualité qui vaut de l'or: il est obstiné. Lâché dans les lois du show business qu'il ne connaît pas, il fait tout seul son apprentissage, non pas de vedette, mais d'artiste. Il a comme dons de l'oreille, de la voix, le sens de la mesure, l'amour de la chanson. JOE rencontre Jacques PLAÏT, alors parolier de Sheila, et c'est la naissance d'une association qui fait des étincelles. Nous sommes en 1966: en quelques mois se succèdent „Bip Bip”, un petit succès d'estime, „Ça m'avance à quoi” qui fait considérablement avancer les ventes de disques et puis „Les Daltons” que toute la France rechant pendant des semaines. Secrétaire par PLAÏT qui est encore plus enthousiaste que son poulain, JOE décide d'enregistrer tous ses disques à Londres. Il ne veut rien „piquer” de ce qui se fait déjà en France. Finalement, c'est un obscur petit pianiste qui lui écrit ses orchestrations. Et ce garçon, Johnny ARTHEY, est aujourd'hui un des deux ou trois meilleurs arrangeurs d'outre-Manche (c'est lui notamment qui a écrit la fantastique arrangement „d'Eloise” pour Barry Ryan). C'est fait: JOE a son équipe. A partir de ce moment, il n'enregistrera plus jamais un disque sans son clan au complet.

Avec les „Daltons”, en 1968, JOE DASSIN devient le numéro un le moins célèbre en France. Décidement, malgré son nom, il a du mal à s'imposer comme personnage. Mais JOE a tout son temps. Réussir pour lui, ça veut dire réussir tout seul, avec l'équipe qu'il s'est choisie pour son travail. Voilà sans doute pourquoi on dit parfois „qu'il a la grosse tête”: JOE est professionnel



jusqu'au bout des ongles et il est exigeant, surtout avec lui-même... Il travaille avec méthode, avec opiniâtreté, comme un Delon ou un Claude François et son vrai souci est celui de l'efficacité. Mais revenons aux chiffres. Après „Les Daltons”, à partir de „Siffler sur la colline”, chacun des disques qu'il enregistre est classé meilleure vente française par le Centre d'Information et de Documentation des Disques (C.I.D.D.). „Le Petit Pain au Chocolat” occupe les antennes radio de toutes les chaînes pendant sept semaines. En province, quelques temps plus tard, toutes les „minettes” chantent „Les Champs Élysées”. JOE commence à être connu en tant que personnage. Une grande tournée en vedette américaine avec Adamo en 1967 le révèle au grand public qui découvre en fait une nouvelle idole. Cette fois, il n'y

a plus ni à discuter ni à contester: il suffit d'aller faire un tour aux galas de JOE pendant l'été 1969: pour la première fois dans leur histoire, les arènes de Béziers affichent complet... Il y a 60 000 personnes à Toulon, 120 000 à Gemenos. 1969 c'est vraiment l'année de la consécration: les disques d'or, le Grand Prix du disque de l'Académie Charles Cros, et bouquet final, le triomphe à l'Olympia.

Parti de rien, ou plutôt d'un professorat, JOE est devenu en cinq ans la plus professionnelle des grandes vedettes françaises: il commence seulement à savourer cette réussite pour laquelle il s'est battu. „Mais l'avenir m'angoisse, ne cesse-t-il de répéter, parce que rien n'est plus difficile que de survivre à des titres: il faut toujours en faire de nouveaux et des meilleurs”...



158

PIGULARZ

Magister się wzdragał, lecz wreszcie dziesięć rubli opuścił — i Władysław, uwalniany codziennie przez Linowskiego, rozpoczął naukę.

Wykłady, liczne koło puerów, wśród których znalazł kilku kolegów szkolnych, oderwały w jednej chwili Władysława od myśli o damach swojego serca. Hela, Wila, „hyciówki” — wszystko to naraz znikło. Panny Richtig wprowadziły kroki, aby stosunek nawiązany utrzymać, co dzień prawie zjawiały się w aptece i bez potrzeby zakupywały to lub owo, lecz — Turkowski ich unikał, chował się, ilekroć dojrzał z daleka znany, fantazyjny kapelusz panny Zofii lub wystrzelisty toczek panny Michaliny. W końcu znajomość urwała się na tym, że Pawełek otrzymał polecenie od panien Richtig powiedzenia Władysławowi, że jest... blagierem... Machnął sobie ręką na ten wyraz żeńskiego rozdrażnienia i na dobre przystąpił do monotonnego kiwania się nad Linneuszem, uczenia się nomenklatury, maksimum dawek silniejszych alkaloidów i ziół trujących itp. Egzamin nadszedł. Puerzy byli wystraszeni, nie sypiali po nocach, ciągnęli kabałę, opowiadali sobie fantastyczne historie o profesorach uniwersytetu, zagląдали na pacierz do kościołów, a w dni krytyczne... objadali się *kali bromatum* lub *natrum*... dla uspokojenia...

Z dużej chmury mały deszcz. Skończyło się na strachu. Na sześćdziesięciu zdających dwóch „obcięto”. Ów nieubłagany Wentin w praktyce zeszedł na łagodnego i idealnie cierpliwego staruszkę, ciągnącego za język tępych niekiedy bardzo farmaków. Ten i ów otrzymywał poprawkę, inny pobudził audytorium do śmiechu... zresztą wybaczano wszystko poczytym ablem farmacji. Preparaty, zadane do wykonania w laboratorium, częściowo przyniesiono od Wszędy i Wendogórskiego, a częściowo stary woźny laboratorium za „paniczów” sam zrobił.

Władysław został pomocnikiem! Świat mu się tego dnia wydał jaśniejszy, a właściwie nawet do niego tylko... należał. Skończyły się dlań dni nieznośnej, uciążliwej praktyki. U Linowskiego było mu dobrze, ale stosunek ten nie miał prawnej podstawy... Linowski zawsze był odpowiedzialnym za uczni, podczas gdy teraz... on sam, pomocnik farmacji, ma prawo choćby cyfrować sygnatury i podpisywać stempel „sprawdzono”. Właściwie ów stempel był sobie niewinną błagą, uprawianą z dobrym skutkiem przez wszystkie apteki w kraju, bo najczęściej ekspediujący sam walił stemplem o po-

PIGULARZ

159

duszkę, następnie o sygnaturę — i kontrola była gotowa. Jednakże w chwilach poszukiwania sprawcy popełnionego błędu, pociągano do odpowiedzialności tylko posiadającego stopień naukowy. Władysława wzbilo uczucie to w ambicję. Jest teraz przynajmniej czymś... Ma dyplom, będzie przywoitsza pensja, no — i... powaga! Co pomocnik, to pomocnik! Wolno mu już nawet apteką zarządzać, sielską wprowadzić... ale i to coś znaczy!...

Władysław pozostał u Linowskiego nadal, lecz na odpowiednich warunkach, to jest: miał jedną wychodnię na tydzień więcej, no i całe dwadzieścia pięć rubli pensji.

Było to przed pierwszym. Nowo kreowany pomocnik, stojąc przy biurku, rozkoszował się myślą o pierwszej pensji. Kupi sobie cylinder... i to koniecznie cylinder ze szczoteczką... bezwarunkowo szczoteczkę mieć musi. Następnie weźmie na wyplaty garnitur, na co da dziesięć rubli zadatku, no i trochę drobniaków... może łaskę... krawat ładny i białą kamizelkę albo zamiast kamizelki... srebrny łańcuszek do zegarka... to się zobaczy! Tak rozmyślającego Władysława zastał strażnik miejscowy z plikiem papierów pod pachą.

— Czy tu jest u panów pan Turkowski?

— Jestem właśnie!

— To pan? Mam tu wezwanie dla pana na punkt zborny...

Proszę podpisać w tym miejscu...

— Zaraz! Jak to: na punkt zborny?

— Przecież pan jest popisowym, trzeba do wojska stawać!

Prawda, że on do wojska ma stawać. Zapomniał o tym na śmierć. Brat starszy, od lat kilku przebywający za granicą, korzystał z prawa wyboru, więc on pójsz musi.

Wiadomość o wojsku zafrasowała Linowskiego, a matkę Władysława zasmuciła. Turkowski wszakże nie przejmował się tym bynajmniej.

— O, wielka rzecz! Zjedzą mnie?

Z dobrą miną, zdeterminowany zupełnie, poszedł Władysław na punkt zborny. Gdy przyszła kolej na niego, wyszedł sobie z fantazją, nader zabawnie odbijającą od auskultacyjnego stroju. Lekarz wojskowy zaczął go badać i opatrywać. Zimno mu było trochę, ale w gruncie rzeczy, śmiech go porwał na widok skupienia lekarza.

— Panie, jak Bożę kocham, zdrowy jestem!

Doktor zdziwił się nieco zapewnieniem Władysława, lecz uśmiechnąwszy się nieznacznie, poprowadził go pod klapę, a

SPORT

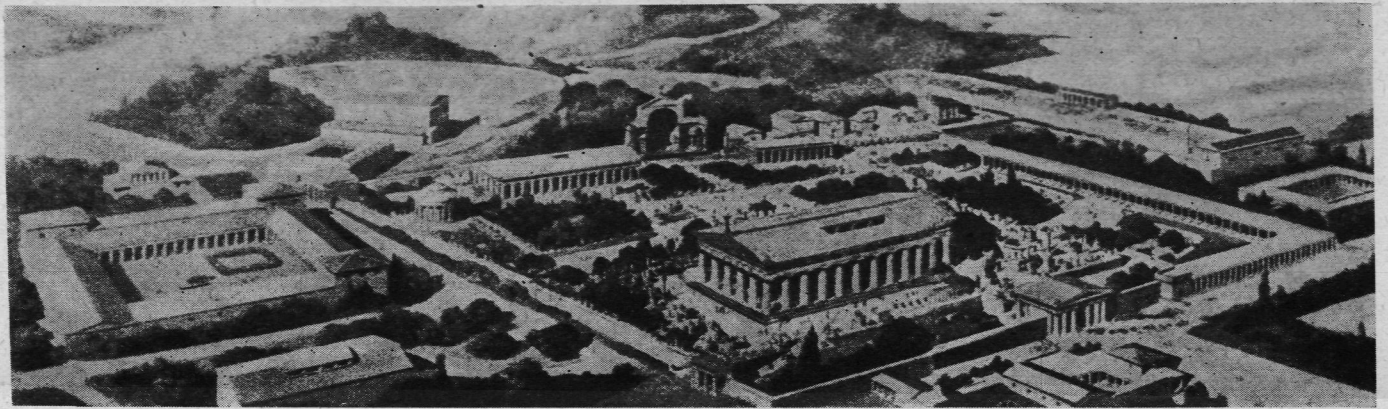
SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

W piśmie Polskiego Komitetu Olimpijskiego „Dysk Olimpijski” (Nr 7/71) ukazał się artykuł pracownika naukowego Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, Grzegorza Młodzikowskiego, członka honorowego Międzynarodowej Akademii Olimpijskiej założonej w Grecji. Zamieszczamy obszernie fragmenty tego artykułu zaznaczając, że tytuł jak i podtytuł pochodzą od naszej Redakcji.



KULISY i FASADA MIĘDZYNARODOWEJ AKADEMII na OLIMPIE

Międzynarodowa Akademia Olimpijska należy do mniej znanych instytucji działających w obrębie ruchu olimpijskiego. Nie jest to fakt pocieszający, chociaż skądinąd całkowicie zrozumiały. Akademia jest przede wszystkim najmłodszą z instytucji olimpijskich, a z racji swojego na polu naukowego statusu pracuje bez rozgłosu, zaś wyniki jej działalności — jako mało wymierne i nie dające doraźnych korzyści — nie są właściwie doceniane. Wyników tych nie ma potrzeby przeceniać, jednakowoż zarówno kierunki jej dotychczasowych prac, jak też otwierające się przed nią perspektywy zasługują na baczniejszą niż dotąd uwagę.

Pomysł Ketseasa

Idea utworzenia międzynarodowego ośrodka badań problematyki olimpijskiej zrodziła się jeszcze przed wojną — w 1938 r. Inicjatorem tej idei, zmierzającej przy okazji do zapewnienia Grecji odpowiedniego do jej ambicji znaczenia w nowożytnym ruchu olimpijskim, był wiceprzewodniczący Greckiego Komitetu Olimpijskiego i członek MKOl w latach 1946—1965 Jean Ketseas. Jednakże dopiero 10 lat później idea ta dojrzała, zwłaszcza w sensie materialnym, na tyle, że inicjator mógł przedstawić w 1947 r. Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu wniosek o powołanie Międzynarodowej Akademii Olimpijskiej pod auspicjami Greckiego Komitetu Olimpijskiego oraz pod patronatem MKOl. Na siedzibę MKOl zaproponowano antyczną Olimpię. Upięły jednak jeszcze dwa dalsze lata zanim projekt doczekał się jednomyślniej uchwały na 43 sesji MKOl w Rzymie.

Nad inicjatywą Ketseasa zaciążył jednak od początku brzemienny w skutki fakt współpracy z Carlem Diemem, który w poszukiwaniu sposobów podreperowania swojej obciążonej współpracą z hitlerowskim systemem władzy reputacji usiłował wykorzystywać Akademię jako furtkę do wślizgnięcia się do międzynarodowego ruchu olimpijskiego, aby odegrać w nim upragnioną rolę.

W uzasadnieniu przedłożonym przez Ketseasa Międzynarodowa Akademia Olimpijska miała się stać międzynarodowym ośrodkiem badań kulturalnych, ideologicznych, wychowawczych i społecznych aspektów ruchu olimpijskiego. Utrzymywane w rygorach szkoły wyższej doroczne sesje miały gromadzić elitę studentów z wszystkich krajów świata w celu pozyskiwania ich na zwolenników, propagatorów i przyszłych działaczy ruchu olimpijskiego.

Ile kosztowała Grecję?

Nie chcemy podejrzewać, że jedynie względem na ciągłość historyczną a nie interes turystyczny zaważył na ustanowieniu siedziby Akademii w Olimpii — miejscu najstojniejszego igrzysk antycznego świata, gdzie tchnienie histo-

rii odczuwa się na każdym kroku. W latach 1961—1964 wykupiono za sumę 2 755 000 drachm (90 000 dolarów) 25 hektarów gruntu usytuowanego na wschód od Kronionu — wzgórz, na którym wznosiła się świątynia Kronosa, ojca Zeusa. U jego stóp rozciągają się ruiny świętego okręgu Zeusa, tzw. Altis, z przyległym doń stadionem olimpijskim. Obiekty Akademii zostały rozlokowane w czterech kotlinkach górskich nad doliną Alfajosa, do którego w bezpośredniej bliskości Altis wpada jego największy dopływ Kladeos. Do 1966 r. sesja odbywała się w prowizorycznych pomieszczeniach pod namiotami, jednakże już od 1962 r. przystąpiono do wznoszenia stałych obiektów i instalacji sportowych. Budowa ciągle jeszcze trwa.

Dotychczasowymi przewodniczącymi Akademii byli: w latach 1961—1965 — Jean Ketseas, 1966—1969 — książę Georg Wilhelm von Hannover i od 1969 r. — Epaminondas Petralias. Z trójki tej parę słów należy się księciu von Hannover, obywatelowi NRF, wyznaczonemu na to stanowisko ku powszechnemu zdumieniu, przez swojego siostrzeńca, króla Konstantyna. Dzięki swojej funkcji wszedł on z urzędu w skład członków MKOl, gdzie wstawił się przede wszystkim prowokacyjnym wnioskiem o skasowanie flag i hymnów narodowych podczas ceremonii dekorowania zwycięzców. Z funkcji przewodniczącego MKOl został zdjęty w 1969 r. przez Grecki Komitet Olimpijski pod dyktando po zwróceniu uwagi, że ustawodawstwo greckie nie zezwala na piastowanie tego rodzaju stanowiska przez cudzoziemca. Jego następcą, Epaminondas Petralias, należący do czołowych działaczy greckiego ruchu sportowego i olimpijskiego, łączy nową godność z funkcją sekretarza Greckiego Komitetu Olimpijskiego.

Dziwne proporcje

Nie wchodząc w bliźsze szczegóły, należy tu wskazać na tendencyjną politykę Ketseasa i księcia von Hannover, która w jaskrawy sposób naruszyła zasadę uniwersalizmu olimpijskiego, czego dowodem są wykazy wykładowców i członków honorowych Akademii. Przeszło połowę liczby wykładowców zapraszanych w latach 1961—1970 stanowili przedstawiciele czterech krajów: Grecji (35), NRF (26), USA (18) i Austrii (11), a prawie połowę współpracowników i członków honorowych przedstawiciele NRF (11), Grecji (8) i USA (7), przy czym do myślenia daje fakt, że przedstawiciele NRF jest w tej liczbie więcej aniżeli gospodarzy. Trzeba też przy tej okazji stwierdzić, że polityka ta była tolerowana przez komisję MKOl d/s Akademii, której przewodniczył Ivan Vind (Dania), członek MKOl od 1959 r. Trzeba jednakowoż również stwierdzić, że takimi stanowami rzeczy sprzyjała atmosfera bierności znakomitej większości narodowych komitetów olimpijskich, statutowo uprawnionych do zgłaszania swoich kandydatów na wykładowców. Dalsza

konsekwencją polityki dotychczasowych przewodniczących było wyraźne faworyzowanie NRF, które doprowadziło do takiej anomalii, że pod względem ogólnej liczby uczestników sesji w latach 1962—1970 kraj ten wysunął się na pierwsze miejsce dystansując nawet gospodarzy.

Bilans działalności

Inauguracyjna sesja Akademii odbyła się dopiero w 1961 r. po 12 latach od uchwały MKOl. Wzięło w niej udział 31 uczestników z 25 krajów oraz 13 wykładowców z 6 krajów. Od tego czasu odbyło się dalszych 10 sesji, w których uczestniczyło 923 słuchaczy z 50 krajów (22 europejskich, 12 afrykańskich, 10 azjatyckich i 6 amerykańskich). W tym samym czasie wykłady i seminaria prowadziło 156 wykładowców z 21 krajów (17 europejskich, 3 azjatyckich i 1 z USA).

Również i organizowanie sesji, mimo odpłatności za uczestnictwo (6 dolarów dziennie), wiąże się także z poważnymi nakładami finansowymi ze strony gospodarzy. Wystarczy dla przykładu podać, że zorganizowanie pierwszych 8 sesji przysporzyło gospodarzom wydatków rzędu 5 560 000 drachm (186 000 dolarów). Mimo to komitet Akademii zdecydował się na ponoszenie dalszych ofiar finansowych oddając od 1968 r. każdemu narodowemu komitetowi olimpijskiemu 5 bezpłatnych miejsc na każdą sesję. Jedną z przyczyn, które skłoniły go do tego dość desperackiego z finansowego punktu widzenia postanowienia, była słaba frekwencja na sesjach. Dla przykładu: na rozestanie w 1968 r. zaproszenia do 127 narodowych komitetów olimpijskich, 43 potwierdziły odbiór zaproszeń, ale tylko 18 wysłało swoich delegatów na sesję. Drugą przyczyną były budzące niezadowolenie dysproporcje — zarówno w sensie kontynentalnym, jak i regionalnym — wśród uczestników poszczególnych sesji. Szczególnie irytujące wrażenie sprawiał wysoki odsetek delegatów NRF. Okoliczność ta zmusza obecnie gospodarzy do rozważenia celowości ograniczenia górnej pulapu każdej grupy narodowości do 10 osób.

Wyniki pozytywne

Zakres tematyczny sesji MAOl jest bardzo obszerny i obejmuje, praktycznie biorąc, wszystko co dotyczy teorii olimpizmu i sportu. W rozbiciu na poszczególne zagadnienia program ich dotyczy historii igrzysk olimpijskich, filozofii olimpijskiej, pedagogiki, fizjologii, psychologii i medycyny sportowej, archeologii, teorii techniki sportowej i sztuki pięknych. Do 1966 r. programy sesji kształtowały się żywiołowo, w zależności od propozycji zgłaszanych przez zapraszanych wykładowców. Od następnego roku programy zostały ukierunkowane i podporządkowane głównemu tematowi każdej sesji. I tak w 1967 r. temat wiodący brzmiał: „Sportowiec, istota ludzka”; w 1968 r. — „Sport wyczerpny i wychowanie”; w 1969 r. — „Nowożytności igrzysk olimpijskie”. Wykłady i seminaria XI sesji, która odbyła się w czasie od 16 lipca do 5 sierpnia br. były rozwinięciem głównego tematu pt. „Perspektywy ruchu olimpijskiego i sportu”.

Za szczęśliwe rozwiązanie należy uznać pomysł zapraszania w charakterze wykładowców i gości honorowych, byłych olimpijczyków, działaczy i wybitnych trenerów. Kontakt z współtwórcami rzeczywistości olimpijskiej przynosi szczególnie owocne rezultaty, stwarza skuteczną zapórę tendencjom do mitologizowania tej rzeczywistości i jej codziennych realiów.

Grzegorz MŁODZIKOWSKI

Członek honorowy
Międzynarodowej Akademii
Olimpijskiej

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● Po dwóch kolejnych rundach rozgrywek I ligi piłkarskiej, w których drużyny, przygotowujące się do spotkań wucharach Europy wykazały niepokojąco słabe przygotowanie, w tabeli prowadził nadal Ruch Chorzów, przed polską Odrą. Jest on zespołem, który w rundzie jesiennej nie doznał ani jednej porażki. Ostatnie miejsce w tabeli zajmują krakowska Wisła, której wyjazd do USA nie pomógł w utrzymaniu formy z wiosny.

● W rozgrywkach pucharowych uczestniczyły cztery polskie drużyny. O Puchar Europy walczyli GORNIK w Marsylii, przegrując 2:1 z OLMPIQUE. W rozgrywkach o Puchar Zdobywców Pucharów ZAGŁEBIE przegrano w Sosnowcu 3:4 z szwedzkim FF AFTVIDABSRG. W rozgrywkach o Puchar UEFA warszawska LEGIA zwyciężyła w Szwajcarii FC LUGANO 3:1, a w Wałbrzychu tamtejsze ZAGŁEBIE szczęśliwie pokonało 1:0 UNION TEPLICE (Czechosłowacja).

● W samochodowym Rajdzie Słowackim, który był kolejną eliminacją do Pucharu Krajów Socjalistycznych zwycięstwo odniosła polska załoga Bien i Kołaczowski na Porsche 911 T. Mucha i Krupa na Polskim Fiacie 125 zajęli czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej, a pierwszą w swej klasie.

● W Helsinkach rozegrano mecz lekkoatletyczny drużyn męskich Polska — Finlandia. Niespodziewanie wysokie zwycięstwo 236:194 odniosła Polska, której zawodnicy wygrali 15 z 21 konkurencji. Bronisław Malinowski wyróżnił rekord Polski w biegu na 3 km z przeszkodami — 8.28.2. Gorzej powiodło się reprezentacji Polski juniorów (wiek do 19 lat), która przegrała z zespołem męskim NRF 85:112 i z kobiecym 59:76.

● Bardzo dobrze spisują się na mistrzostwach Europy w koszykówce rozgrywanych w zachodniemieckim mieście Essen, Polacy, którzy w trzech pierwszych spotkaniach odnieśli zdecydowane zwycięstwa nad NRF — 78:73, Hiszpanią 83:70 i Francją 91:65.

● We Wrocławiu, w międzypaństwowym meczu w podnoszeniu ciężarów drugich reprezentacji ZSRR i Polski zwyciężyli sztangiści radzieccy 5:4.

● Polscy szachiści odnieśli największy sukces w historii, kwalifikując się do finału mistrzostw Europy, który odbędzie się w 1973 roku. Polacy pokonali w Aarhus (Dania) silne zespoły NRD, Danii i Finlandii.

● W Zawoi zakończył się dwudniowy XXVIII Międzynarodowy Rajd Tatrzyski z udziałem motocyklistów Polski, NRD i CSRS. Impreza była bardzo trudna, a spośród 60 zawodników, którzy do niej wystartowali ukończył rajd tylko 15. Zwyciężył Polak, Eugeniusz Rechul. Najlepszy zawodnik zagraniczny Vikek (CSRS) zajął trzecie miejsce.

● Hokeiści grają coraz więcej. W Łodzi odbył się turniej, z którego doświadczenia przeznaczone na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Zwyciężyła drużyna ŁKS, nie ponosząc porażki, przed katowickim GKS.

LISTY *Józefa Grzybka*

Dialog z czytelnikami



DROGA PANI ANNO!

Mam lat trzydzięci i od osmiu lat jestem mężatką. Z mężem sprzyjałam już od lat szkolnych, pobraliśmy się z tzw. wielkiej miłości. Byliśmy bardzo szczęśliwi pomimo, że już w narzeczeństwie rodzina męża była źle do mnie ustosunkowana, gdyż nie posiadałam majątku. Pochodzę z rodziny robotniczej, a mąż z bogatej rodziny fabrykantów. Zdawałoby się, że powinienam być szczęśliwa, mam własny dom, syna i męża z dobrej rodziny. Moje szczęście było jednak bardzo krótkie. Mąż podjął pracę u teścia i na nowo zaczęły się buntury przeciw mnie. Mąż, początkowo dla mnie dobry, zaczął teraz słuchać rodziców, ponieważ materialnie jest od nich uzależniony. Przeszedł się więc z mną li-czyć. Zaczęły się późne powroty do domu i nie wylizanie się z pieniędzy, które zarządzałam u siebie. Byłam żoną, ale nie wiedziałam o swoim mężu nic... Wyjeżdżał, nie wiedziałam dokąd, ani kiedy wróci. W domu powstawały liczne awantury, ja czułam się coraz mniej potrzebna, a nawet zbyt liczna. Do wszystkiego odbiło się na moim zdrowiu. Nadszarpnięty system nerwowy wykorzystwał mąż i zaczął mnie obgadywać nie tylko w swojej rodzinie, ale i wśród znajomych. Nawet intymne sprawy naszego pożycia wyciągane były na światło dzienne. Przyjaciele, które z początku zaczęły mi tak bogatego męża, zaczęły kampanię przeciw mnie. Nie mogąc tak dłużej żyć zwróciłam się o rozwód. Gdy mąż się dowiedział o tym, chwilowo się poprawił, więc skargę wycofałam. Chodziło mi przede wszystkim o dziecko, którego nie chciałam pozabawić ojca. Sielanka, której rezultatem jest drugie dziecko, trwała krótko. Nastąpiło to samo, co przedtem, a nawet gorzej. Pracuję i często chodzę do pracy pobita. Nie wiem, co dalej robić. Życie z takim człowiekiem wydaje mi się bezcelowe. Dla męża dom to tylko hotel. Nie mam już sobie nic do powiedzenia. Z drugiej strony boję się uśmiechów rodziny męża i kochanych przyjaciół, którym nasze rozdzielenie się sprawi zadowolenie i radość, że dopięli swego. Dodaje, że nie mam żadnej rodziny, więc nie mogą zdecydować się na wyjazd do innej miejscowości.

ZREZYGNOWANA

DROGA PANI!

Jakoś źle pani urządziła swoje życie. Z jednej strony dobrobyt, dom, pieniądze, z drugiej — poczucie zależności, kompleksy, niezadowolone, upokorzenie. Jeśli nie chce pani odstąpić wrogom i rodzinie męża argumentów, to trzeba robić dobrą minę do złej gry. Udawać szczęśliwą, zadowoloną i pewną siebie. Dokąd mogłaby pani teraz pójść z dwójgim dziećmi, bez żadnego zabezpieczenia — doprawdy nie wiem, bo nie wiem także, czy są da pani w ogóle rozwód. Subiektywnie może byłoby powody, ale obiektywnych — nie widzę. Myślę, że należałoby w spokoju spróbować całą sprawę omówić z mężem i znaleźć jakiś „modus vivendi”, czyli sposób współżycia. Pani pójdzie na pewne ustępstwa, on na inne i jakoś się to ułoży. Najłatwiej wszystko podeptać i zerwać za sobą mosty. Ale to nie takie proste, bo potem trzeba żyć i wychowywać dzieci.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Piszę w sprawie mojego syna. Pokochał gorącą pewną młodą kobietę, a ona ze względu na swoją przeszłość (miała bardzo przykrą przygodę z pewnym mężczyzną — żonatym) nie chce się zgodzić na małżeństwo. Bardzo mi jej żal i próbowałam skłonić ją do zmiany decyzji. Byłam nawet w domu jej rodziców. Ale tu spotkała mnie przykrość. Rodzina nie chce znać swej córki, wykleła ją, uważa, że splamiła honor nazwiska i, że nigdy jej tego nie przebaczą. Widzę, że nie znajduję z nimi wspólnego języka, zaczęłam rozmawiać z dziewczyną. Była nieprzejednana, powiedziała, że nie czuje się uczciwą dziewczyną, że nie ma sumienia z nikim się wiązać. Tak bardzo chciałabym im pomóc i mieć ich oboje przy sobie. Uważam, że każdy może popełnić błąd, zwłaszcza młodzi, ale uważam także, że należy im pomóc w odnalezieniu właściwej drogi. Co pani na to?

PRZYSZŁA TESCIOWA

SZANOWNNA PANI!

Pani stanowisko jest mądre, światłe i zasługuje na najwyższy szacunek. Myślę, że najlepiej będzie zostawić całą sprawę jej własnemu biegowi. Nie nakłaniać do szybkiego małżeństwa, otoczyć opieką i przyjaźnią tę dziewczynę, wzbudzić jej zaufanie i stopniowo przekonywać, że ma prawo do szczęścia. Niczego nie należy robić w pośpiechu. Dać jej czas na ochłonięcie, na zapomnienie o przygodzie z przeszłości i na zdobycie pewności, że nie wszystko jeszcze stracone. Jestem przekonana, że po jakimś czasie dziewczyna zmieni decyzję i zrozumie, że może zaufać pani i jej synowi.

ANNA

Zastanawiacie się z pewnością, dlaczego właściwie zapalałem nagle chęć poznania Galicji? Zaraz Wam wszystko wytłumaczę. Chęć obejrzenia południowo-wschodniej Polski wzbudził we mnie list odebrany w sierpniu bieżącego roku. Nie myślcie czasem, że nadawcą tego listu jest kobieta. Autorem listu, który wzniecił we mnie pragnienie odbycia wędrówki po Galicji, jest taki sam stary emigrant jak i my — znany Wam pan Stanisław Hałys z Athis-Mons.

liśmy małymi dziećmi i chodziliśmy zapalać ognie świętojańskie...”

No? Czy po przeczytaniu takiego miłego i wzruszającego listu można oprzeć się chęci zwiedzenia Galicji? Sami powiedzcie?!

Ponieważ ten dzisiejszy felieton postanowiłem poświęcić listom czytelników, powinienem także odpowiedzieć panu Stanisławowi Czarce z Waziers (Nord). Pana Czarke zainteresował o publikowany w podwójnym sierpniowym numerze „Tygodnika” materiał o pierwszej nauczycielce dzieci polskich we Francji, Domiceli Szmidównie. Pi-sze on, że czytał uważnie wszystkie artykuły dotyczące tej zasłużonej niewiasty i że z żadnego z tych artykułów nie wynika jasno, że pracowała ona w leżącym w departamencie Pas-de-Calais górniczym miasteczku Barlin. Mnie o sobiście wydaje się, że był raz drukowany w naszym piśmie tekst o działalności Szmidówny na terenie Barlin. Ale może się mylę. Może rację ma pan Czarka, który powiada, że skoro nie ma pewności co do tego, czy Szmidówna rzeczywiście uczyła w Barlin, należałoby zbadać, czy czasem nie udzielala tam dzieciom emigrantów lekcji języka czystegoj inna polska nauczycielka, której nazwisko też być może powinno zostać ocalone od zapomnienia. Zdaniem pana Czarki sprawą tą zająć się powinienem właśnie ja, ponieważ jego zdaniem dobrze znam tę miejscowość, i żyjących w niej starych emigrantów.

Pan Hałys odwiedził w sierpniu wraz z całą swoją rodziną rodzinne strony i tak mi je oto w swoim piśmie w miejscowości Pantalowice liście odmalował: „Na całej naszej wakcyjnej trasie, to znaczy od Słubic aż do Prze-worska, pilnie obserwowałem mijane miasta i wioski. Chciałem zobaczyć, jakie od zeszłego roku zaszły w tej części kraju zmiany, czego w niej dokonano. Dosedłem jeszcze raz do wniosku, że nasza Małopolska, czyli Galicja (jak to my zwykli nasz małopolski kraj nazywać), najlepiej się rozwija, że stanowi ona najbardziej dynamiczną część Polski Ludowej. Donoszę Wam także, że podczas gdy na Ziemiach Zachodnich i w ogóle na zachód od Krakowa ludzie dopiero zaczynają zabierać się do żniw, to u naszych Galician wszędzie już młockarnie huczą po polach i stodołach. Kiedy ostatnio niebo zaciągnęło się chmurami, to w naszej wsi ludzie przez całą noc zwozili zboże z pola. Gdybym był prezydentem Polski, kazałbym święto plonów urządzić w Rzeszowie. Dałbym także Galicianom medal za to, że tak dbają o wy-gład swego regionu. Nie wszyscy z nich mieszkają jeszcze w domach z cegły, wielu żyje w domach drewnianych pokrytych jeszcze tu i ówdzie strzechami, ale wszyscy malują swoje domy na biało i sadzą przed nimi kwiaty. Bieda jest już w Galicji tylko złym wspomnieniem, skończyła się, ale za to Galicianie mają nowy kłopot. Chodzi o to, że młodzież ucieka do miast, a w wioskach zostają tylko stare dziadki. Ci starzy ludzie, którzy za młodu roz-czytywali się w dziełach wieszczów, modlili się o zmartwychwstanie Polski i walczyli o jej niepodległość, martwią się dzisiaj, zastanawiają się, co stanie się z tą naszą świętą ziemią, kto ją będzie uprawiał, kiedy ich już nie będzie, słowem, myślą o przyszłości oj-czyzny. A jeśli idzie o pogodę, to jest ona cudowna. Noce są ciepłe, i księżyc świeci tak samo jak wtedy, kiedy by-

Czego ja bym nie zrobił dla czytelników naszego kochanego pisma! Do studni bym wskoczył. Wszedłbym do klatki zgłodniałej tygrysy. Wszystko bym dla nich uczynił. Spędziłbym nawet, gdyby tego ode mnie zażądali, całą noc na paryskim placu Pigalle. Dlatego też misję, jaką poruczył mi pan Czarka, postaram się wykonać — ale nie zaraz, bowiem dojmują mi w tej chwili bóle reumatyczne — nawet gdybym miał to przypłacić życiem. Śmie-jecie się? Myślcie sobie chyba, że przecież Barlin nie jest wyspą ludo-zerców, prawda? Pewnie, że nie. Ale wbrew temu, co sądzi pan Czarka, ja tam nikogo nie znam. Nikogo, poza jedynym takim Michałem, któremu wiele lat temu niechcący sprawałem przykrość. Po prostu znałochała się we mnie jego panna, i to do tego stopnia, że została moją kobietą. Michał za-wrzał takim na mnie gniewem, że po-przysięgł, iż jeśli kiedykolwiek pokaże się w Barlin, sytuację mnie na kwaśne jabłko. Powinien mi być wdzięczny, bo dzięki mi nie jest do tej pory kawalerem, czyli człowiekiem wolnym i nie wie, co to jest jarzmo pożycia małżeń-skiego. Ale on się na mnie uzwiózł, i już. Pewnie do dziś czyha tam na mnie jak wilk na jagnię. Pojadę do Barlin z białą chorągiewką i gałązką oliwną, ale gdyby ten pieron koniecznie chciał się z mną bić, wówczas będę musiał poprosić pana Czarke, żeby był moim sekundantem. Zgodą?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiste, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

PANIE REDAKTORZE!

Niedawno wspomniałem w jednym ze swoich „Listów” o zbliżającym się Roku Kopernikowskim i wyrażałem nadzieję, że pięćsetletcie urodzin genialnego polskiego astronoma zachęci wielu emigrantów, jak również wielu młodych Francuzów i Belgów pochodzenia polskiego, do odwiedzenia jego rodzinnego miasta. Nie wiem, ilu czytelników postanowiło po przeczytaniu tego mojego „Listu” wybrać się w trakcie swojego najbliższego pobytu w ojczyźnie do Torunia. Ja w każdym razie od-bycie w przyszłym roku pielgrzymki do tego starożytnego nadwiślańskiego grodu uważam sobie za punkt honoru. Obaj z zięciem już teraz przesiadujemy nad mapą samochodową Polski (bo wybierzemy się do Kraju zięciowym autem) i zastanawiamy się, czy z Krotoszyna, gdzie będziemy kwaterować, jechać do Torunia przez Jarocin, Gniezno i Inowrocław, czy też nadtożyć drogi i udać się tam przez Poznań i Bydgoszcz. Wprawdzie Poznań znamy, i to nawet dość dobrze, ale dlaczego mielibyśmy odmówić sobie przyjemności ponownego obejrzenia tej pierwszej historycznej stolicy Polski. Co się zaś tyczy Bydgoszczy, o której czytałem, że jest to nader urocze miasto (podobno stare domy na „kurzych stopkach” przy młynach na kanale w Bydgoszczy tworzą jakby wenecki krajobraz), to zwiedzimy ją tym chętniej, że żaden z nas nigdy nie miał okazji tego uczynić. Pojedziemy więc chyba przez Poznań i Bydgoszcz. Ale ponieważ moja ma krewnych w Inowrocławiu, więc droga powrotna musiała będzie wieść przez to znane dzięki swoim solankom w całej Polsce kujawskie miasteczko. Też dobrze, bo nie opodal od Inowrocławia leży Kruszowica — kolebka polskiej państwowości. W tamtych stronach też będziemy mieli czym paść oczy.

Tak więc trasa Krotoszyń — Toruń — Krotoszyń jest już ustalona, ale za to wcale jeszcze nie wiemy, jak pojedziemy do Polski południowo-wschodniej, to znaczy na ziemie, które przed wskrzeszeniem w listopadzie 1918 r. państwa polskiego wchodziły w skład tak zwanej Galicji. A przecież tam też muszę pojechać. Proszę? Pytacie, czy ja się nie boję zapuszczać w ten region? A czego miałbym się obawiać? Wiem, że w dawnych latach olbrzymie rzesze tamtejszej ludności musiały emigrować i szukać chleba na obczyźnie, czytałem gdzieś, że wielu tamtejszych rodaków wywedrowało do Stanów Zjednoczonych, ale przecież, do licha, ci, którzy w Galicji pozostali, nie przeobrazili jej chyba z miłości do swoich przebywających w Nowym Świecie krewnych w jakiś nowy Teksas czy inną Arizone!?! Ja przynajmniej nigdy nie słyszałem o tym, że w Galicji mają zwyczaj napadać i skalpować podróżnych. Myślcie, że mogą mi tam wygarbować skórę za to, że w swoich „Listach” ciągiem stawiaę uroki Poznańskiego? Że mogą mi przypomnieć, że tyle dotąd pisałem o Galicji, ile pies napałak, i że nie jest wykluczone, że poczytują mnie tam za zastugującego na tegie baty wielkopolskiego szowinistę? Nie wierze. Przecież niedawno — w ostatnim lipcowym numerze „Tygodnika”, w felietonie zatytułowanym „Obroną lokalnego patriotyzmu” — wyraźnie oświadczyłem, że nie żywię do Galicji żadnej animozji, żadnej niechęci i kilkakrotnie podkreśliłem, że fakt, iż najdroższym memu sercu regionem Polski jest Poznańskie, wcale nie oznacza, że uważam Poznanaków za coś na kształt patrycjuszów, a rodaków pochodzących z dawnej Galicji za plebs i ciemną masę. Jak sobie może przypominać, ten mój ostatni lipcowy felieton stanowił odpowiedź na list pana Stanisława Babulę z Houdain (Pas-de-Calais). Pan Babula odniósł kiedyś wrażenie, że ja staram się wywyższyć Wielkopolskę nad inne części naszego Starożytnego Kraju i pognać Galicję, ale moja „Obronę lokalnego patriotyzmu” przekonała go, że niesłusznie podejrzewał mnie o takie nieczne zamiary. Kilka tygodni temu otrzymałem odeń miły list, za który najszerzej mu dziękuję. Myślę, że skoro przestał się na mnie sierdzić pan Babula, to chyba inni Galicianie też się już na mnie nie gniewają. Ale na wszelki wypadek przed wybraniem się do Galicji poproszę pana Babulę o zaopatrzenie mnie w glect, czyli list bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że zechce oddać mi tę przysługę.



NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: Lucette Matz — Michał Binda w Metz, Christiane Bailly z Montceau-les-Mines — Bernard Konarski z Ciry-le-Noble, Catherine Giséle Borne — Alain Charles Karczewski i Jacques Dupuis — Gérard Kynek w Montchanin, Mireille Sylviane Boček — René Charles w Rozeluy Perrey les Forges, Maryse Gennin — René Łozowski w Flines-les-Raches, Lucie Michalska — Jean-Marc Goubet, Luise Simińska — Gérard Verse i Jocelyne Alainkiewicz w Somain, Michèle Lemaire — Ronald Grodzki w Roost-Warendin, Geneviève Portka — Gérard Lesur w Noeux-les-Mines, Marie Claude Vaneeclou — Piotr Stawniak i Marie Christine Sobczak — Jean-Marie Staquet w Sin-le-Noble, Lydia Wojciechowska — Szczyński Swierkowski, Mauricette Bourgeois — Etienne Przygodzki, Pascale Depondt — Claudiusz Kosiada, Helena Figiel — Daniel Tourseil, Leokadia Pawlik — Richard Tourseil i Marianne Delobel — Dominique Luciski w Bruay-en-Artois, Chantal Hadyniak — Roger Pajdak w Billy-Montigny, Claudine Kaczmarek — Ryszard Alamiak i Nicole Lewicka — Henri Ternois w Mazingarbe.

NAJPIĘKNIEJSZA

HARNES. Komitet uroczystościowy dzielnicy Cité du 21 urządził duży bal, do którego przegręwała orkiestra pod dyrekcją p. Swiderskiego. Największą sensacją tego balu był wybór na rok 1971—1972 królowej piękności. Została nią jedynomyślnie wybrana p. Teresa Zielińska z Harnes, otrzymując od komitetu szereg cennych подарunków.

Z życia różnych stowarzyszeń

NOWE ZARZĄDY

MONTCEAU - les - MINES. Tutejsze stowarzyszenie „Judo-Club Montcellien” wybrało na walnym zebraniu do nowego zarządu m. in. p. Sadowskiego, p. Grześkowiaka, p. Wichorskiego i p. Szydzika. Sprawozdanie z działalności całorocznej stowarzyszenia złożył p. Sadowski, podkreślając wysoki poziom techniczny klubu, okazany w ubiegłym sezonie.

DOUVRI. Walne zebranie medalistów pracy wybrało ponownie do zarządu na skarbnika p. Emila Laniaka. Przy tej okazji został p. Laniak odznaczony medalem zasługi Federacji Medalistów Pracy. Srebrny medal pracy otrzymał p. Stanisław Nowotniak. **CARVIN.** P. Albert Moskiewicz został wyznaczony przez nowowybrany zarząd na odpowiedzialnego za rekrutację nowych miłośników judo.

NOWA OFIARA KOPALNI

W kopalni Avion-Fosse 7 uległ śmiertelnemu wypadkowi, w wieku lat 40, p. Jan Kuta. Na znak żałoby kopalnia została zamknięta, by umożliwić kolegom tragicznie zmarłego wzięcie udziału w jego pogrzebie.

KONKURSY i SPOTKANIA TOWARZYSKIE

BEUVRY. Tutejsza dzielnica Preolan urządziła w ramach lokalnego święta ducasse konkurs śpiewu dla dzieci. **Martine Goralowska** zajęła miejsce 7, **Weronika Kamińska** — 8 i **Valéry Kamiński** — 10.

LIÉVIN. W dziesiątym konkursie regularności stowarzyszenia Javelot-Club w ekipie **A p. Spychała** zajął miejsce 4, w ekipie **B p. Hostyn** był 3, w ekipie **C p. Zydorezyk** 2. W ogólnym zestawieniu wszystkich dotychczas odbytych konkursów p. **Zydorezyk** zajmuje 2 miejsce.

BILLY-MONTIGNY. W urządzonym ostatnio konkursie strzelania towarzyskiego pod nazwą challenge „Voix du Nord” w kategorii „concours public” p. **Raymond Karpiński** zajął miejsce 2, tracąc tylko jeden punkt w stosunku do maksymalnej liczby 500, którą osiągnął zwycięzca p. **A. Beugin**. Dalsze miejsca zajęli p. **Franciszek Simonek** — 8, p. **Henryk Kalitka** — 10, p. **Jan Jędraszczak** — 13, p. **Jean-Daniel Krzyżosiak** — 18 i p. **Edward Szewczyk** — 20. W pozostałych grupach wyniki były następujące: Grupa I — p. **Georges Zalewski** 1, p. **Edmund Wolniewicz** 2, p. **Stanisław Lukas** — 6. W grupie II p. **Jan Jędraszczak** był 2, p. **Raymond Karpiński** — 4; w grupie III p. **Fryderyk Jędraszczak** 2, p. **Marc Jędraszczak** 4 i p. **René Okoniewski** 5.

GUESNAIN. Tutejsze stowarzyszenie bulistów „La Boule Guesnoise” ogłosiło zestawienie najlepszych tegorocznych bulistów. W tabeli p. **R. Waclawik** jest 2, p. **T. Wesolek** 3, p. **J. Przybylak** — 5 i p. **E. Urbaniak** — 6. Znaczący należy, że p. **Waclawik** tylko nieznacznie ustępuje pierwszemu w punktacji.

BRUAY-en-ARTOIS. W ostatnim odbyłym konkursie klubu bulistów „Rendez-vous des Boulistes” du nr. 3 p. **E. Michalak** był drugi, a p. **A. Górka** 4.

BOIS-du-VERNE. W konkursie Petanki pod nazwą „Challenge Gervais Dauville-laie” w spotkaniach wstępnych wyróżnił się m. in. p. **Szeląg** i p. **Furmański**. W kategorii dubletów p. **Kreślak**, p. **Furmański** i p. **Szeląg** odpadli dopiero w ćwierćfinałach.

MONTCEAU - les - MINES. LA SAULE. W miejscowym konkursie klubu petanki „La Joyeuse Pétanque Montcellienne” w kat. dubletów wygrał p. **Floryszak**, a na miejscu drugim był p. **Wladek**. W półfinale odpadli p. **Budaj** i p. **Wójcik**, w ćwierćfinale p. **Janiński**, p. **Paliczek**, p. **Wrona**, p. **Skropiński**, p. **Ciosmak** i p. **Sadowski**.

ST. VALIER. W tradycyjnym wędkarskim konkursie międzystowarzyszeniowym p. **Łuczak** złowił w ciągu 2 godzin 12 ryb zajmując w tabeli ogólnej miejsce 6 (172 punkty), p. **Wyduński** był 14, p. **Czarnecki** — 18 i p. **Walczak** — 19.

Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Archiwum polsko-francuskie

KOŚCIEUSZKO

W PARYŻU

W PAŹDZIERNIKU 1817 r. zmarł w szwajcarskim mieście Solura bohater narodowy Polski i Stanów Zjednoczonych, naczelnik powstania w 1794 r. — Tadeusz Kościuszko. Pracowite i waleczne życie tego wielkiego Polaka, jego bezgraniczna ofiarność na rzecz ojczyzny i wolności, nad wyraz szlachetny charakter i rzadkie kwalifikacje żołnierza i wodza zafascynowały licznych pisarzy polskich i obcych i natchnęły ich do stworzenia wielu pięknych utworów poświęconych autorowi niezapomnianego zwycięstwa pod Racławicami.

„Historycznie wierne oblicze Kościuszki ukazali nam właściwie dopiero znakomici historycy doby naszej — pisał w dwudziestolecu międzywojennym znamienny prozaik Waclaw Berent (1873 — 1940) w „Nurcie” — cyklu esejów biograficznych o ludziach z przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku, którzy „poculi się po raz pierwszy na siłach, by wziąć na barki swe dziejowe brzemie — odnowy ducha polskiego. — Wyprowadziła je o lat sto legenda. I te jej echa, krążące tak długo po świecie, co jego imieniem chrzczyły miasta na drugiej półkuli, największą górą w Australii i wpisały to imię między tych najczystszych bohaterów ludzkości, którzy — nie w świetle historii, oczywiście, lecz w wyobraźni ludów — graniczą ze świetnością. Tak go wyczuwali ówczesni (to znaczy współcześni mu — red.) poeci”.

W dziewiętnastowiecznej Francji świetlana postać polskiego naczelnika zapłodniła wyobraźnię poety Henri-Augusta Barbiera (1805 — 1882), który napisał wiersz pod tytułem „Tadeusz Kościuszko”. W polskim przekładzie Konstantego Gaszyskiego (poety i przyjaciela Zygmunta Krasińskiego), utwór ten brzmi następująco:

*Krwia zbroczony, wrogami otoczony dokola,
Bez sił padając z konia między trupów stosem,
Na polu Maciejowic — konającym głosem
Rzekłżeś: „Finis Poloniae” — myśląc, że cię wola*

*Już grób w swoje objęcia. — Lecz skrzydło
anioła
Strzegło cię, roztozione nad dni twoich losem;
I śmierć nie śmiała dotknąć, gotowym już ciosem,
Namaszczonego palcem bożym twego czoła.*

*Tak i z twoją Ojczyzną, o rycerzu dzielny,
Tak i z Polską dziś twoją, ciągnioną bezkarnie,
Jak niegdyś Chrystus Pan nasz, na krzyżach męczarnie:*

*Na próżno wróg ją w całość obwił śmiertelny
I pozornym jej zgonem na próżno się łudzi:
Bóg zachował w niej życie — i ze snu ją zbudi!*

Jak wiadomo, biografia Kościuszki kilkakrotnie zahaczała o Francję. Ostatni rok swego życia spędził naczelnik w Szwajcarii, ale przez piętnaście lat mieszkał pod Fontainebleau. Bawił także we Francji w okresie swojej młodości — kształcił się wówczas w Paryskiej Akademii Rzeźby i Malarstwa, której protektorką była faworyta króla Ludwika XV, hrabina du Barry. Gościł również w nadekwańskiej stolicy w 1793, po klęsce „łagodnej rewolucji” 3 Maja, i po upadku insurekcji 1794 r. W swojej „Dawnej Polsce w anegdotyce” (Warszawa, 1961), Władysław i Maria Tomkiewiczowie piszą, że kiedy po upadku powstania ochrzczonego jego imieniem Kościuszko przybył do Paryża, „sława jego imienia i czynu obiegła całą Europę. Różne salony zabiegały o osobę naczelnika, a upudrowane panie paryskie chciały co prędzej poznać „polskiego Dantona”. Wyprowadziła wszystkie głośna autorka «Korynny», pani Germaine de Staël, której udało się niechętnego do wizyty

Kościuszkę uprosić o przybycie do jej salonu. Opowiadają pamiętnikarze francuscy, że był to dzień szczególnie uroczysty dla niej i jej gości. Jedna z uczestniczek tak chwilę ową opisuje:

«Rozmowa toczyła się wśród śmiechu, gdy w tej chwili wywołano nazwisko, które sprawiło magiczne wrażenie w całym salonie. Lokaj zaanonsował głośno, a nie bez trudności, monsieur le général Kościuszko. Trzeba było widzieć, a raczej słyszeć, w owej chwili panią de Staël, która stała się zaraz dla Kościuszki do najwyższego stopnia ujmująca. Wszyscy obecni stwierdzili, że generał jest ogromnie miłym człowiekiem, postać jego pełna gracji, jak u wszystkich Polaków, miała wyraz wojowniczy, a fizjonomia odpowiednia była tak niepospolitemu mężowi.»

Kościuszko wszakże nie we wszystkim zadowolili ciekawe panie — zauważają po przytoczeniu tego ustępu z francuskiego pamiętnika autorki „Dawnej Polski w anegdotyce”. — Gdy bowiem pani de Staël zaczęła nalegać, aby coś opowiedział zebranym o bitwie pod Racławicami, naczelnik odparł krótko i po prostu:

— „Umiałem, mościa pani, wygrać bitwę pod Racławicami, lecz nie umiem o niej opowiadać”.

W trakcie swoich pobytów w Paryżu Kościuszko miał sposobność do wielu historycznych spotkań. Niektóre z nich zostały, tak jak wizyta u pani de Staël, opisane przez pamiętnikarzy, na temat innych natomiast możemy jedynie snuć domysły. Piętnaście lat temu, znany krajowy dziennikarz Jan Kamyczek zadał sobie na łamach popularnego krakowskiego tygodnika „Przekrój” trud opisanie kilku takich przypuszczalnych spotkań. „Nie gwarantujemy — pisał — że tak właśnie one wyglądały — ale sądzimy, że tak mogły owe spotkania wyglądać”. Oto jak według Jana Kamyczki mogła w r. 1772 przebiegać rozmowa między naczelnikiem a hrabiną du Barry:

Madame du Barry: — Wasz król (chodzi o Stanisława Augusta — red.), jest podobno tak elegancki, że gdyby nie był królem Polski, mógłby być królem Francji...

Kościuszko: — Niestety, Madame, szkoda, że nim nie jest!

Madame du Barry: — Może i ja bym wolała. Ale cóż on panu zawinił, ten „beau Stanislas”?

Kościuszko: — Honor Polaka i kadeta zamyka mi usta, Madame. Przysiągnął mu wierność.

Madame du Barry. — A ja nie jestem wychowanką Szkoły Kadetów, ale za to mam dużo doświadczenia w postępowaniu z królami. I powiem ci, kawalerze: króla trzeba zdradzać, byle w porę, bo inaczej sam zdradzi!

A oto jak mógł zdaniem Jana Kamyczki przedstawiać się epilog „długiej i męczącej” rozmowy Kościuszki z Napoleonem w 1811 r., w przeddzień wyprawy cesarza przeciw Rosji:

Napoleon: — Obejdę się bez pana, panie Kościuszko. Polacy i tak pójdą za mną.

Kościuszko: — Możliwe. Polacy chętnie biją się za cudze sprawy. I łatwo ich potem odprawić z kwitkiem, albo i na San Domingo (jak wiadomo, Napoleon wysłał na San Domingo część Legionów utworzonych przez generała Jana Henryka Dąbrowskiego; żołnierze polscy wyginęli tam w walce z powstańcami murzyńskimi — red.). Wasza Cesarska Mość nie zasługuje na zaufanie. Zdradziłeś Polaków, tak jak przedtem zdradziłeś Rewolucję.

Napoleon: — Ciekaw jestem, czy chodziłby pan jeszcze w tej chłopskiej sukmanie, gdyby się udało pańska rewolucja?

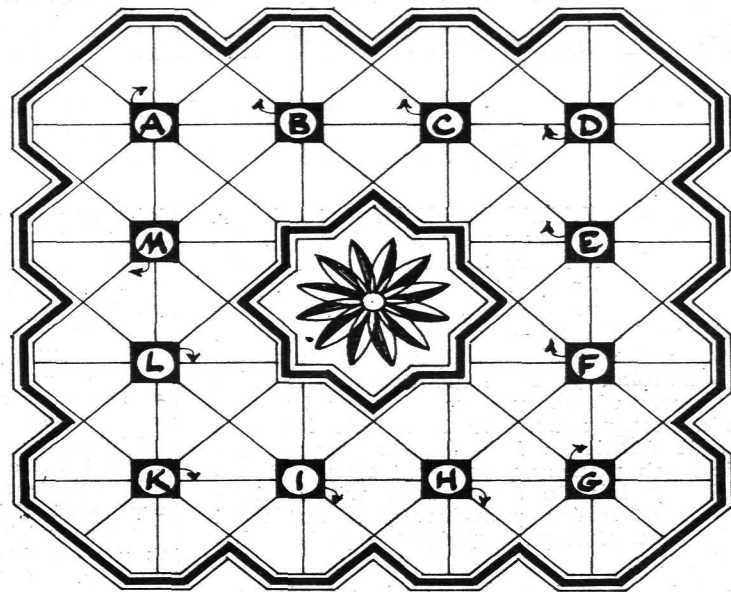
Kościuszko: — Nie zamieniłbym jej na gromostaje. To bardzo nietrawne okrycie. Nie wytrzyma mrozów rosyjskich. Czas minie, historia wyda wyrok, z tych wspaniałych strojów zostaną szmaty. A o moją sukmanę jestem spokojny. Ona bardzo dużo przetrzyma.

Rozrywki umysłowe

KOŁÓWKA

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liter w kółkach. Początek i kierunek wpisania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
A) gotowany kurczak w zabielanym sosie, B) średniowieczny wędrowny poeta-śpiewak, C) drobnostka, blachostka, D) kawałek chleba z masłem i wędliną, kanapka, E) zarazki chorobotwórcze, F) słodka, soczysta odmiana śliwki, G) nędzna, mała chata ulepiona z gliny, H) pleciony koszyk z przykrywką, I) zaciężenie się w ukryciu celem napaści, K) stempel pocztowy, L) zalotnica, flirtiera. M) roślina leśna o drobnych pachnących kwiatach, tworzących grona.



LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Rozwiązanie krzyżówki z przysłowiem z nr 37

NIENAWISĆ JEST MGŁA, KTÓRA OKRYWA ROZSADEK.
(Prysłowie angielskie)

POZIOMO: 1) nenufar, 5) równość, 8) wirus, 9) szpilki, 11) twarz, 13) gąbka, 13) czołmek, 15) kazanie, 16) szejka, 18) ratki, 20) animusz, 22) wiertło, 24) bibka, 25) nerki, 27) szyski, 28) sówki, 29) synonim, 30) drabina.

PIONOWO: 1) nawigator, 2) narybek, 3) fistaszki, 4) rota, 5) roszczenie, 6) wapno, 7) ćwiek, 10) lanie, 14) antagonizm, 16) służbista, 17) krąsawica, 19) „Treny”, 21) zabawki, 22) wisus, 23) tuzin, 26) rząd.

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich krótkich rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kółkach czytane poziomo dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pokarm, pożywienie, danie obiadowe, 2) część mostu między filarami, 3) spekulant, handlarzdzierca, 4) prośba do władz, petycja, 5) ciasto z miodem i korzeniami, 6) polski taniec narodowy, 7) popiół żarzący się, zarzewie, zgłoszcza, 8) człowiek pozbawiony poczucia humoru, 9) prezes rady ministrów, szef rządu, 10) paczka, tobołek, 11) szkarłatna, 12) zgromadzenie uli z pszczołami, 13) kontrabanda, 14) potowa średnicy koła, 15) szminka do malowania ust.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.



Upalne lato, które tak bardzo dokuczyło ludności w Polsce, już prawie zapomniane: słoneczne dni bywają coraz radsze i coraz krótsze; wzrost warzyw słabnie a w końcu miesiąca pojawia się nieraz szron.

A oto, co wróży o październiku przysłowie ludowe: *Gdy październik mokro*

trzymaj, Zwykle potem ostra zima. *Gdy październik mroźny, To nie będzie styczeń groźny. Gdy nie rychło liść opada, Zima ostra bywa rada.*

O czym pamiętać w ogródku warzywnym?

Przypomnijmy, iż kilka roślin warzywnych, posianych w ubiegłym miesiącu, a nawet w pierwszych dniach bieżącego, urosną dostatecznie przed zimą, a więc: *cerfeuil* (trybula), *Cresson alenois* (rzezucha), *Epinard* (szpinak), *Mâche* (rozpunka), *Navets hâtif* (rzepa wczesna), *Radis* (rzdokiewki). Poza tym obcinamy łodygi szparagów (*asperges*) 10 cm nad ziemią, okopujemy, a łodygi palimy, aby zniszczyć larwy szkodników żerujących na tej roślinie. Wzdłuż muru słoneczne, go warto posiać trochę trybuli (*cerfeuil*), a z nastaniem zimy

oświetlić ją szklaną ramą. Roślina ta zaspokoi zimowe zapotrzebowanie na zieloną przyprawę. Sałatę cykorię (*chicorée frisée* i *scarole*) obkładamy ziemią a jeśli dostatecznie urosły wiążemy liście, aby zbiały. Kto uprawia cykorię dziką (*chicorée sauvage* lub *Witloof*) powinien ją wyrwać, oczyścić, obciąć liście, ale zostawić nieuszkodzone serce, i ułożyć w ziemi, aby później pędzić w miarę potrzeby. Pamiętamy też o posadzeniu białej cebuli, co 10 cm we wszystkich kierunkach, a nadmiar sadzonek zostawiamy w szkółce do lutego — marca i wtedy posadzimy. Można zaryzykować na słonecznej i spadzistej działce wysiew małego groszku (*pois Alaska* lub *Prince Albert*) w rowkach 6 cm głębokich i co 40 cm jeden od drugiego. Jeśli laty mróz nie zniszczy roślin będziemy mieli wiosną wczesny groszek. Gdy deszczowa pogoda przeszkadza w dojrzewaniu ostatnich pomidorów trzeba je sprzątnąć, umieścić na słomie pod szkłem albo na oknie, aby odpowiednio dojrzały.

Zajęcia w sadzie owocowym

Mszyce (*pucceron lanigère*) jabłoni, mnożą się aż do końca tego miesiąca, a później schodzą i zimują w korze-

niach drzewa. Nie czekajmy więc i zastosujmy staranne opryskiwanie na przykład płynem *Insecthione* albo *Elgicide*, naturalnie po zbiorze owoców. Już w poprzednim kaciku radziliśmy wyszukiwać galerie czerwca drzewnego i niszczenia go płynem *Charantol*, ale można też wcisnąć w otwór cienki drut i uśmiercić robaka w końcu korytarza. Pora również odpowiednia do obwiązywania pni drzew paskami ochronnymi nieprzemakalnego papieru i pokryć je mazią lub specjalną *Adhésite*.

W ogródku kwiatnym

Zapowiadają we Francji ciepłą, słoneczną jesień. Możemy więc jeszcze posiać różne rośliny kwiatowe, a wybór jest wielki. Te, które przeziębają na działce lub w inspektach, rozsądzone wczesną wiosną dadzą nam piękne kwiaty. Przypomnijmy również, że rośliny bulwiaste, które kwitną wiosną, należy sadzić jesienią, a kwitnące jesienią — w marcu. Krzewy ozdobne o liściach trwałych sadzimy w tym miesiącu, bo przed nadejściem zimy zdązą wypuścić nowe korzonki i wiosną łatwiej zniósą warunki przesadzenia.

Przypomnij Wasz OGRÓDNIK

PRZEPRASZAMY

Z powodów technicznych program telewizji na przyszły tydzień nie dotarł na czas do drukarni. Przepraszamy za jego brak w bieżącym numerze. W przyszłym numerze program telewizji znajdziecie na zwykłym miejscu.

Ładnie i modnie

JAK BĘDĄ UBRANI POLSCY OLIMPIJCZYCY w Sapporo i Monachium

Czerwień, granat, czerń, kość słoniowa, Etamina, wełna, batyst, skóra, płótno, jedwab, gabardyna.

Trudno na rok przed tym wielkim świętem sportowym prorokować, czy Polska odniesie sukcesy sportowe w Monachium, znacznie łatwiej natomiast przewidzieć wielki sukces strojów polskiej ekipy olimpijskiej.

Największa i najbardziej ekskluzywna firma „Moda Polska” zaprezentowała projekty ubiorów, opracowane przez plastyków i artystów.

Jak będą ubrani polscy olimpijczycy? Przede wszystkim ładnie i modnie. Ładniej ubrane będą panie, chociaż również działające, jak i zawodnicy nie będą mieli powodów do narzekań i zapewne nie zgłoszą żadnych zastrzeżeń do swych strojów.

Stroje reprezentacyjne: kostiumy dla pań w kolorze czerwonym, dla panów granatowe ubrania uszyte z japońskiego surowca. Dla wszystkich granatowe płaszcze, przy czym damskie charakteryzują się modną, przypinaną pelerynką.

Najpiękniejszym akcentem strojów reprezentacyjnych, który wyróżniać będzie polskich sportowców z kolorowej masy wszystkich narodowości, są piękne jedwabne szale, zaprojektowane współ-

nie przez „Modę Polską” i Zakłady Jedwabiu Naturalnego w Milanówku. Szale kolorowe, z motywami sztuki ludowej, wspaniale harmonizujące z kostiumami, a wiązane na szyi lub głowie, stwarzają piękny akcent.

Polskie sportsmenki otrzymają dwa zestawy modnego obuwia: lekkie półbutki i płócienne, opinające nogi butki do kolan na obcasie. Strój pod tytułem „Wioska Olimpijska” — to spodnie dla panów w kolorze kości słoniowej, szorty dla obu płci z czystej wełny w tym samym kolorze, piękne bluzki i koszule z drukowanego batystu, torebki dla pań w kolorze mlecznej kawy.

Podobnie rzecz się ma ze strojami na Olimpiadę w Sapporo, w których jednak przeważa kolor czarny i brązowy. Czarne spodnie oraz swetry z pasem białoczerwonym na jednym rękawie i przez piersi, czarne torby, buty, biało-czerwone z grubej wełny szaliki oraz czapeczki, no i... tradycyjnie kożuchy. Tym razem kożuchy o kroju wyszczuplającym sylwetki, wcięte, lekko rozkloszowane, ręcznie haftowane — będą się na pewno wszystkim podobały.

Wszystko eleganckie i wykwintne. „Moda Polska” postarała się już przed igrzyskami o... medal.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté: 423 rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

B.DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYŚIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17 METRO PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

34/7 rue Chateaufort, Lodz
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 3 F. — 30 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienalmité

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

◀ KRAJ W OBIEKTYWIE ▶ KRAJ W OBIEKTYWIE ▶



Jedni zbierają znaczki, inni etykietyki zapalczone, a jeszcze inni zainteresowania swoje skupiają na uprawie ogródków. Jak bardzo to ostatnie hobby jest popularne wśród ludności miejskiej Kraju, świadczy fakt, że ogródki działkowe zajmują obecnie 19 tys. ha (w samej stolicy 900 ha), a korzysta z nich 400 tys. rodzin. I przyjemność to wielka, i odprężenie psychiczne po pracy zawodowej niemałe, i korzyści też niebagatelne. Prześcigają się więc działkowicze w pomysłach, co i jak hodować, a jesienią, tradycyjnie, obchodzą swoje „Dni” w czasie których demonstrują owoce swej pracy. A jest na co popatrzeć, nawet specjaliści rolnicy wpadają w podziw. Na naszych zdjęciach przedstawiamy tylko mały wycinek wystawy olsztyńskich działkowców: p. Mikołaj Szadziun z 1 m² zbiera 20 kg grzybów pierścieniaków. Ten okaz waży 60 dkg. Dynia, którą wyhodował p. Jan Poniewozik, waży tylko... 40 kg. Płon 10 kg cebuli i 7 kg czosnku z 1 m² to duma L... tajemnica hodowlana p. Antoniego Ludąńskiego.

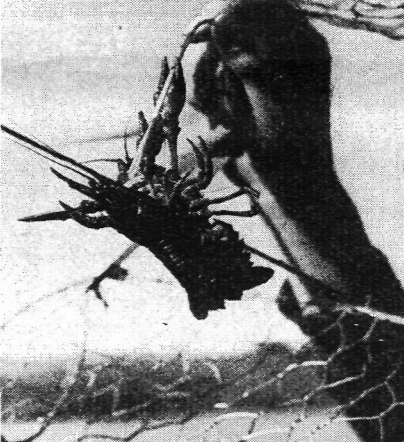
POLSKIE MIASTA

W niewielkiej kotlinie wśród Pogórza Bolkowskię, na prawym brzegu Nysy Szalonej (dopływ Kaczawy, z którym wpada do Gowy), leży Bolków (pow. Jawor, woj. wrocławskie). Miasto powstało w XII w. jako ośrodek targowy na szlaku prowadzącym ze Śląska do Czech. Założył je Piastowicz Bolesław II Rogatka, fundując w 1265 r. kościół. Z końcem XIII w. Bolków przechodził we władanie księcia Bolka I Swidnickiego. Wzniesiony przez niego na wzgórzu warowny zamek jego następcy rozbudowali na niezdołbytą twierdzę, lokując w niej skarbiec Piastów Swidnickich. Osobliwością warowni jest zachowana wewnętrzna olbrzymia baszta z zielonkawego bazaltu o rzadko spotykanym gruszkowatym przekroju. Zaż czasu nie oszczędził zamczyska — w większości stanowi dziś ruinę, mimo to należy do najciekawszych średniowiecznych zabytków polskiego Śląska. W części ocalałej zamku mieści się obecnie muzeum regionalne. W czasie działań wojennych 1945 r. miasto zostało zniszczone w 25%. Ocalało kilka cennych zabytków średniowiecznej architektury m. in. kościół parafialny z elementami z XIII w. oraz mocno poszczerbione kamieniczki mieszczkańskie z uroczymi podcieniami. Dziś Bolków nie nosi już śladów wojny. Wśród zabytków powstały nowe bloki mieszkalne, dobrze prosperuje przemysł włókienniczy, kontynuując tradycje XIX-wiecznych tkaczy, i skórzany. Młodzież uczy się w miejscowych szkołach średnich, funkcjonuje też ośrodek szkoleniowy wiedzy o Ziemiach Zachodnich, prowadzony przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.

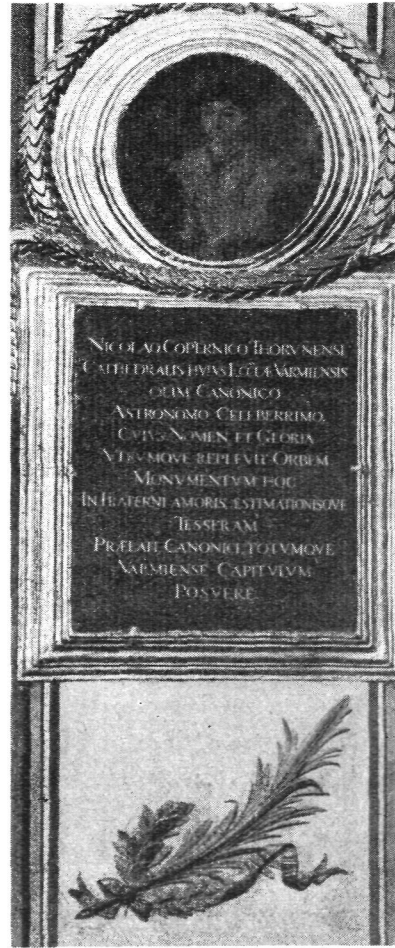


◀ KRAJ W OBIEKTYWIE ▶ KRAJ W OBIEKTYWIE ▶ KRAJ W OBIEKTYWIE ▶ KRAJ W OBIEKTYWIE ▶

W słynnym Biskupinie na terenie Rezerwatu Archeologicznego zakończył się I Ogólnopolski Plener Rzeźbiarski. Grupa młodych artystów, po zapoznaniu się z zabytkami starożytnej osady, komponowała swe prace pod wyraźnym wpływem prasłowiańskiej kultury materialnej. Urzekły ich dawne wierzenia słowiańskie i kult słowiańskich bogów. Za twórczo posłużyło im drewno i kamień. Wszystkie wykonane prace staną się eksponatami swoistego muzeum pod gołym niebem, które będzie się rozrastało po kolejnych plenerach. Rzeźby na naszym zdjęciu artysta Rudolf Rogatky nazwał „Biskupińskie baby”.



Niemal 31 lat swego pracowitego życia spędził Mikołaj Kopernik we Fromborku. Jego pamięci poświęcono w 1735 r. tablicę z portretem, umieszczając ją na jednym z filarów miejscowego kościoła katedralnego. Miała ona niejako zastąpić nagrobek wielkiego astronoma, usunięty przez biskupa Szembeka, który polecił na jego miejscu zbudować swoją kaplicę. Dziś tablicę tę, odrestaurowaną, oglądamy w tym samym miejscu, gdzie została wmurowana przed ponad dwoma wiekami.



Połów raków to nie tylko wielka frajda, ale i niemała sztuka. Trzeba znać dobrze ich obyczaje, wiedzieć, kiedy i jak łowić. Znawcy twierdzą, że najlepiej „biora” na jesieni, a zwłaszcza po deszczu wieczorem. Najbardziej prymitywnym sposobem jest ręczne wybieranie raków spod rzecznych kamieni lub korzeni przybrzeżnych krzewów. Prawdziwi łowcy posługują się jednak specjalnym sprzętem. Takie okazy, jak ten na zdjęciu, złowić można w jeziorze w Lubajnach (pow. Ostróda), a zjeść w ostródzkiej restauracji „Drwęcka”. Dostarczają je tam młodzi łowcy Jarek i Jurek Ilnicy.

Foto: CAF

Jesienne święto górnicze — „Dni gwarków” tarnogórskich obchodzono w tym roku po raz piętnasty. W ciągu trzech dni (4-6 września) Tarnowskie Góry, kolebka polskiego górnictwa, stały się miejscem wielu atrakcyjnych imprez. A że „Dni gwarków” tradycyjnie nawiązują do starych obyczajów górniczych, pod ich znakiem przebiegały wszystkie uroczystości. Zaprezentowano m. in. widowisko przedstawiające uroczyste nadanie Tarnowskim Górcom praw wolnego miasta górniczego, ulicami miasta defilował barwny pochód z burmistrzem na czele w otoczeniu co najmniej mieszczan (na zdjęciu). Szereg innych imprez uświetnili swymi występami artyści Opery Śląskiej, „Poznańskie Słowiki”, zespół Filharmonii Górniczej z Zabrza i zespół estradowy z Moskwy. W sumie „Dni gwarków” wypadły imponująco.



LES NOUVEAUX FILMS

Scénario original: JEAN-PIERRE MOCKY

Adaptation: Jean-Pierre MOCKY et Claude VEILLOT

Dialogues: Claude VEILLOT

Musique: Leo FERRE

REALISATION: JEAN-PIERRE MOCKY

PRINCIPAUX INTERPRETES:

JEAN-PIERRE MOCKY

(Stef Tassel), MARION GAME

(Paula Cavalier) André LE

GALL (Conseiller Grim), Paul

MULLER (Président Cavalier),

R. J. CHAUFFARD (Commissaire Gaber).

„L'ALBATROS”

Des sirènes qui hurlent. Des gardiens qui courent en tous sens. STEF TASSEL vient de s'évader de la prison de Markstein.

Tandis que les forces de police ratisent les alentours de la prison, TASSEL parvient à voler une barque, à aborder à plusieurs kilomètres en aval et à se perdre dans les rues d'une petite ville. Il a besoin de voler une voiture pour gagner la frontière.

Après avoir manqué être pris par des colleurs d'affiches qui préparent la campagne électorale où deux candidats s'affrontent (Le Conseiller Grim et le Président Cavalier), STEF TASSEL oblige une jeune femme à l'emmener dans sa voiture. Il ignore qu'il vient d'enlever, par hasard, la propre fille du Président Ernest Cavalier.

Lancé sur les routes nocturnes, STEF TASSEL s'aperçoit vite que sa prisonnière est prête à tout pour provoquer sa perte.

Mais il y a pis: le Conseiller GRIM a vu ensemble PAULA et l'évadé. Machiavélique, il a tout de suite pressenti le parti qu'il pouvait tirer de cette situation imprévue. Se gardant bien de dire quoique ce soit à Cavalier, c'est à GABER, le chef de la police, que GRIM a confié sa découverte. Son plan: provoquer, en capturant ensemble PAULA et TASSEL, un scandale public qui promettra la respectabilité du Président CAVALIER.

„L'ALBATROS” est une cruelle chasse à l'homme: STEF, cet évadé non-violent acharné, sera poursuivi non seulement par la police officielle qui soutient l'élection du Conseiller GRIM, mais aussi par l'adversaire de ce dernier: CAVALIER, lequel craint plus pour sa carrière politique pour la vie de sa fille.

Mais „L'ALBATROS” est aussi l'étrange histoire d'un couple, l'affrontement continu entre deux caractères irréductibles. Pourtant, derrière cette agressivité, une certaine complicité se dessine et PAULA, bientôt, prenant conscience de la pourriture de son milieu social, se range volontairement à ses côtés.

JEAN-PIERRE MOCKY — REALISATEUR — AUTEUR — INTERPRETE.

D'origine polonaise, (Mokojewski) quoique né sur la côte d'Azur, Jean-Pierre MOCKY a commencé tôt une carrière conjugée de metteur en scène et de comédien. A 18 ans il „monte” au théâtre.

A 20 ans, il interprète sur scène du théâtre Montparnasse „Le Roi Pecheur” de Julien Gracq, au côté de Maria CA-SARES.

Devenu très vite acteur de cinéma, il remporte en Italie un grand succès avec „Gil Sbandati” de Francesco Maselli avec Lucia BOSE comme partenaire, et „I VINTI” de Michelangelo ANTONIONI où il tient le rôle d'un des premiers „bloués dorés”.

Revenu à Paris, le „jeune premier” que les critiques voyaient déjà „enlevé” par Hollywood, préfère devenir un auteur. En 1958, il écrit le scénario de „La tête contre les murs”, d'après le roman d'Hervé Bazin, et s'apprête à le porter à l'écran. Au dernier moment, la „prudence” des producteurs qu'effraie sa jeunesse, l'oblige à confier la mise en scène à un cinéaste deux fois plus âgé que lui, Georges Franju. Jean-Pierre Mocky devra se contenter de tenir le rôle principal, aux côtés de Charles AZNAVOUR.

L'année suivante, il prend sa revanche. Il écrit et met en scène „LES DRAGUEURS”, qui consacre le talent de comédien d'Aznavour. Cruel et mélancolique, le film remporte un tel triomphe que le mot „DRAGUEUR” passe dans la langue, et désigne tout homme qui accoste les femmes dans la rue.

Encouragé par le succès, MOCKY tourne aussitôt „UN COUPLE”, amère chronique de l'usure que le temps et la vie commune infligent à l'amour.

En 1961, JEAN-PIERRE MOCKY va plus loin encore dans l'expression de sa personnalité. „SNOBS” est une suite de caricatures à la Daumier, une satire impitoyable de l'hypocrisie et de la vanité humaines. La critique est froide. Seuls les Anglais s'enthousiasment.

L'échec financier des deux films va conduire le moraliste féroce à envelopper de „gags” ses pointes: désormais, le rire tempèrera la lucidité du regard. Après „LES VIERGES”, film à sketches sur l'absurdité des moeurs contemporaines, MOCKY ne tournera plus que des comédies.

Cette métamorphose, d'ailleurs approuvée par l'écrivain, donne au sujet une force insolite, servie par une galerie de portraits extraordinaires — celle des comédiens les plus étonnants du cinéma français?

En 1968, JEAN-PIERRE MOCKY tourne „La grande lessive”, farce impertinente aux dépens de la télévision. En 1969, c'est „L'ETALON” film-satire d'une cruelle cocasserie où pour la quatrième fois, il emploie l'excellent BOURVIL, lui offrant un personnage étonnant de vétérinaire philanthrope voué au bonheur des femmes essaulées.

Cette même année, MOCKY réalise, un film grave, tendu, emporté par une conviction éclatante: „SOLO”. Signe que l'affaire lui tient à coeur, il interprète le principal rôle de ce film.

„SOLO” semble avoir ouvert une nouvelle période dans l'oeuvre de JEAN-PIERRE MOCKY: celle d'un cinéma d'action brutal et haletant, dont les péripéties dynamiques sont prétexte à une radiographie sarcastique de la société contemporaine.

„L'ALBATROS”, tourné au début de 1971, suit cette même voie en contenant l'aventure désespérée d'un solitaire épris de liberté. Refusé par le monde qui l'entoure, traqué, pourchassé, STEF TASSEL, héros tragique, est à la recherche des valeurs absolues qui n'ont plus guère cours. L'incompréhension, l'hypocrisie, l'intolérance, la haine seront la récompense de ses exigences profondes. Des exigences qui ressemblent beaucoup à celles de JEAN-PIERRE MOCKY en personne.

